

"NOWY ŚWIAT" — SKONSOLIDOWANY DNIA 4-GO PAŹDZIERNIKA 1925 Z „TELEGRAMEM CODZIENNYM” JEST NAJPOWROTNIJSZY CZYNNIKIEM W ŻYCIU POLSKIM NA WSCHODZIE.

Nowy Świat

THE POLISH MORNING WORLD

"NOWY ŚWIAT" — CONSOLIDATED OCTOBER 4-TH 1925 WITH THE "TELEGRAM CODZIENNY" — IS AN OUTSTANDING POLISH INFLUENCE IN THE TERRITORY IT DOMINATES.

No. 269. ROK XXIX. DAILY AND SUNDAY

NEW YORK, NIEDZIELA, 26 WRZESNIA, (SUNDAY, SEPTEMBER 26), 1926

Printed at Second Class Station, March 26, 1914, at New York Post Office, New York, N. Y.

CENA 10 CENTÓW.

BARTLA ZREZYGNOWAŁ

MINISTER ZALESKI Z WYNIKÓW O

Polska dała światu dowody usposobienia

PRZYPISYWANIE POLSCE JEST BEZP

Polska Agencja Telegraficzna
WARSZAWA, 25 września. — Minister spraw zagranicznych, Zaleski przed swym wyjazdem po zakończeniu sesji Zgromadzenia Ligi Narodów, oświadczył, że jest zadowolony z wyników obrad Zgromadzenia Ligi Narodów. Mimo, że Polska miała prawo do żądania stałego miejsca w Radzie Ligi, do ostatniego marca było jasne, że Polska nie będzie mogła go otrzymać w obecnych warunkach po fizycznych. Dlatego Polska miała do wyboru, albo zająć nieustępliwe stanowisko za przykładem Hiszpanii, albo przekonać się, że nie może sobie na

WALKI RELIGIJNE W ARGENTynie

Postępowcy żądają rozdziału kościoła od państwa

BUENOS AIRES, (Argentyna), 25 września. — Postępowcy urządzili w niedzielę przed katedrą w Buenos Aires obywatelską demonstrację, domagając się rozdziału Kościoła od państwa. Demonstranci paradowali w pierpochnym, z flagami i anty-religijnymi transparentami, wyrażającymi się za rozdziałem Kościoła od państwa i wolnością religijną.

Stosunki między Watykanem a rządem argentyńskim są napięte od roku wskutek odmowy Watykanu zatwierdzenia kandydata na Arcybiskupa argentyńskiego wybranego przez senat.

Pierwsza wymiana st. między Polską a

Studenci przyjechali wczoraj do New Yorku witani przez delegację uniwersytecką amerykańskich i przedstawicieli prasy polskiej — Prezydent Columbi D. N. Buttler nadesłał list z powitaniem

NEW YORK, 25 września. — W hotelu Commodore odbyło się w piątek przyjęcie ośmiu studentów i studentek z Polski. Przyjechali jako stypendjści Fundacji Kościuszkowskiej. Studenci rekrutowali się z uniwersytetów lwowskiego, warszawskiego, pamińskiego i krakowskiego. Na ich przyjęcie przybyli: panowie Hagan, Vasser, pan Howard z Wellesley, panowie Hall z Pittsburgha, Gould z Columbi i Powell reprezentant Legacji Amerykańskiej i Fiducia.

Uniwersytecy nadesłali telegramy powitalne. Dr. Buttler nadesłał bardzo ciepły i serdeczny list. Obecny był p. konsul Marynowski zaś prasę polską reprezentowali pp. Chrasnowska, Jędrzej i Matyka. Przemawiał profesor Mierwa jakoby wymienieni reprezentanci.

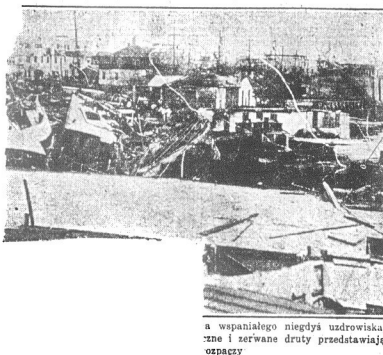
Przyjazd studentów polskich jest pierwszym znakiem, iż fundacja Kościuszkowska zaczyna swą konkretną robotę. Polonia w Ameryce wita ich z radością, niekiedy jest to bowiem doniosłe zdarzenie w historii wywodów, którego milieniem obejmie nie można.

Przyjechali tu mała grupa, grupa polskich studentów i studentek i nie byłoby może w tem nic ważnego, nie byłoby może w tem nic obciężającego (wraz z tymi typami Polaków tu przyjeżdżają) gdyby nie fakt, iż przyje-

Kandydat ten cieszy się popularnością wśród kleru argentyńskiego, ale jest zwalczany przez jezuitów.

Senat nie zgodził się na wybór nowego kandydata, a rząd z kolei uznał nuncjusza papieskiego za „persona non grata”. W następstwie tego Watykan translokował swego delegata i sprawę uciął.

Po jednorocznej ciszy senat znowu zabrał się do debatowania nad nominacją nowego kandydata na Arcybiskupa. Argentyński rząd posiada przywilej nominowania trzech kandydatów na Arcybiskupa, z których zatwierdza jednego papież.



a wspaniałego niedzię urodziska, znie i serwane druty przedstawiają opazę

za w sprawie p. arcyb. Cieplaka

odziału 40,000 dolarów na gine w Polsce

WARSZAWA, 25 września. — Rzymu donoszą, że papież rzucił na audyencji ks. dr. Stanisława Kruczkę — z Stano Jednoczonych, który był delegowany przez duchowieństwo katolickie Polonii amerykańskiej do towarzyszenia s. p. arcybiskupowi Cieplakowi podczas białej kolonii polskich w Stach Zjednoczonych. Ks. Kruczek złożył papieżowi relację rezygnacji. Ks. Kruczek przedawiał papieżowi plan podziału majątku, pozostawionego przez rezygnację Cieplaka, w sumie około 40,000 dolarów. Suma ta o przyjeździe ks. Kruczka do ołki wypłacono będzie na cel narodowo-religijny.

Przyjazd ks. Kruczka do Polski spodziewany jest wkrótce.

OLSKA NA MIĘDZY-ARODOWEJ WYSTAWIE W HOTELU ASTOR

W hotelu Astor otwarta zostanie stwo międzynarodowa wystawa prac zbitych. Polska ma piękny klozek jako zaproszenie w kilim, koronki, lalki, obrazy, szycie, afiszki itd. Polska, szczególnie panele polskie, winny się wystawę tą zainteresować. Wystawa otwarta do 11 wiece.

Zwiększenie się emigracji polskiej do Kanady

OTTAWA, 25 września. — W rovinacjach zachodnich Kanady ujawniło się znacznie zwiększone zapotrzebowanie robotników rolnych. Wobec tego rząd kanadyjski w porozumieniu z dwoma towarzystwami kolejołowymi spowodował znaczne zwiększenie się wychodźstwa rolniczego z Polski do Kanady. Danych dokładnych co do liczby wychodźców jeszcze nie opublikowano, z powierczonych obliczeń jednak wypada, iż w ciągu pierwszego półroczu br. przybyło do Kanady około 6,000 wychodźców z Polski, z czego dwie trzecie narodowości ruskiej i jedna trzecia polskiej.

PIŁSUDSKI POMAGA AKADEMIKOM POLSKIM

WARSZAWA, 25 września. — Wolewoda warszawski Wł. Soltan, prezes Rady Naczelnej dla spraw pomocy akademickim, otrzymał od p. ministra spraw wojskowych, Marszałka Piłsudskiego plano, w którym Marszałek wyraził zgodę na przyjęcie protektoratu nad tegorocznym „Tygodniem Akademickim” który odbędzie się w okresie od 4 do 11 listopada

Generalny konsul Gruska z powrotem na swem stanowisku

NEW YORK, 25 września. — Generalny konsul Sylwester Gruska powrócił dzisiaj na swoje stanowisko po kilku miesięcznej nieobecności. Konsul Gruska wyjechał jeszcze w maju do Polski w sprawach służbowych i zabawił tam dotychczas, zatrzymywany ważnymi sprawami, związanymi z jego urzędem.

BISKUP JUAN NAVARRETTA SKAZANY NA WYGNANIE

Władze federalne szpiegują księży

NOGALES, Arlona, 25 września. — Biskup Joan Navarrette skazany został na wygnanie, po nieważ miał brać udział w rewolucji Indjan szczepu Yaqui, federalne meksykańskie władze.

Rząd posiada doskonale wiadomości o wszystkim co robią księża rzymsko-katolicki.

Ogromny orzeł zaatakował aeroplan — zabił się sam

SANTA ANA, Kal., 25 września. — Podczas, gdy jeden z miejscowych awiatorów handlowych szybował na wysokości 4,500 stóp, został zaatakowany przez ogromnego złoto-piórego orła. Czajając kiedyś, że podczas takiego taktu orla, już nie jeden pilot stracił kontrolę nad maszyną i został zabity, awiator ów starał się uniknąć ptaka i tak manewrował, że nigdy nie pozwolił mu uderzyć na siebie z frontu, w szczególności w popiele, czyli śmig. Kilka-krotnie orzeł atakował aeroplan, ale zawsze został sprytnym manewrem lotnika omiunty. — Wkońcu jednak rozgniewany ptak rzucił się na skrzydło aeroplanu i przypadkowo uderzył sztylę w cieni drut i zabił się na miejscu.

Prasa socjalistyczna ostrzega przed rewolucją faszystowską w Czecho-Słowacji

WIEDEN, 25 września. — Cała prasa socjalistyczna w Czecho-Słowacji zamieszcza ostrzeżenia przed rewolucją jaką planują fałszyści pod wodzą generała Gaida, odbijający żywienia. Natomiast fałszyści twierdzą, że socjaliści z ministrem spraw zagranicznych Benesem na czele przygotowywają zamach stanu na wzór przewrotu majowego dokonanego w Polsce przez Marszałka Piłsudskiego.

Nieufność Sejmu do ministra spraw wewnętrznych i oświecenia powodem przesilenia

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI STANĄŁ W OBRONIE POLITYKI RZĄDU BARTLA

WARSZAWA, 25 września. — Rząd premiera Bartla zrezygnował dzisiaj po południu na skutek niezadowolenia opozycji sejmowej.

WARSZAWA, 25 września. — Gabinet premiera Bartla postanowił zrezygnować z powodu krytyki działalności ministrów spraw wewnętrznych, Młodzianowskiego i ministra oświecenia publicznego, Sujkowskiego, przez opozycję sejmową.

Chociaż Sejm pod naciskiem rządu, zatwierdził kredyty, żądane przez rząd na ostatni kwartał 1926 roku, to jednak powetował sobie to ustępstwem surową krytyką działalności ministra spraw wewnętrznych, Młodzianowskiego i ministra wyznań i oświecenia publicznego, Sujkowskiego.

Natychmiast po sesji sejmowej premier Bartel zwołał nadzwyczajne posiedzenie rządu, którego członkowie postanowili poprzeć atakowanych przez Sejm ministrów, grożąc rezygnacją całego rządu.

Od początku obecnej sesji pomiędzy rządem i Sejmem doszło do napięcia z powodu żądania przez rząd zatwierdzenia przez Sejm budżetu na ostatni kwartał bieżącego roku. Sejm sprzeciwiał się zatwierdzeniu żądanej przez rząd sumy wydatków 484,000,000 złotych (około 54,000,000 dolarów) i starał się ograniczyć żądaną przez rząd sumę do 50,000,000 dolarów.

W pierwszej chwili zdawało się, że rząd premiera Bartla ulegnie żądaniu Sejmu. Marszałek Piłsudski jednak wypłynął na członków rządu, by obstawali przy zatwierdzeniu przez Sejm wydatków, przedstawionych początkowo przez rząd.

RZĄD WĘGERSKI KAŻE SIĘ CHRZCIĆ ŻYDOWI WSTĘPUJĄCYM NA UNIWERSYTETY

Wyszło również rozporządzenie, że do szkół nie będą dopuszczone dziewczęta, noszące suknie do kolan

WIEDEN, 25 września.

Między Żydami na Węgrzech za panowało wielkie rozgorzgnięcie z powodu świętego rozporządzenia wydławał oświaty, które dozwala Żydom wstępować na uniwersytety bez żadnych ograniczeń pod warunkiem, że się najpierw ochrzcą, wyrzucając się swojej religii. Do tej pory tylko pewna kwota Żydów była dopuszczana do uniwersytetów. Niemniej oburzenie wywołało rozporządzenie, że do szkół w ogóle nie będą dopuszczane dziewczęta noszące suknie do kolan, lub bez rękawów, oraz obcięte krótko włosy. Władze szkolne przestrzegają rodziców, że nie tylko muszą się zastosować do tych nowych rozporządzeń, lecz nie wolno ich córkom uczęszczać do publicznych sal tańca, ani też przybywać do szkoły lub wracać ze szkoły z kinkielów innym z wyjątkiem członków swojej rodziny.

Ogromny meteor spadł do oceanu i spowodował huragan we Florydzie

LONDYN, 25 września. — Jeden z korespondentów dziennika „Daily Mail” — „zał wczoraj artykuł, w którym dowodzi, że przy czynie huraganu we Florydzie by to spadnięcie ogromnego meteoru na ocean Atlantycki, niedaleko od wybrzeża Florydy.

Gdyby meteor ten był spadł nieco bliżej Florydy, byłoby spowodował ogromne trzęsienie ziemi, pólzone jeszcze ze straszniejszym cyklonem.

Wielu ludzi miało widzieć, jak ogromna płonąca kula ognista spadała do oceanu w piętki wieczorem. Zaraz po jej spadnięciu wszczęła się straszna burza na oceanie.

NIE CHCA MONARCHISTÓW W POLSCE

WARSZAWA, 25 września. — Ministerium spraw wewnętrznych odmówił zalegalizowania organizacji monarchistycznej, która decyduje że zaskarżyła do Trybunału administracyjnego.

EXTRA!

Polska jednym z kamieni węgielnych pokoju w Europie
Spokój w Europie zależy od Francji, Niemiec i Polski

WARSZAWA, 25 września. — Francuski minister spraw zagranicznych, Briand, oświadczył w parlamencie „runcuskim, iż spokój w Europie zależy jest od współdziałania pomiędzy Francją, Niemcami i Polską, jak stwierdza wiadomość ogłoszona przez rząd polski.

Nowy Świat

Published Daily and Sunday by the
NOWY ŚWIAT PUBLISHING CO., INC.

MEMBER A. B. C.

M. F. WIERZBICKI, Publisher and President
W. B. BLAZEWICZ, Editor
P. TOLLER, Managing Editor

Definite wydawany przez Spółkę Wydaw. "Nowy Świat", Inc.

Entered as Second Class Matter, March 31, 1914,
at New York Post Office, New York, N. Y.

Prenumerata na pierwszy wydanie dołączone	Subscription rates outside of New York City (Daily)
1.00	One Year, \$12.00
0.50	Six Months, \$6.00
0.25	Three Months, \$3.00

Prenumerata na pierwszy wydanie dołączone	Subscription rates outside of New York City (Sunday)
1.00	One Year, \$6.00
0.50	Six Months, \$3.00
0.25	Three Months, \$1.50

Prenumerata w Manhattan i Bronx, wydanie dołączone	Subscription rates Manhattan and Bronx (Daily)
1.00	One Year, \$10.00
0.50	Six Months, \$5.00
0.25	Three Months, \$2.50

W Manhattan i Bronx wydanie dołączone	Subscription rates Manhattan and Bronx (Sunday)
1.00	One Year, \$5.00
0.50	Six Months, \$2.50
0.25	Three Months, \$1.25

MAIN OFFICE
24 Union Square, New York, N. Y.
Telephone, MUrray 1937

"CUD" LWOWSKI

We Lwowie stał się „cud”. W skromnym mieszkanku w ścianie tani olej druk przedstawiający Matkę Boską. Nagle stary obraz „zajętnie dziwnym światłem”. Nastąpiło według orzeczeń dewotek „cudowne odnowienie”. Poglaska i tłumy ludzi zebrały się aby „cud” oglądać.

To wszystko byłoby tylko zabawne, jako charakterystykę niemiernie naiwności ludzką. Ale oto wdał się w sprawę kler. Sporządził je na pod ręką dobry interes, który można wykorzystać. Kurja biskupa postarała się, aby obraz przeniesiony został do kościoła św. Mikołaja. Powieszono go na ścianie kościelnej. Tysiące bogotów i bigotek dzień i noc zapelniało świątynię, śpiewając nabożne pieśni i modląc się do „cudownego” oleodruku, nie o składając go skarbonek kościelnych sówite ofiary.

Zjawili się całe oddziały zawodowych zebrań, obiecujących za groźbę protekcji w niebieskich.

Jednym słowem, wywołany został na strój odpustowy i jarmarczny, który dostarczał nieraz materiału satyrykom i historykom ludzkiej łatwowierności i ciemnoty. „Cudowna” efiera zaaranżowana przez niepożyczalnych bogotów, rozwinęła się na wielki skandal przy absolutnej bierności władz świeckich i kościelnych.

Kler wyznaczył specjalną komisję która miała zbadać czy „cud” jest prawdziwy, decyzji miał wydać sam arcybiskup lwowski, Twardowski.

Ala tutaj z punktu okazało się w jaki kłopot wpakowała się Kurja biskupa.

„Rzeczoznawcy” orzekli, że cała historia z obrazem, to złudzenie zmysłów i gra fantazji, które zdarzają się często, szczególnie wśród ludzi ciemnych, lub fanatyków. Proboszcz parafii św. Mikołaja umył ręce od całej sprawy, składając winę na kury biskupa.

Komisja, która miała zająć się oficjalnie zbadaniem „cudu” odłożona została do...

Skompromitowany kler lwowski poprosił stracił głowę. Jak tu wybrnąć z przykrej sytuacji. Co dalej robić.

Sprawa więc pozostawiona została własnemu biegowi. Kieżka liczą na to, że obłąd religijny, który ogarnął głąb kumoszki i przekupki lwowskiej, za parę dni minie i „ojcowie duchowni” pozbędą się kłopotu przyporządkowanego sobie z wielką lekkomyślnością i niepożytecznością.

Dalszy rozwój wypadków łatwo można przewidzieć. Przedzaj się później poznają obłądzeni, że wzięto ich na ordynaryjny kawał. Nie zyska na tym kościół, nie zyska pobożność. Wyznawcy nauczą się nieufności wobec średniowiecznych praktyk i ceremoniałów.

Na łatwościerności bowiem ludzkiej można tylko do pewnego czasu zerać.

„Cuda” w czasach dzisiejszych mają krótki żywot. Mają też jednak dobrą stronę, że otwierają ludziom oczy, uczą ich myśleć i rozróżniać kuglarstwo od prawdy.

Jest fakt, że w każdym nieudalym „cudzie” masę garna się więcej do kultury i oświaty. Trzeba nieraz namacalnego dowodu, naczynych faktów, aby przekonać ciemnych i zacietrzewionych fanatów religijnych, że od niepiętnych czasów sprytni kuglarze wyzykali niewiedzę ludzką i najbardziej im się udać z pomocą przez nich fablowanych „cudów”.

Wiedza zaś i nauka stwierdzały zawsze i stwierdzają teraz, że cudów nadprzyrodzonych nie było nigdy i nie ma.

Są tylko jeszcze „cudotwórcy”. Jeszcze udaje im się wywołać tu i tam krótkotrwałą sensację, ale wiedza bezbłędnie ich dyskredytuje i niszczy. W każdym razie jest to wiek w którym żyjemy — dwudziesty.

POD HASŁEM „POROZUMIENIA”

Senator Rzeczypospolitej Polskiej Stanisław Roemer pisze w warszawskim „Robotniku”:

„Z września spisany został w Genewie akt utworzenia nowej organizacji europejskiej: „Federacji europejskiego porozumienia”. Dziecko to miało poród trudny i nierzadko akzer odchodzić od łoża matki, widząc, że interwencja jego jest przedwczesna. Niestrużony ten akuzer, p. Alfred Nossig, przeżył tu w Genewie największe bezspreszne dzieło życia. Federacja urodziła się. Skonstatowało, że życie. Dziecko otrzymało imię. Życie należy, aby rozwijało się szczęśliwie.

Nie ja jeden, wielu obecnych miało wątpliwości, czy Federacja ta jest potrzebna. Tym leż już jest organizacją tego samego charakteru pacyfistycznego, porozumiewawczego. Federacja Przyjaciół Ligi Narodów, Kongresy Pokoju, Unia Międzyparlamentarna, sama wreszcie Liga Narodów! Jest także organizacją Paneuropejska Coudenhove - Calergiego. Ten ostatni miał nieszczyśliwy pomysł organizowania swojej Federacji poza Anglią, z wyłączeniem Anglii. Z biegiem czasu zrozumiał swój wielki błąd, ale tymczasem p. Nossig niestrużony zabiegając w Paryżu, w Berlinie, w Londynie, po całej Europie i Federację jego własną, Obie Federacje nie będą mogły długo istnieć je dnoście. Będą musiały złączyć się w jedną całość. Będą ze sobą walczyły. W pierwszych dniach października zbiera się w Wiedniu pierwszy kongres paneuropejski. Będą na nim obecni w dużej ilości ci sami, którzy powołali do życia Federację Nossiga. Będą musieli się zdecydować.

Teraz trzeba będzie przystąpić do zakładania grup w poszczególnych państwach. U nas krzątały się koło tej sprawy od lat kilku pp. Thugut i Kamiennicki. Ale i p. Coudenhove zabiegał. Zobaczymy co z tego wyjdzie.

Wyrazy sympatii zgłosili pod adresem Federacji pp. Briand, Albert Thomas i wielu innych mężów stanu. Do komitetu organizacyjnego należą Panlewe, Emil Bosel (znany matematyk francuski, ostatnio minister marynarki), profesor Schuecking, profesor E. Milhaud, dziennikarz niemiecki Heile. Przemawiali na posiedzeniu dziesięciu: prezydent Reichstagu Loeb, profesor Ruyssen. Z Francuzów byli obecni profesorowie: Cassin i Scelle, z Dunczyków: b. minister Munch i szef sztabu armii duńskiej, senator Biske. Polska była reprezentowana przez profesora Dembińskiego. Odczytano listy: Brianda, Benesa i Albert Thomas, oraz depesze bardzo wielu młó zów stanu.

Postanowiono ułożyć statuty i przedstawić je na posiedzeniu delegatów, który zbierze się w Paryżu w dniu 1 listopada. Tymczasem zaś Tymczasowy zarząd ogłosił manifest, który go redakcja zabrała kilka godzin czasu. W tej sprawie zabierałem głos kilkakrotnie. Wniosk moję przesyłać wszystkie. Manifest ten wyzywa narody do pracy w kierunku zbliżenia się wzajemnego ekonomicznego, moralnego i urzędowego. Zaprasza do organizowania pracy w każdym kraju. Zapowiada, że Federacja będzie działała w obrębie Ligi Narodów.”

SSZCZEGÓLNA OBAWA

„Dziennik Chicagoński” który czasami gra rolę „tolerancyjności” i „niezależności”, ale w ostatnich czasach dość wyraźnie flirtuje z „Proem”, komentując przyjaźń psów Ciepłaka i Żulawskiego do Ameryki, pisze:

„Nie mielibyśmy nie przeciwko podobnym złotom, a nawet cieszyłbyśmy się z nich, gdybyśmy mieli pewność, że one istotnie pokrepią nas, wzmacniają moralnie, spajają siłami. Niestety, tak nie jest gdyż partyjny apokaliptyczny z Polski tutaj nas rozbija i nie tylko u nas, ale i w Polsce jedność macą. Za nasze dolary. Nie chcą zrozumieć, że dla nas, dla wychodźstwa istnieje jedna Polska, jeden naród polski i jedno wychodźstwo polskie.

Bacząc więc rodacy, bo lęca z Polski niegodziwe ptaki.”

Co za osobliwa troska o moralność wychodźstwa. Naturalnie gdy mowa o gościach z kraju, którzy będą mówili o „Przewrocie Majowym”, zwycięstwie Piłsudskiego i Demokracji.

Zapewne „Dziennik Chicagoński” nie wyrażał by obaw o moralność wychodźstwa, gdyby przyjechał jaki poseł prawicowy, adybiędz - laszysza. POCO więc bawić się w hipokryzję i zwracać uwagę na głowę o maczonej jakoby jedności.

Gdzie ta jedność istnieje? Niema jej nawet w obozie katolickim, który „Dz. Ch.” reprezentuje, bo bratry żmarnych wstąpię kłóć się ze swymi kolegami innego gatunku, aż w niebie słycać. Reprezentantom poglądów postępowych i istotnie tolerancyjnych nie przeszkadza bezstronna wderka agentów prawniczych Polski do Ameryki i odwrotnie.

Dla czego więc prawica objawia niepokój i zdenerwowanie, gdy raz na rok przyjeżdża jeden wysłannik lewicy z kraju do wychodźstwa?

WSTĘPIUCIE DO KOMITETÓW IMIENIA

Sprawy bieżące

MAYOR WALKER LEPIEJ SIĘ CZUJIE

Był w Phila na walkach bokserkich

MAYOR Walker mocno się przeziębiał na wylocie na Riker's Island, gdzie oglądał teren przeznaczony do gmachu miejskich instytucji dozorczych, które mają być tam przeniesione z Welfare Island w najbliższym czasie.

Ta ostatnia wspaniała stacja się parkiem, miejskim. Mayor odczłupił mocno, ale nie przeszkadza mu to pełnić czynności urzędów, w których wbrew radom lekarzy, którzy zalecili mu dłuższy odpoczynek w łożku.

Ala od łożka ten fuchliwy i energiczny człowiek stronił, jak tylko może, spędzając w nim podobno najwyżej cztery godziny na dobę. Nawet ostatnia niedyspozycja nie przeszkadzała wprost z blada, gdzie przyjmował interesantów, wychodząc do filia na match bokserkich.

Walcę Dempsey'a z Tunney'em przysłał jako oprócz zwykłych śmiertelników około 30 milionerów i multumilionerów, którzy nie pozostawali fatygi, nie mówiąc już o pieniądzu, by ugrzać się tam widokiem.

Poligłozcy wzięli nabońców do Pila-delfi, przedstawiając wartość \$2-000,000,000. Na czele tej grupy milionerów stał panowie Charles Schwab, Samuel Vaulcan i E. C. Grace. Same wydatki na przejazd i przedstawienie miały wynosić 70 tysięcy dolarów. Ho tel, Warwick w Phila szeroko otworzył swe podwoje przed tymi gośćmi o najwyższej w kraju wadze katunkowej. Zebrało się tam wogóle pół setki przeszło kreżów amerykańskich, spraknionych widoku walk, prowadzonych w sposób „naturalniejszy” niż te tam, stacane na giełdzie.

FORD ROZSZERZA PRODUKCJĘ

Jego kapitał obrotowy sięga już 350 milionów

WEDŁUG wiadomości kłających na giełdzie Henry Ford kupił większość akcji kompanii samochodowej Hudson Car i nosi się z zamiarem rozwinięcia tam na większą skalę produkcji tanich samochodów sześciocylin-drowych. Świadczy to o znacznym poprawieniu się interesów Forda, już i przedtem nie najgorzej. Zdaniem bankierów tutejszych jego zapasy gotówki trzeba obecnie obliczać na 350 milionów dolarów. Obecnie — to znaczy w dniu dzisiejszym, bo jutro ten piękny bilans będzie wynosił 351 milion, po prostu 352 miliony itd. Ford wo- 30le nie lubi „cudzych warstów pracy”, ale takie wykupienie akcji istniejącego przedsiębiorstwa nie jest pierwszym w jego karierze. Przed kilku laty opowiadał w ten sposób kompanię Lincoln, co na dobre wyszło i tej kompanii i jemu.

ROSJANIE NA LITWIE

Kowno. — Na Litwie mieszka około 50,000 Rosjan, to jest 2% procent ogólnej ilości obywateli. Po większej części są Rosjanie rozróżnieni między Litwinami, ale w niektórych okęgach, szczególnie na północnym - wschodzie sławności oni większą. Rosjanie na Litwie zajmują się przeważnie rolnictwem, na szubie państwowej jest około 100,000 urzędników narodowości rosyjskiej, 72 procent ludności rosyjskiej na Litwie są analfabeci. Rosyjskich szkół jest na Litwie zaledwie 11, do których uczęszcza 800 dzieci. W stosunku do ilości Rosjan po-winno być na Litwie co najmniej 30-40 szkół. Bardzo dotkliwie daje się na Litwie również odczuć zupełny brak szkół zawodowych.

MAŁE RZECZY

Rajem żarliłoków jeszcze i dziś pomimo ciężkich czasów jest Bar-waria a sercem tego rajy jest nie wątpliwie wioska Żolig, czy właściwie parafia Żolig licząca 400 dusz i tyleż bruzchów. Na przyjęciu urządzonym dla nowego proboszcza wzorowi ci parafianie wypili i zjedli w 400 tysięcy garnicy piwa, dwadzieścia tysięcy kiełbasek parowych, dwadzieścia siedem tysięcy okrągłych bułeczek miejscowego wypieku, szesć cieląt, jedną krowę i jednego byka. Wchodzi w ten imponujący jadospis już i to, co zjadł ksiądz - dobrodziej na tym wspaniałym bankiecie.

Dwaj egipskołowie niemieckie dokopali się w Luksozcie dwóch mumii kónskich, zabalsamowanymi w ten sam sposób jak były balsamowane zwłoki Faraonów. Zachodzi przypuszczenie, że są to śmiertelne szkarki tych właśnie koni, na których Faraon Ramzesis uciekał od swych przeciwników i dzięki którym uniknął porwania, jak zapisał to kroniki historyczne. Faraon kazał je widocznie zabalsamować za to — przez wdzięczność. Trudno przypuścić by te szlachetne rumaki były wdzięczne swemu panu za taki dowód prawdziwej wdzięczności.

Na Węgrzech, w Debrezynie, dotąd jeszcze istnieje handel dziećmi, sprzedawani często za bieżen bogatym chłopom przez biednych. Za pięć dolarów po dziś dzień można tam kupić tegoż chłopca na jarmarku Tranzakcją tym towarzyszy nie jednokrotnie rozpaczliwe sceny.

Ważnym elementem życia w wieloletniej New Yorku Abie Bromfield, eskimos z Labradoru, które mu miłośnik strel podbiegnęły kapitana Donald F. Mac Millan chciał zrobić wielką przyjemność, przysłał go więc ze sobą do wielkiego New Yorku, aby raz w życiu przynajmniej zobaczył jak wygląda prawdziwa ma steczka. Dotąd Abie widywał tylko małe osady eskimoskie, w których liczba mieszkańców rzadko kiedy przewyższa 50. Onnanu-ziak, znaczy po eskimosku „bardzo pięknie” czy „bardzo do- bry” i znaczy mniej więcej, że Abie w zupełnie stanowczy sposób przyniósł wyższość Woolworth Building'owi, który słynnie nazywał „igooł skoł” (znaczy to po eskimosku „długi dom”) nad zwykłym igooł z ubiego sniegu bez windy a nawet i okien, takżewsz że przyniósł wyższość nad szaneczkami zaprzężonymi w renifera. Podobał mu się bardzo widok z najwyższego piętra najwyższego w New Yorku gmachu Patrzając na Łudzie mrowisko na Broadway'u powiedział: — Zupnie jak te komary na Labradorze! Albo — dodał po namyśle — jak renifery rozbiegane na wiosnę. Naturalnie to dru-

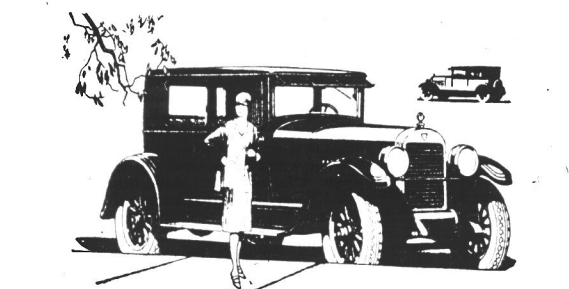
gie porównanie z wielu powodów jest bardziej uzasadnione, wiadomo bowiem że labradorskie renifery na wiosnę... Zresztą mniejsza o to. Na pytanie jak mu się podobała łapierki i wogóle panie i panny w New Yorku (Abie rozumie i nawet mówi po angielsku, ale w chwilach zachwytu woli się wypowiadać w mowie opów) — odpął po chwili i namyśle Onnanuziak! Jeszcze bardziej podobał mu się balon Los Angeles paradygujący właśnie nad miastem w swym srebrnym panczku, tylko tu zachwytu jego położyła kres obawa że gdy opowie o wszystkim co widział „na południu” swym przyjaciółm i sąsiadom w noc trwającą w jego ojczyźnie minie więcej pół roku — to sąsiedzi uznają go za łgarza, przyjaciela zaś — za wariata. A przecież Abie nie wyszł skąd jeszcze widział.

Na zdjęcie inspektorów asekuracji od ognia, odbywającym się w Atlantic City poruszono sprawę spóźnionych skutków palenia papierosów przez kobiety. Nie o ogólnem zatabowaniu pań bywa tam mowa, ile że rzecz rozważali specjaliści, ale o stratach pożarowych, które coraz częściej wynikają z mimowolnych podpa len łózek, franki i t. d. przez panie, umięgając już puszczać dym nosem, ale nie umięgając jeszcze obchodzić się dość ostrożnie z palcami się papierosami.

Wład. Zieliński.

Już można nabywać bilety na wielką Roditę Czytelników Nowego Świata.

Im więcej Czytelników mieć będziemy, tem lepsze i obszerniejsze będzie to pismo. Zyskując nowych Czytelników współpracujemy nad lepszeniem Nowego Świata



Wydajność gazoliny znacznie zwiększona

Karoseria ze stali, doskonałe działanie i zmianne inowacje w dziedzinie barw i kształtów

Nowa stalowa karoseria w nowych kształtach i kolorach, o budowie tak silnej i nieustępliwą jak budynek ze stali, w Nowym Hudson Car łączy najszersze udoskonalenia w najwytwardszym sześciocylinowym powoziku jaki kiedykolwiek był zbudowany. Wydajność gazoliny jest znacznie powiększona. Połączona z wzmocnioną, czynnymi ekonoimi w samochodach marki Hudson, daje mniejszy koszt utrzymania niż jakiegokolwiek poprzedni samochod Hudson, lub inny porównawczy wartości.

Zasada sześciocylinowych motorów, która w ciągu jedenastu lat postawiła samochody marki Hudson na szczytach techniki samochodowej, dzięki kompletnemu wyeliminowaniu wibracji, jest uzupełniona obecnie przez wprowadzenie zbalansowanego koła rozpędowego, które zwiększa wydajność, ciche działanie, i pobudza i wzmacnia do siebie zaufanie.

Oczyszczona i precyzyjna gazolina, filtrowana powietrze i oliwa wolna od kurzu i brudu są jedynymi warunkami utrzymaniu samochodu w stanie idealnym, dlatego też samochody marki Hudson są zapozornione w przypadkach eliminują nieczystości i tym samym utrzymują samochód w doskonałej kondycji.

HUDSON Super-Six COACH

HUDSON MOTOR CAR COMPANY OF NEW YORK, INC.
1771 BROADWAY, AT 57 STREET

ODDZIAŁY:
BROOKLYN, N. Y. 151 Bedford Avenue
JAMAICA, N. Y. 100-10 104th Street
Bergen, N. J. 100-10 104th Street

Abie udzielił właścicielom Hudsona... (text continues with details about the car and company)

Groutman Hudson & Sons, 1771 Broadway, New York, N. Y.
Wm. D. Holden, Inc., 100-10 104th Street, Brooklyn, N. Y.
Walter Walsingham, 100-10 104th Street, Brooklyn, N. Y.
Hester Motor Car Co., 100-10 104th Street, Brooklyn, N. Y.
Hudson Motor Car Co., 100-10 104th Street, Brooklyn, N. Y.

BILETY NA REDUTĘ i KONTEST PIĘKNOŚCI

CZYTEŁNIKÓW NOWEGO ŚWIATA

DNIA 6 LISTOPADA

w Zbrojowni przy 14-tej ulicy.
W NEW YORKU

W MANHATTAN

Dom Narodowy, 19-23 St. Mark's Place.
„United Steamship Agency” (p. Kukol),
326 East 14 Street.
Restauracja Biały Orzeł, East 14 Street.
Ob. Puciata (dawniej Bialski) 111 East 7 Street.

BRONX

Dom Narodowy, 705 Courtlandt Avenue.
W. Steinberg, 723 Courtlandt Avenue.
Ob. Białkowski, 419 East 156 Street.
Ob. Falowski, kwiaty, 774 Courtlandt Avenue.

W BROOKLYNIE
GREENPOINT

Markowska Hosiery Shop, 90 Nassau Avenue.
Księgarnia Sablika, 376 Oakland Street.
Dom Narodowy, przy Driggs Ave. i Eckford St.
Pszczola Music Store, 153 Wythe Avenue.

WILLIAMSBURG
Sokolnia, 190 Grand Street.
SO. BROOKLYN.
Fifth Avenue Graphonola Shop, 708 Fifth Avenue.

MASPETH, L. I.
Rawkinis Music Store, 40 Grand Street.

JAMAICA, L. I.
Felix Czarnecki, Real Estate, 107-08 Sutphin Bld.
BRIGHTON, S. I.
L. Nadratowski, 202 Jersey Street.

YONKERS, N. Y.
Michał Winkowski, 426 Walnut Street.

NEWARK, N. J.
Polski Klub Oświatowy, 255 Court Street.
J. Ptakowski, 31 Charlton Street.
R. Tyjewski, 47 Jones Street.
S. Jagiello, 180 Warwick Street.

JERSEY CITY, N. J.
J. Średnicki, 491 Grove Street.
A. Lorcak, 291 Grand Street.

PASSAIC, N. J.
Suszek i Szwerczyk, Novelty Co., 104 Passaic St.

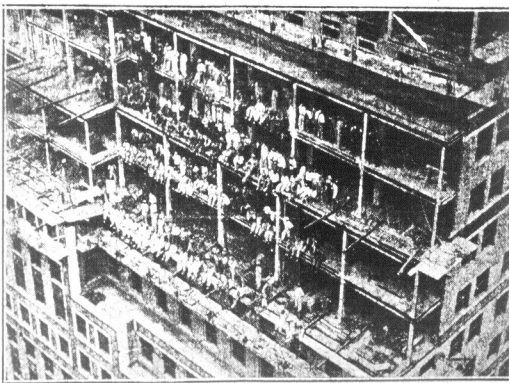
HARRISON, N. J.
Józef Marchewka, 411 North 3 Street.

ELIZABETH, N. J.
John Piapa, 163 Third Street.

IRVINGTON, N. J.
Pani M. Szymkowska, 584 Grove Street.

BAYONNE, N. J.
Polonia Photo Studio, 37 East 21 Street.

Bilety nie będą sprzedawane
przy wejściu na salę!



Na osiemnastym piętrze po prostej linii łączącej naszą bledną ziemię z rajem niebieskim pracuje przeszło 800 robotników, zajętych przy budowie nowego drapieżnika nieba, który ma nosić nazwę French building. Robotnicy wstrzymali wczoraj pracę na kilka minut, w chwili gdy olbrzymia flaga została wywieziona na szczyt budowli

Tygodniowy przegląd spraw Związku Narod. Polskiego

Zainteresowanie szkołą związkową rośnie — Kiedy będziemy mieć wyższą szkołę związkową dla dziewcząt — Związkowcy pracują nad zbieraniem Kosciuszowskiego Funduszu Stypendjalnego — Pisma związkowe stoją w obronie zarządu Centralnego — Grupy i gminy protestują przeciw „samodzierżawie” klki centralnej — Spalenie „akusa” na posiedzeniu gminy 39. — Głędzenia p. Złotnickiego w prosowie detroickiej — Jaka to jest „popularność p. prezesa? — Raszli do podboju wschodu — Dlaczego im ciasno we własnej siedzibie? — Czy będzie walka klki z Komitetem Przedsejmowym? — Pół kopy kandydatów, czyli dwadzieścia pięć więcej kłopotów klki.

Sprawy związkowe dni dzisiejszych są pod znakiem Kolegium Związkowego. Wszystko inne ustępuje na drugi plan. Rok szkolny rozpoczyna się. Związkowa Alma Mater otworzyła ponownie swoje podwoje i zlatuje się pod jej opiekunkę i opieczawstwo skrzydła dorastającej młodzieży, synowie i wnukiem rodziców, którzy w wartości wyższego wykształcenia dla swych synów, a specjalnie z wartości Szkoły Związkowej. Szkoła Związkowa stoi ponad wszystkie inne tego rodzaju zakłady naukowe i wychowawcze. Nie tylko bowiem równa jest najlepszym tego rodzaju instytucjom amerykańskim, o świetnym programie nauk, ale w dodatku jest szkołą polską, naszą własną, związkową, gdzie polęgniemy nie są nasze najwspanialsze ideały i tradycje narodowe.

Znamy młodzież, która wstąpiła już z tej szkoły i udawasy się dalej na najwyższe studia amerykańskich uniwersytetów, lub też zadowolony się z wiedzy, jaką wynieśli z Kolegium Związkowego — zajmują dziś różne stanowiska społeczne lub profesyjne. I nie pochwycili się za nich ani Amerykanie ani Polacy.

Do wzrostu popularności Kolegium Związkowego przyczyniła się nie mało ta dzielna grupa studentów kolegialnych, która tego lata objęła polską kolegię z koncertami, rysując sobie powszechne uznanie.

Zainteresowanie wie Szkołą Związkową wzrasta z roku na rok. Powiększa się stale liczba studentów Kolegium oraz Instytutu Rzemieślniczego. Obyźmi gmach nie może już pomieścić wszystkich i okazuje się konieczność budowania nowych budynków.

Słysz się teraz coraz częściej między związkowcami słowa: „Gdy mój syn skończy szkołę publiczną, to pośle go do Szkoły Związkowej”. Tam zrobią z niego „kłówickę”. Oby takie przekonanie urobilo się we wszystkich rodzicach związkowych!

Bowiem koszt utrzymania w Szkole Związkowej jest minimalny i ojciec rodziny musi wyjechać na syna w domu, pozostając go do szkoły miejscowej, jeśli się policycy cały rok, ny koszt utrzymania w domu w porównaniu z kosztami, rocznie, jak trzeba płać za ucznia w Szkole Związkowej. A już rzeczywistego wychowania, jakie tam student otrzymuje — a mam na myśli nie tylko nauki pod-

cznikowe, ale kształcenie charakteru, ducha polskiego, obywatelskości, dyscypliny, — nie można mierzyć miarą tych \$250 do \$300 rocznie.

Wzmacnia się więc popularność Szkoły Związkowej i światli związkowcy powierzają jej swych synów — a wiara, że zrobi z nich ludzi. Mimochodem zaznaczyć wypada, że Kolegium Związkowe spotkało w ostatnich czasach nowe wyróżnienie. Bo oto sekretarzem sekretariatu departamentu pracy rząd Stanów Zjednoczonych uznał Kolegium Związkowe na równi z wszystkimi wyższymi zakładami naukowymi amerykańskimi, uprawnieniami do przyjmowania studentów cudzoziemskich. Umożliwi to dla Kolegium Związkowego przyjmowanie studentów z Polski.

Potrzeba wyższej Szkoły Związkowej dla dziewcząt

Coraz częściej też słyszy się dla młodych związkowców głosy o potrzebie ufundowania Związkowego Kolegium dla dziewcząt. Jest to myśl, którą pisarzy niniejsze podnosi już kilka lat temu. Niema żadnej dobrej klki dla dziewcząt Związku Narodowy Polski nie miał posiadającej wyższej szkoły dla córek związkowców i związkowek.

Owazem, wszystko za tem przemawia, aby Związek taką szkołę jak najprędzej ufundował. Jest około siedemdziesiąt tysięcy kobiet w Szkołach Narodowym Polskim i blisko tysiąć dziewcząt oblega piki w Wydziale Małoletnich. Cyfry te same najlepiej przemawiają za potrzebą ufundowania takiej szkoły. Od naszych kobiet wiele zależy inicjatywa i praca w tym kierunku i ale i męczyżni nie mogą być obojętni dla tej sprawy. Jeśli dumni jesteśmy z naszego Kolegium Związkowego teraz, to będziemy podwójnie dumni, gdy ufundujemy wyższą Szkołę Związkową dla naszych córek.

Gdyby tak zapamiętał wszystkie rozpowszechnione politykierzy, gdyby tak przestał dzielić się na „białych” i „czarnych” — a był TYŁKO „związkowcem”, i myśleć o takich wielkich rzeczach i potrzebach wspólnej. Hej, mocny Bóg! — miłże by było człowiekowi to braterstwo Związkowe.

Niestety, jesteśmy tylko zwykłąmi śmiertelnikami i lubimy się czubić. I ja sam muszę zarząz stanąć do koczowej walki. Bo bliź mnie lub moich najbliższych — muszę się więc czubić i ja.

(Ciąg dalszy jutro).

ASTROLOGIA I OBNIŻANIE SIĘ KURSU FRANKA

Z Londynu donoszą o wielkim sukcesie amerykańskiego astrologa Williama Lee. Wzrósł ten, czytający przyszłość w gwiazdach, przepowiedział olbrzymim krach na giełdzie nowojorskiej na trzy tygodnie przed rozpoczęciem spadku. — Podobno przepowiedział on również spadek franka francuskiego w owym czasie, kiedy się jeszcze nikomu o takiej katastrofie żniżkowej we Francji nie śniło. W końcu stycznia b. r. mister Lee przez zestawienie horoskopu wybitnych francuskich mężów stanu, przepowiedział upadek Herriota i Painleve i jedno cześnie zestawiał prognozy katastrofalnego załamania się giełdy paryskiej. Przepowiednia stwierdziła, że w niedługim czasie waluta francuska straci 50 procent swojej wartości, przyczem najniższy kurs, wyznaczony na połowę lipca, potem miała przysięć dłuższa stabilizacja francuskich środków płatniczych i mało nastąpić uspokojenie umysłów.

Wiffam Lee omylił się tylko o kilka dni, albowiem najniższy kurs franka przypadł nie na połowę lipca, ale na trzeci jego tydzień.

Amerykański astrolog, który od dłuższego czasu uchodzi za specjalnego wróżbiarza Wall Street, zajmuje się głównie zestawianiem horoskopów haladnych transzjantów. Jak przystało na amerykańskiego astrologa, wróżbiar ten jest zarazem tegim człowiekiem interesów, który swoje wiadomości umiło i zrecznie wymienia na banknoty dolarowe. Jest pozbawiony w stosunku z trzema wielkimi firmami w New Yorku, które to firmy przed rozpoczęciem każdego większego interesu zwracają się o poradę do swego nadzornego astrologa. Lee podpisał z temi firmami kontrakt, na mocy którego nie wolno mu innym przedsiębiorstwom udzielać porad.

Jak donoszą o owym czasie, Mr. Lee przepowiadając krach na giełdzie nowojorskiej, pomylił się, co do terminu rozpoczęcia bałsy tytu o 244 godzin. Jego prognoza o tym trzem firmom dała wówczas duże finansowe zyski.

Uwagze Czytelników

WYSYŁAMY PIENIADZE — do Polski w dolarach i złotych po najniższym kursie.

DO EUROPY — sprzedajemy aforytary na okrycie ekspresowe i pocztowe, po cenach kompanijnych.

DO AMERYKI — sprzedajemy rodajny obywateli amerykańskich i weteranów wojny.

SPRAWY NOTARIALNE — redagowanie kontraktów kupna, sprzedaży, pełnomocnictw i t. p. Na wszelkie zapłatnie płatniestwo udzielamy informacji odroczną pocztą.

Bank nasz istniejący od 30 lat i szary koloni polskiej, polska się latowej jamiepi Stawowych Czynstów.

MORRIS ENGEL, Banker
129 Greenwich Street
New York, N. Y.

ski, za co wynagrodzono astrologa kwotą 30 tysięcy dolarów.
Lecz zajmując się jednak nie tylko odczytywaniem kursów giełdowych na gwiazdzistym niebie, ale i eksperymentami alchemicznymi, mianowicie w laboratorium swoim pracując nad wytworzeniem złota w retortie.

HUMOR

Wypadek

— Wiesz, Janek miał wczoraj wypadek u państwa Fajtkapskich. Pocałował nagle pannę Zofię w usta...

— No, to właściwie wypadek miała panna Zofia.

— Ale gdzież tam. Ona właśnie trzymała w ustach zapalonego go papierosa.

CUNARD

DO POLSKI (przez Anglię)
Zatona cena biletów Trzeciej Klasy w obie strony.

Do Gdanskia i z powrotem
Aquitania \$185.
Berengaria \$211.50
Mauretania \$207.50

Do Warszawy i z powrotem
Aquitania \$211.50
Berengaria \$211.50
Mauretania \$207.50

Do Polski w najkrótszym czasie
Ostatni co tydzień. Pasażerowie płacą
wzrost Standu złota, w wyposazeniu do
życia i powrotem, ten włącznie do
kwater. Wycieczki pasażerowie Trzeciej
Klasy są umieszczani w kabinach. Wyr-
rowa czystość. Wyświetlenie jadłospisu.

Po bliższe szczegóły zapytajcie się
do lokalnego agenta, lub
do

CUNARD LINE
15 Broadway New York

OKeh-Odeon
Nowe Polskie Rekordy

POLSKA ORKIESTRA W. H. SAJEWSKIEGO, CHICAGO

10-Calow—75c

11279 Ostatni uścisk, Wale Kupień na pawach klki, Polka.	11280 Pod zielonym dębem, Polka, Wesoła, Nagły, Trzy Oboki.
--	---

ORKIESTRA JOZEF DOMBROWSKI, BUFFALO

10-Calow—75c

11277 Hulanka, Olarek, Na Amalga, Polka.	11272 Ding-Dong, Rheinlander.
11273 Radio, Polka, Skoczek, Rheinlander.	11215 Polka w szafku, Polka Westwind.

MATT. PAJAKOWSKI, CONCERTINA

10-Calow—75c

11212 Buffalo, Rheinlander, Polka „Specjal”.	11213 Żyły nam się, Oberek, Hiena, Polka.
--	---

KOMICZNE UTWORY

10-Calow—75c

11278 Kugelmann na wojnie, Pechowice, Głusław Cyrylki.	11269 O! wrodo światła, O! wrodo światła, Bole, Ojciec, Meditacja do Boga.
11275 Madzik i Kasia, Głusław Cyrylki.	11260 Piękną Stępa, Trudnie mełwa, Trudnie mełwa.
11274 Wypoczę, Słodkie Skłanacz, Słodkie Skłanacz, Słodkie Skłanacz.	11259 Starsi miłość nie wie, Starsi miłość nie wie, Starsi miłość nie wie.

ORKIESTRY

10-Calow—75c

11276 Swoboda, Polka, Leona Polka, Wale.	11263 Po naszymu, Polka, Magik, Bzdura.
11270 Jachon moin, Mazur Krakowski, Mazur.	11256 Złoty Krakowski, Złoty Krakowski, Złoty Krakowski.
11264 Kawał, Mazur Gorgo serce, Polka.	11254 Przed doliem, Przed doliem, Przed doliem.

IGNACY ULATOWSKI

10-Calow—75c

11236 Madzik, Granatnik, Dawań i dalsi.	11120 Targ o dziewczynę, Targ o dziewczynę.
11231 Opienie i hilsio, Opienie i hilsio.	11117 Białe wesoła, Białe wesoła.
11205 O! sawczyku, Antek Kłewiz.	11115 Wstawaj, Wstawaj.

Zędzajcie naszych ostatnich katalogów.

Poproście o nowy spis Polskich Rekordów OKeh-ODION dostawcy:

NEW YORK, N. Y. EUROPEAN PHONO CO. 110 R. & Avenue A	MASPETH, L. I. MASPETH PHONO STORE 40 Grand Street FLUSHING, N. Y. HARVARD PHONO CO. 17 Broadway
BROOKLYN, N. Y. ECHO MUSIC SHOP 601 Third Avenue	JERSEY CITY, N. J. A. J. LOZOWSKI 251 Grand Street 40 Grove Street
FIFTH AVENUE GRAPHONOLA 275 Broadway	NEWARK, N. J. CLARK & SULLIVAN, INC. 75 Springfield Avenue

GENERAL PHONOGRAPH CORPORATION
25 WEST 45th STREET
NEW YORK CITY
UZYWAJJCIE OKEH IGLY!

Wesoła historia o żywym nieboszczyku

Stolarz Delville zachorował i odwieziony został do szpitala.

Następnej niedzieli, jeden z jego kolegów, Petiteau, wybrał się z wizytą do chorego, ale będąc podchmielony, zamiast wskazanego adresu, drugie piętro, na lewo, 1000 nr. 7, poszedł na prawo na pierwsze piętro i po chwili znalazł się przed łóżkiem nr. 7.

Sala wypełniona była odwiezającymi, krewnymi i przyjaciółmi miłymi. Przy łóżku nr. 7 nie było jednak nikogo.

Petiteau usiadł obok na stołku, obłaził czoło z potu i popatrzył na chorego, który leżał z przymkniętymi powiekami.

— Ale cię zmienia choroba, — odwrócił się, kiwając głową z politowaniem. — Pewnie się tu nie karmia. Powiesz mi jednak, bo przyniosłem ci jedzenia na cały tydzień.

Wydobył po tych słowach potrzebny kawał sera, napoił płynem z rozkładu, butelkę wódki, a potem ostrożnie bułkę wino i te przeczerniły przykrytą gazetą, wie dząc, że napójów nie można przy nosić chorem bez pozwolenia.

Chory otworzył oczy, wciągnął zapach wiktualii i rzucił się na nie chwiejąc, słowa nie mówiąc.

Petiteau patrzył z kłótską na wygłodniałego przyjaciela, a kiedy tamten pochłoniął wszystko i wyprowadził cały litr wina, a potem opadł na poduszki, wstał, pokładł głowę raz jeszcze i wyszedł.

Na korytarzu spojrzał na drzwi i zapamiętał, że jest to sala imienia Laennec, wyszedł ze szpitala, zadzwonił, że nakarmił

Delville'a, który tak był zgłodniał i na szpitalnym wikcie.

W najbliższym czwartek, jakorośmieszny dzień w szpitalach, Petiteau z jednym z kolegów wybrali się znów w odwiedziny. Tym razem stolarz był trzeźwy. Udał się do sali Laennec, gdzie na łóżku nr. 7 znalazł kilkunastoletniego chłopca.

Zaczepili przechodzącego pielęgniarkę i zapytali, gdzie jest chory, który leżał tu w ostatnią niedzielę.

W trzupim! — brzmiała odpowiedź. — Jakis idiota przynosił mi jedzenie, trzeci dzień po operacji ślepiej książki i tamten po dwa dniach umarł. Nie się nie dało zrobić. Jutro rano o 9 się pogrzeb.

Przyjaciele spuścili głowę, a Petiteau, czując, że przyprowadził Delville'a mimowoli do śmierci, a bojąc się odpowiedzialności, ani słowem nie przyniósł do niego.

Na drugi dzień koleś z zmarłego przyszedł licząc na pogrzeb, który się odbył na jednym z podmiejskich cmentarzy.

Tymczasem Delville, który tego samego dnia po południu opuścił szpital, stawiał się nazajutrz do roboty. Raport komisarzu dzielnicy sz. Antoniego nie podaje bliżej, jakie wrażenie u niego było zawiązanie się w warsztacie na kolegach, którzy przedtem byli na jego pogrzebie. Faktem jest jednak, że między Delville'm a Petiteau nastąpiła tywa wymiana słów, a potem bitka, w której żywy nieboszczyk złał przyjacielowi dwa zębra i dostał się do kozy.

RĘKOPISY FLAMMARIONA

Wdówce po Flammarionie odwiezł jeden z dziennikarzy paryskich i okazji pierwszej rocznicy zgonu wielkiego uczonego, która towarzystwo spirytystów w Paryżu obchodziło uroczystym posiedzeniem. Jak wiadomo bowiem, Flammarion w ostatnich latach życia zajmował się spirytystyką i ogłaszał niemal wyłącznie prace z dziedziny zagadnień psychicznych. Tematem jego ostatniego wielkiego dzieła, zatytułowanego „Śmierć”, jest kwestia duszy. Żywa dusza ludzkiej w zwiastach. Pani Flammarion, dziełna współpracowniczka męża i autorka szeregu znanych rozpraw naukowych, zajęta jest obecnie przeglądaniem i porządkowaniem niewydanych dotychczas pism znakomitego astronoma; mieszka w wili swej w Jurze, gdzie przed wielu laty hojny mecenas nauki zbudował obserwatorium dla Flammariona. Zamek, gdzie mieszkali się obserwatorium, odegrał pewną rolę w historii Francji i był miejscem ulubionym miejscem pobytu Ludwika XIV, który przebywał tam często dla wypoczynku. W jednej z komnat tegoż zamku Napoleon dowiedział się w r. 1814 o upadku Paryża.

Pani Flammarion pochodzi ze starego francuskiego rodu uczonych, a jednym z jej przodków był pierwszy dziennikarz francuski, Teofrast Renaudot, który w początkach w. XVIII-go wydawał pierwszy dziennik w Paryżu. Śród rękopisów, pozostałych po Flammarionie, znajduje się niedokończony dzieło o ostatnich jego obcowaniach Marsa. Na uprząż tego dnia przed ranoem oznajmił żonie, że zamierza je odwiedzić i w odpowiedniej formie ogłosić drukami; zamiarów tych nie zdążył już urzeczywistnić. „Z najrozmaitszych kół spirytystycznych, zwłaszcza z Anglii i Ameryki”, opowiadała w toku rozmowy pani Flammarion dzień nikarzoj paryskiemu, dochodząc mnie od czasu do czasu zawiado mienia, że duch Flammariona odczuwał się za pośrednictwem jakiegoś medium. W ciągu tego je dnego roku, jaki upłynął od czasu jego zgonu, otrzymałam 37 takich oznajmień. W żadnej jednak z tych rzekomych wieści z zaświatów nie odnalazłam najmniejszego śladu, który wskazywałby, że owe objawienia mediumiczne mogłyby pochodzić od mego zmarłego męża”.

Samolotem ponad ojczyznę Dedala i Icara

Od pewnego czasu kursuje między Brindisi a Atenami samolot linii „Akropolis Express”, który 700 km. długą przestrzeń przebywa zaledwie w 4 godzinach. Linia ta posiada szczególne znaczenie dla komunikacji ze wschodem, gdyż projektuje przedłużyć nie lotów na wyspy greckie, do Malej Azji i do Konstantynopola. Otrzymał hydroplan wznosił się po godzinie 10 rano powiatem z portu w Brindisi. W początku biegnie linia lotu wzdłuż wybrzeża. Później zwraca się samolot na wschód i unosi się teraz przez dłuższy czas nad bezkresem wód. — Pierwszą wyspą, którą pasażer spostrzeżę, jest Eos, w pobliżu Korfu, które również szybko się wynurza z fal. Po stronie widnieją wyspy Pakos i Antipakos. W kierunku na ciśnień Santa Maura pozostawia samolot przewidywać i zatoki Arty i Iowę i zbliża się wzdłuż Santa Maura do zatoki Patraskiej. W kierunku zachodnim spoczywa wśród fal Itaka, wyspa, do której kiedyś przebiegał 20 Odys — przemysłowy rdzół, ścigany mnóstwem niesie część i wrogów mu wiatrów morskich. Lecz już samolot unosi się nad lagunami przyładku Skropha i nad Missolongi, pamiętnym z walk o wolność Grecji.

Mimo częstych burz i wichur, które rzucają w dół statkami jak piłą, z grzbiotu fal na grzbiecie, samolot spokojnie szybuje ponad klasyczną ziemią i morzami, opro mienionymi sławą bojęw helleńskich. Z zadrzasku spoglądając zapewne pasażerowie i parowca, walcząca z falami, ko samolotu ży, spokojnie przelucem powietrze.

W dali ukazują się już Korint, po chwili widoczna już Attyka. W przełocie ponad kanałem Korynckim dochodzą nierzadko widownię statków. Syreny okrętowe zajął tak silnie, iż odgłos ich dochodzi uszu podniebnych pasażerów. Samolot zbliża się już do kresu podróży. Po prawej ukazują się Argolis z mnóstwem wysp, romantycznych, wyspą Salamina i wzgórze Hymetu w dale. Ateny zakrywa obłok pyłu. Samolot zbliża się do portu „Athena”, tworzącego malowniczy obraz dzięki mnóstwu okrętów, żagló i masztów. Zanim samolot się opuszcza na wody portu, okrąży miasto, wiatry owącej nie przez przechodniów, okrąży Akropolis i lądję wreszcie do kładnie w przeznaczonym miejscu, w porcie Faleron. Zjawiają się kapitan portu i przedstawiciele władz, by powitać przybyłych



35 tysięcy członków unii krawieckiej otrzymało za zapomogi z biura związkowego, które udziela strajkującym krawcom pomocy finansowej podczas trwania strajku. Na rycinie widzimy kolejną krawców około okienka kasjera.

POCIĄG O KTÓRYM ZAPOMNIANO

CZY WIECIE, ŻE

Z Paryża odchodzi codziennie szereg pociągów pospiesznych. Nic w tem dziwnego. Jeden z nich odchodzi o godzinie 10:30 wieczorem przez Szwajcarię, przez Gotthard dociera aż do Mediolanu. Co wieczór odchodzi z Paryża i co wieczór dochodzi do niego pusty. Kilka zaledwie osób korzysta z tego pociągu. Dlaczego? Tyleż osób dziennie wyjeżdża z Paryża przez Szwajcarię do Włoch. Dlaczego nie jadą pociągiem, który jest prawie zupełnie pusty i pociąg ten nie jest bynajmniej droższy od innych. Podróż tym pociągami kosztuje właśnie tyle, ile podróż pociągami, który opuszcza Paryż godzinę wcześniej i który dochodzi aż do Triestu. A ten pociąg jest przepel niony stale i podróż trwa dłużej, gdyż dociera do Triestu drogą okrężną. I nie tak szybko przybywa do Mediolanu jak pociąg, odchodzący godzinę później, ten tak przeraźliwie pusty pociąg. Czasem, zdarza się, że wsiada do niego kilku podróżnych. Lecz tylko dzięki przypadkowi. Krótko przed odejściem tajemniczo pustego pociągu medjołańskiego przybywa do Paryża pociąg z Le Havre. Kto dalej jedzie do Szwajcarii lub Włoch, wsiada do pustego pociągu, gdyż ten prosi się o postępu o to. Stoi na stacji, czeka na podróżnych. Ale po za tą garską pasażerów z Le Havre... nikt się nie lituje nad pustym pociągami.

„Zapomniano o nim?” Tak. Zapomniano o nim francuska dyrekcja kolei. Oczywiście, dziwne jest, dla czego ten piękny pociąg bez celu prawie odbywa swą daleką drogę. Lecz sam sobie głowę. Ogłdano sobie głowę, że wreszcie Wreszcie stwierdzono: pociąg tego nikt nie używał, gdyż kursował „z wyłączeniem publicznosci”, czyli innymi słowy: podróżni nie wiedzą o istnieniu pociągu, gdyż dyrekcja kolei zapomniała pomieścić go w rozkładzie jazdy kolejowej. I to się zdarza.

wodnienie jej z gęsto wycieronych studziń żrących. W Szwecji zbudowane zostały trzy nowe wielkie stacje nadawcze radio. Wynalazca angielski wyposażył kabinę do zdejmowania ruchomych obrazów w kryksach, który dozwala na posługiwanie się nią przez operatora w ruchu, a spr-

wia, że na zdejmowanym obrazie nie znajdą poruszeń.

Rząd Argentyny, gdzie w najbliższej przyszłości spodziewane są wielkie ulepszenia radiowe, ograniczył ilość materiału ogłoszeniowego i reprodukcyjnego fonografu, który, jakie mogą rozsyłać stacje nadawcze.

Żaden punkt na wyspie Kubie nie jest dalej odległy od morza, niż 40 mil angielskich.

Wynaleziono metalową pokrywę, która może służyć jako przenośnik gazu do automobilu.

Ołbrzymia Sala Balowa
XX BUCENA
miejsc 2 000 ludzi. Również miejsce dla do tańca i plac na piłki.
BRUNNEN LUTHER
(opieczętowane w ogrodzie)
Tel.: Brighton 1066
5800 3rd Ave. 152 170 St. New York

Nauześciel starym, uściła w domu babci niedawno i starąm. Bratem. Nauześciel starym, przysięgły dla wawarlich. Każda. Ilość. osobno. podziwiano. — nikt nie test. krowany. — Również. zaleca. sprawy w planie. listów. duża i dokumentów wawarlich. roztwór. Zdaniem. dół. w. mowy. gładkiego. capła. i poprawy. planu. to. główne. warunki.

E. SZAMANSKI
217 East 10th St., New York
pomiędzy First i Second Avenue's

Edmund Walker & Co.

Rachmistrz i Buchalterzy
PORADA W KWESTIACH PODATKOWYCH
393 SEVENTH AVENUE
(pomiędzy 32-gą i 33-cią ulicą)
NEW YORK CITY

Oszczędźcie! na naszej jesiennej wyprzedaży MEBLI

Otóż jest okazja na którą przygotowaliśmy się od kilku tygodni. Przeszukaliśmy rynek doszczętnie i znaleźliśmy meble, które zadowolą Was pod względem gatunku i niskich cen.

Meble dla każdego pokoju w domu, w kompletnych garniturach lub w pojedynczych kawałkach — znajdujące w tej wyprzedaży. Zapas nasz niektórych rzeczy jest ograniczony — dlatego też prosimy o przyjscie do nas wczesniej.

Każda Polka jest dumna ze swego stołu. Gdy maż do domu wraca z pracy, gdy gości zawiatają, czeka ich wygoda i miła atmosfera. — Nasze meble to umożliwiają.

Komplety te są jednymi z wielu, jakie posiadamy na składzie. Wybór mebli w nas rozłożonych na dwóch dużych piętrach zadowolą każdy gust i każdą kieszeń.

Poniżej podajemy nasze specjalne ceny tylko na paru kompletach:

- 10 kawałków, garnitur do jadalni za \$125.00
- 14 kawałków, garnitur do sypialni za 98.00
- 3 kawałki, garnitur do saloniku za 98.00

Lodownice oraz inne sezonowe artykuły zostały znizone do najniższych cen.

ROK I PÓŁ CZASU SPŁATY

A w dodatku kupicie taniej, ponieważ Kosches kupuje w wielkich ilościach za gotówkę, wskutek czego dostaje najniższą cenę z fabryki. — Wam tak ufa i oddaje meble na kredyt. Umożliwia to tylko wielki obrót.

Dostawiamy meble szybko i wszędzie w obrębie 50 mil. Opłaci się Wam przyjąć nawet z dalszych okolic. Koszt drogi wróci się Wam stokrotnie, dzięki naszej tańszej cenie.

TOWAR ZAWSZE GWARANTOWANY

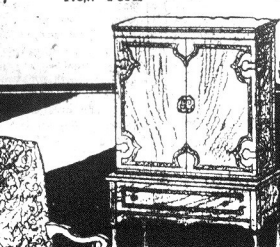
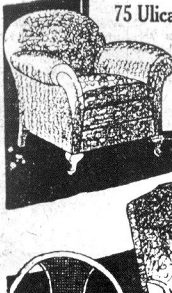
Mały zadek dany dzisiaj — podczas tej wyprzedaży — na jakikolwiek garnitur lub pojedynczy kawałek — zabezpieczy Wam dostawę w przyszłości — po obecnych cenach.

Odwieźcie nasz skład dzisiaj i przekonajcie się o naszych cenach!

Chas. Kosches

DKA SKŁEPI

75 Ulica, róg 1-ej Ave. — 14 Ulica, róg 1-ej Ave.
New York



Praca dla Kobiet
(Help Wanted Female)

ZGŁOSZENIA
Sweets Co. of America
 SUPERINTENDENT'S OFFICE
 20 EAST 45TH STREET

OPERATOREK

doświadczonych przy jedwabnych sukniach, stała praca. Chaulcey Dress Co., East 30th Street, dziewiąte piętro. (2)

OPERATOREK doświadczonych na jedwabnych sukniach, stała praca. Dress House, 190 Manhattan Avenue, Brooklyn. (F)

OPERATOREK

przy pierwszorzędnym maszynach do szycia; dobra zapłata, stała praca. Złotostena cały tydzień do

Goldstein Kirschner Co.
Jefferson & Nassau Streets
ORANGE, N. J. (25)

OBIECIĄ, potrzebną do sprzątania
Ochrońce, dobra zapłaci, wygo
arunkii pracy. Zgłosić się do Ochro
1, 161-15th Street, Brooklyn. (tfn)

POTRZEBA DZIEWCZĄT

ZIEWCZAT do pakowania cukierków
doświadczenie nie wymagane. S
nat. Novety Candy Company, 195 Broad
ay, blisko Driggs Avenue, Brooklyn
Y. (21)

WŁODYCH kobiet do pracy jako k
charki, do pomocy plekarzem, pr
ole z kawą i kanapkami, salata
srebra, naczyń, doświadczonych
nauki, dobra zaplata, stała pra
a cześć dnia lub na cały dzień, p
medzieli. Schrafft's, 56 W. 23rd
WŁYCZKA do zbierania naczyń z
ów, 8 godzin pracy dziennie. Pa
cafeteria, 385 Third Ave. (2)

LODZIEC, lat 21, poszukuje pra
biurowej, może władać język
polskim i angielskim. Zgłoszenia

OSZUKUJE Harry Zacny, ostatnio
mieszkał w Hammond, Ind., po-
uje go W. Mycka, 257 Oak St., N
ritain, Conn. (2)

RZYJME na mieszkanie dwóch
trzech mężczyzn, pierwsza piętno

AN / Porucznik, pochodzący z powiatu
Mazowiec, gmina Klukowa, wieś B
try, Pokocowista, poszukiwany pr
olestawa Popławskiego. Zgłoszenia
Allen St., New York. (58-1

Szkoły
(Schools)

SZKOŁA BALWIERSTWA
...ostaficie balwierzem. Dziennie i wieczne
...e klasy. Kurs \$25. Zarabiające duży p
...jadze. W ubiegłym roku daliśmy sta
...caady 800 naszym dyplomowanym

Kapitał i Interesy
(Business Opportunities)

ELIKATESSEN groszernia na sprzed
dobry interes, lease na trzy lata. I
venue A. (30

OWAŻNE sumy pieniężne wypozywa
nie na drugie i trzecie hipoteki, po
nie na budowe, dogodnie warunki, pre
a obsługa. Ekay Holding Corp.

Pracownia Krawiecka
DO SPRZEDANIA
catero maszyn i motor, press ma-
szyna etc., rent miesięcznie \$23, ta-
nio dla predkiego kuncja - zobacz...

109 Ten Eyck Street
BROOKLYN, N. Y. (tfn-k)

8-648 EAST 18TH STREET.—Trzy
łazienki, ciepła woda, gorąca woda, elektryczność, \$18 i wyżej, białe ziewy, miesięczna renta darmo. (130-a2)

Wszystkie pokoje świeżo odmalowane, białe i jeden waz
ma \$14 miesięcznie. 52 North 1st St.
Brooklyn, N. Y.

WYNAJECIA trzy pokoje, apart-
ments, gaz elektryczność i tuba, re-
ntgen 4 i \$15. 49 Sussex St., Jersey City.
(138-a2)

AVENUE A, blisko 9th Street.
Sklep z dużymi pokojami, niski czynsz
dosłownie! Sufrin, 1440 Broadway, Tak
n, Pennsylvania 7091 lub do dozorca
domu.

PRZY pokoje nowo udekorowane, re
#15. 273 Wythe Avenue, Brooklyn.
(155-a2)

Pokoje umeblowane
(Furnished Rooms to let)

UZYWIDNY pokój, elektryczność, wa-
na, gorąca woda, centralne ogrzew-
e dla jednego lub dwóch panów z j-
eniem. M. Dombkowska, 2066 Ba-
elder St., Brooklyn. Telefon, (Eap)
de 5756. (145-r2)

OGŁOSZENIA Grey, 430 E. 148th St., Bronx
OGŁOŚ wypijalny z osobnym wejściem
wynajęcia. Król, 407 East 12th Street
New York City, pierwsza piętro z frontu
(155-22)

PIALNA do wynajęcia, elektryczność, gorąca woda i zimna, wanna, \$4. 25, 18th St., czwarte piętro, Apartament 18, Held.

BROOKLYN

IN 3 SECTIONS

Section 2

Sunday, September, 26th, 1926

Nowy Świat

THE POLISH MORNING WORLD

W 3 DZIAŁACH

Dział 2

OKOLICE

Niedziela, 26-go września, 1926

POLONIA BROOKLYŃSKA

Przed tygodniem odbyły się w Brooklynie prawory. W każdej prawie dzielnicy Brooklyna wrzasa zacięta walka o nominacje. Na ulicach i w klubach był ruch nadzwyczajny.

Wybory!

Cóż to znaczy?

Konstytucja Stanów Zjednoczonych, mająca swą genezę w duchu najpóźniej pojmanej demokracji, obdarzyła wszystkich obywateli prawem wybierania swoich urzędników i prawodawców. Prawo to, przywilej o który w Europie staczano krwawe walki, które zdobywano stosami trupów na barykadach, rewolucjami i wojnami domowymi jest jednak zarazem i obowiązkiem, od którego uchylić się nie powinien kto prawo głosowania posiada.

Zamieszkali w kraju, w mieście lub dzielnicy miasta posiadający prawa i obowiązki obywatelskie powinniśmy żyć się z organizmem, którego częścią składową tworzymy, powinniśmy sumiennie i z wielkimi uświadomieniami obowiązki na nas nałożone spełniać. Obywatel amerykański, mieszkający Brooklyna, ma z natury rzeczy horyzont o wiele mniejszy aniżeli obywatel pochodzenia polskiego, który będąc Amerykaninem nie przestaje być Polakiem. Łączy go idea nie ze społeczeństwem polakiem tu w Ameryce i w Polsce. Dlatego też głosząc powinien zawsze pamiętać o tem, iż przez korzystanie ze swego przywileju głosowania równocześnie buduje nową idealną siłę, która służyć może wychodźtwa i Polsce.

Czy tak pojmowali swe obowiązki Polacy w Brooklynie? Czy są na tyle uświadomieni, na tyle ambitni i poważni, aby przy wykonywaniu takich własnych funkcji dzielić w akcie głosowania całe znaczenie i wagę swego czynu?

Czy Polonia Brooklyńska, czy podzielona na partje i kluby miała z okazji wyborów chociażby blade poczucie łączności i przynależności do jednej licznej grupy?

Czy odczyła i odczytała się w nich solidarność, która jest fundamentem zbiorowej siły?

Nie mając statystycznych danych nie możemy na pytania te odpowiedzieć. Najlepiej odpowie każdy Czytelnik i każda Czytelniczka.

Wiemy tylko tyle, że nawet i wartościale amerykańskizacji ująć można w swe ręce, że można śmiało i z powodzeniem kierować temi prądami, chociażby i szły przeciw nam.

Potrzeba tylko steru solidnego.

Sterem tym jest uświadomienie i poczucie łączności.

Dowiadujemy się od naszych reporterów i korespondentów przysługujących z Brooklyna, że życie polityczne w tej dzielnicy wielkiego Now Yorku rozwija się normalnie.

Cieszy nas wiadomość, że w Klubach politycznych widać pracę, że tam należą jednostki wysoce uświadomione, znane z patriotyzmu i solidarności. Mamy przeto nadzieję, że za lat kilka tych próbnych przygotowań Polonia Brooklyńska stanowić będzie jedno zdrowe i żywe ciało polityczne, które stopniowo zdoła będzie sobie uźmężyć i wpływać na jakie zaślęgi.

„Nowy Świat” zawsze był na usługach politycznych organizacji. Poczujemy się do obowiązku popierania klubów i liderów świadomych i daleko widzących, którzy plan pracy obłożony na dziesiątki lat nakreślają. Nie możemy wstrzymać fali amerykańskizacyjnej rękę podajemy tym, którzy ster w rękach swych ująć mogą.

P. Y.

SOUTH BROOKLYN PROTESTUJE ASSESMENT ZA PARK

Mieszkańcy bliskich parków jest bardzo przyjemnie, lecz płacić wysokie assesmenty z tego powodu nie należy do przyjemności.

To też mieszkańcy South Brooklyn o ile z zadowoleniem przyjęli plan założenia parku któryby miał znaczenie historyczne pomiędzy 4 i 5 ave., 13 i 14 ulicą o tyle gdy się dowiedzieli, że cały koszt zakupu gruntu i urządzenia parku, który wyniesie około pół miliona dolarów oni muszą pokryć, silnie zaprotestowali.

Kilkanaście organizacji obywatelskich i posiadaczy nieruchomości w South Brooklynie połączyło się razem aby zaprotestować przeciw planom administracji miejskiej która planuje pokrycie koszt tego parku przez właścicieli nieruchomości w South Brooklynie.

Proponowany park miał by znaczenie historyczne nie tylko dla South Brooklyn ale dla całego New Yorku na tem bowiem miejscu stał dom, który w parku ma być odbudowany, a w którym przed 150 laty oparły się wojska generała Sterlinga wstrzymując wojska angielskie i umożliwiając tem Washingtonowi przeprowadzenie się z wojskami do Manhattan skąd dopiero stawił on opór wojskom angielskim.

Nie ulega wątpliwości, że proponowany park przyczynił by się do upiększenia całej dzielnicy i zbliżył mieszkańców w okolicy miasta do miejsc zabawoobraznych jednak koszt jaki South Brooklyn miał by po-

nieść nie przewyższyłby wzrostu wartości nieruchomości w okolicy, a że park ten miałby znaczenie historyczne dla całego New Yorku mieszkańcy South Brooklyn stać się mający koszt roszczenia na całe miasto lub w przeciwnym razie aby cały projekt został zaniechany.

Wilanek złamał rękę przy pracy

Pracując przy wyładowaniu budowlanych wagonów na kole Long Island w Hunters Point, Jan Wilanek lat 27, zamieszkały przy 151 Fulton st., Brooklynie, odniósł złamanie prawej ręki gdy kilka desek zsunęło się na niego.

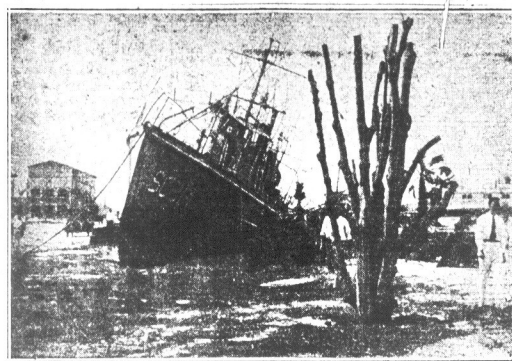
Przybyły ambulanś zabral ranego do szpitala św. Jana gdzie dr. Drago opatrzył mu złamaną rękę.

Jamak ranny w zderzeniu tramwajów

Trzy osoby zostały ranne ódnegdy gdy się zderzyły dwa tramwaje przy zbiegu ulic Metropolitan i Woodward ave., w Masspeth.

Najpoważniejsze obrażenia odniósł Jan Jamak, zamieszkały w Brooklynie przy 75 Bainbridge st., który odniósł złamanie dwóch żeber.

Drugi pasażer Mary Hoffman, i motornia S. Krawit odnieśli tylko lżejsze obrażenia.



Torpedowiec, który trafił w straszną paszczę huraganu, został wyrzucony na brzeg na podobieństwo zabawki dziecięcej.

UWAGA DLA POSIADACZY RADJO

W niedługim już czasie Radio stanie się tak popularne wśród naszych rodaków jak kiedyś gramofon.

Już dziś setki domów polskich mają aparaty radiowe nie dziw więc że ob. A. Cisek znany przedsiębiorca elektryczny prowadzący interes pod firmą Brooklyn & Queens Electric Co. przy 568 Manhattan ave. Green-

point i 109 Grand st. Williamsburg dodał do swego interesu sprzedaż, wypożyczanie i nabywanie baterii radiowych. Obsługa automobilowa daje gwarancje szybkiego załatwienia a te ceny nie są wygórowane, radcy nasi w razie potrzeby pamięć powinni o ob. Cisku. W razie potrzeby najlepiej telefonować Greenpoint 6356.

ARESztOWANIE MŁODEGO ZŁODZIEJA

Na skutek zażalen licznych sklepikarzy że młodzi chłopcy starają się zmieniać u nich ceki \$20 - dolarowe, detektyw Grzywalski ze stacji Greenpoint otrzymał polecenie przeprowadzenia śledztwa.

Ódnegdy udało mu się aresztować piętnastoletniego Karola Jan kielewicz którego rodzice mieszkają przy 45 Broom st. Greenpoint.

Młody Karolek miał się włamać do biura fabryki Preservallene Manf. Co. 854 Lorimer street, gdzie między innymi zabral kaski czekową na Bank Corn Exchange poczem się wziął do wypisywania czeków i z pomocą swych przyjaciół próbował takowe wymienić.

Stawiony on został w tych dniach w sądzie dla małoletnich.

Sokołowski aresztowany na żądanie żony

Długa ręka sprawiedliwości do sięgła w tych dniach Stanisława Sokołowskiego zamieszkałego dawniej przy 48 Catharine st. Jamaica który został aresztowany przez policję w Syracuse, N. Y.

Sokołowski jest typem tak często wśród wychodźstwa spotykanym któremu nie chce się pracować, ucieka więc w niewiadomo strony pozostawiając żynkę żonę z dziećmi na łasce opatrności bez jakichkolwiek środków do życia.

Sokołowsky pobrali się w sierpniu roku 1923 w Stamford, Conn. i zamieszkali w Jamaica przy Catharine st.

Sokołowski pracował jako maszynista na kole Long Island lecz już w maju roku zeszłego uprzykrzyło się mu życie rodzinne i nie zważając na to że rodzina ich powiększyła się o óworo dzieci, Helenkę i Franciszkę którzy obecnie liczą lat trzy i dwa opuścili on dom rodzinny posuwając żonę z dziećmi bez środków do życia. Odo czasu pracy Sokołowska dawała sobie radę jak mogła choć z dwoma małymi

dziećmi nie jest to tak łatwo, wiadomości jednocześnie policję która za uciekinierem wszczęła poszukiwania.

W tym dopiero tygodniu poszukiwania te wydały owoce, Sokołowski został aresztowany pomimo tego że przez ten cały czas zmieniał nazwisko sreć raz. Sprowadzony on zostanie do Queens gdzie sprawę jego rozpatrzy sąd miejscowy.

Zagulak pobity deską przez „przyjaciela”

Nielada przyjacielem okazał się William Fiszbak, 11124-145 st. Jamaica który swego przyjaciela Jana Zagulaka z Barren Island zaatakował i pobit boleśnie dwucalową deską tak że Zagulak musiał się liść z ran przebieżających w miejscowym szpitalu.

Ódnegdy Fiszbak stawał w sądzie przed ławą przysięgłych w Long Island City gdzie uznano go winnym poturbowania Zagulaka. Wyrok zostanie ogłoszony przez sędziego Smitha w poniedziałek.

Policjant Kosmoński zapobiegł katastrofie

Jan Kosmoński przydzielony do stacji policyjnej przy Stagg st. 56 st. Bay Ridge, bawąc się przy oknie wychylił się za doko i wypadła z drugiego piętra na podwórze.

Ógniem jaki tam wybuchł został wkrótce ugaszony przez straż ogniwą, którą Kosmoński bezwzględnie zaalarmował.

Niemowlę spadło z drugiego piętra

Dwuletnia Elżbieta, córka p. Stasiak zamieszkały przy 617-56 st. Bay Ridge, bawąc się przy oknie wychyliła się za doko i wypadła z drugiego piętra na podwórze.

Szczęśliwie jednak upadła, bo wielem dr. Greeley, który ją opatrzył i odwiózł do szpitala Norwegijskiego oświadczył, że nie grozi jej niebezpieczeństwo i najdalej za trzy tygodnie wyleczy się z otrzymanych ran.

Lewicki utonął w East River

Henryk Lewicki, lat 14 zamieszkały z rodzicami przy 195 Kent st., Greenpoint, uadł się ódnegdy do kąpielii w East River z dwoma swymi rówieśnikami.

Przy Dupont st. skończył on do wody i więcej nie wypłynął, przezeń przyjaciele, zaczęli krzyżować o pomoc i policjant Fitzsimmons przybiegłszy skoczył w u-braniu do wody, Lewickiego jednak nie odnalazł.

Dotychczas policji pomimo usiłowań nie udało się wyłowić ciała topielca.

Helenka Kiewara uderzona przez auto

Trzyletnia Helenka Kiewara której rodzice mieszkają przy 65-82 st., South Elmhurst, bawąc się na ulicy przed domem uderzona została przez auto.

Odniosła ona dość głęboką ranę na głowie, którą opatrzył przywołany z sąsiedztwa lekarz, Autem kierował Ludwik Schlefer, 2004 Dean st., Brooklynie.



Clarellie Barret, nauczycielka z Pelham, która wykazała swoje zdolności pływackie podczas próby przepłynięcia Kanalu Angielskiego wyłaził wkrótce na scenie. Na rycinie widimy Roberta Nuggerfólda, Philipa Seligmana i panią Barret w chwili, gdy układają kontrakt sceniczny

OD REDAKCJI

Francuzi mają dużo zwrotów obrazowych na określenie pewnych uczuć lub sytuacji. Obrazowe te zwroty jasno przedstawiają to, co mówiący wyrazić pragnie, że nie potrzeba dużo słów ani argumentów, gdyż zwrot ten wszystko tłumaczy.

Abym określić bezowocność podjętej pracy lub akcji, Francuz powie, „człowiek ten kopie dolki w wodzie”.

Oczywiście dolki w wodzie nie wykopiesz. Praca to się zżywa.

Jakże smutne jest uczucie człowieka, który cierpliwie dół w wodzie kopie? Jak tragiczna jest świadomość, iż wszelkie wysiłki, wszelka praca w pewnym kierunku zgory skazana jest na bezskuteczność?

Piszemy o tem dzisiaj, aby się podzielić z Czytelnikami wrażeniami, których przemilczeć nie chcemy.

Przed tygodniem, (zresztą nie po raz pierwszy) podaliśmy w „Nowym Świecie” w wydaniu niedzielnym nasz, ogłoszenie zawierające prośbę do Czytelników, aby z nami współpracowali i dla swej własnej korzyści nie utrudniali nam pracy.

Każdy Czytelnik ma prawo żądać od nas współpracy dla swej organizacji. Przyszanjemy im to prawo i zadaniem naszym jest spełnić i urzeczywistnić ich oczekiwania, gdyż ich praca jest pożyteczną i naszą pracą. Na to właśnie jesteśmy, abymy współpracować z tysiącami Czytelników, z setkami organizacjami, którym od dawna wytłumaczaliśmy, iż przyszanjemy im prawo wymagania od nas wierności i wytrwałej służby.

Atoli przyszanjemy im te prawa równocześnie liczymy i słusznie liczymy na to, iż nie będą nam rzucali przeszkód pod nogi, że nie będą utrudniali i niszczyli własnej pracy.

NADSYŁAJCIE KOMUNIKATY WCZESNIE!! Poczta nie zawsze oddaje listy po kilku godzinach, redakcja nie zawsze jest w stanie załatwiać nadesłany komunikat. Prosimy o to, tłumaczmy, przedstawiamy korzyści i powody naszej prośby. Z Jersey City ze szkoły Uniwersytetu Ludowego nadesłano nam 19 września komunikat, który nadeszedł dwudziestego po południu z gorącą prośbą, aby zamieszczyć go był 21 gdyż w dniu tym odbywają się wpisy do klubów.

List nadeszedł, gdy numer z dnia 21 września JUŻ BYŁ POD PRASĄ.

Komunikat nie ukazał się w gazecie. Cóż powiedzą członkowie tej organizacji? „Nowy Świat” nas bojkotuje!!!

„Nowy Świat” nie dba o naszą szkołę!!

Nie mamy współpracy!!

Żądają swych praw, domagają się współpracy, do której się zobowiązaliśmy.

Ale nikie nie zapyta kiedy komunikat wysłany został do redakcji!!

Nikomu na myśl nie przyjdzie, że my naprótno prosimy o nadsyłanie komunikatów na czas!!

Nie chciej pamiętać, że oprócz Jersey City są jeszcze inne kolonie i ich sprawy pilne.

Wiedząc jak sumiennie spełniamy swe obowiązki nie dbamy wielo o krytykę takich jednostronnych członków, żałujemy tylko o **SPRAWA NA TEM CIERPI!!**

I żałujemy, że naprótno piszemy i tłumaczmy jakby łopię dolki w wodzie.

Jeszcze raz więc powtarzamy prośbę. Nadsyłajcie krótkie komunikaty!! Nadsyłajcie je na czas!! Podajcie dokładne daty.

Kalendarzyk posiedzeń w Brooklynie

Niedziela 26-go września

Kom. Budowy Polskiego Siero clica, roczne walne zebranie w Sokolnie przy 188 Grand st. o godzinie 3 popoł.

Poniedziałek 27-go września

Tow. Dzwon Zygmunta lekcia śpiewu w Sokolnie przy 188 Grand st.

Wtorek 28-go września

Tow. Śpiewu Szopena posiedzenie w Domu Narodowym przy 261 Driggs ave.

Unia Kolarzy posiedzenie w Domu Narodowym przy Driggs ave.

Tow. Rzemieślników i Przemysłowców posiedzenie w Domu Białego Orła przy 754 — 5 ave.

Środa 29-go września

Tow. Oświaty Marii Konopnickiej posiedzenie w Domu Narodowym przy Driggs ave.

Tow. Śpiewu Moniuszki, lekcia w Domu Białego Orła przy 5th ave.

Tow. Śpiewu Haika lekcia w Domu Białego Orła przy 5-jej ave.

Gmina Związku Nar. Pol. posiedzenie w Domu Białego Orła przy 5-jej ave.

Czwartek 30-go września

Tow. Młodzieży Pol. Wolności posiedzenie w Domu Narodowym przy Driggs ave.

Tow. Śpiewu Lutnia, lekcia w Sokolnie przy 188 Grand st.

Dyrektoriat Domu Narodowego przy Driggs ave. posiedzenie.

Piątek 1-go października

Robotnicza Kasa Chorych, posiedzenie w Sokolnie przy Grand st.

Oddz. Napród Zw. Soc. Pol. posiedzenie w Domu Narodowym przy Driggs ave.

Tow. Śpiewu Symfonii, lekcia w Domu Narodowym przy Driggs ave.

Sobota 2-go października

Sokol Polski gm. 14 posiedzenie w Sokolnie przy Grand st.

Tow. Orzeł Polski, gr. 7 Zj. P. N. posiedzenie w Sokolnie przy Grand st.

Tow. Synów Republiki Polskiej gr. 12 Zj. Pol. Nar. w sali Kościuski przy 42 Grand st.

Tow. Jana Kilińskiego gr. 14 Zj. P. N. w sali Kościuski przy 42 Grand st.

Tow. św. Józefa gr. 17 Zj. P. N. w Domu Narodowym przy 140 Pennsylvania ave.

Tow. Tad. Kościuski w Domu Narodowym przy 140 Pennsylvania ave.

Oddz. Polsko Narodowej Spółni w sali K. Pułaskiego przy 60 North 7th st.

**LLOYD
ENS SAKE"**

SENT 27 APR 66

NIEDZIELNY DODATEK NAUKOWY

NA GLOBIE ZIEMSKIM ZBRAKNE KIEDYŚ POWIETRZA I WODY

Astronomowie już dziś kiwają głowami obserwując Marsa

Co do przyszłości ziemi nauka tejdyż jedno tylko niebłędnie: życie na globie ziemskim nie będzie trwało wiecznie. Na poczęcie dodaje jednak wnet oburzenia znakomitego fizyka Williama Thomsona. Twierdzi on, że od początku istnienia skorupy ziemskiej minęło nie więcej niż 20 milionów, a nie więcej niż 400 milionów lat. Różnica bardzo niedokładna, ale uwzględniając nawet „dewaluację” czasu, między nami i przyszłością leży jeszcze ledwie pare milionów lat. Zostaje nam do czasu zupełnego stwardnienia powłoki ziemskiej.

Ze wszystkich teorii co do końca świata najbardziej rzeczowym, choć również wyłączeniem ze sfery przypuszczeń jest poglądy geologów co do pochłaniania wody i powietrza przez ziemię.

To jest stwierdzone, że nie tylko na wyższych piętrach w Warszawie brakuje wody. Wąską ją w siebie cały glob ziemski.

Tak samo rzeczy się mają z atmosferą.

Wietrzne skały tworzą zwiastki z kwasem węglowym, rozkładając pochłania dwutlenek węgla, ten potrzebny pokład życia itd., itd., tak, że z całej

atmosfery pozostaje do rozprzężenia naszych płuc wyłączenie azotu.

Dziwnie się to wyda, a jednak nie czemu innemu, jak wulkanom zawdzięczamy wiele. Zasilają one ziemię ponownie, tak potrzebna w atmosferze para wodna, kwasem węglowym, innymi gazami. Wszystkich strat i zysków nie można ścisłe obliczyć. Faktem jest jednak, że siły wulkaniczne, zasilaające atmosferę, głąb, że skorupa ziemska zgrybuleje z czasem tak, iż nie przebiega jej pancerza ziemne siły. Od tej chwili zamknę się źródła wypielęgające straty w powietrzu i wodzie. Oceanzy zaczynają się wtedy kurczyć, a góry maled pod wpływem erozji i denudacji, iż przez działanie deszczów, mrozów, law rzecznych i morskich, pracujących nad ich zniszczeniem.

„Najbliższą” przyszłości ziemi okazuje nam w całym tryumfie nasz sąsiad Mars.

Otoczona go rządem atmosfery, wód ma znacznie mniej, a powierzchnię bardzo już wyrównaną.

„I z nami tak kiedyś będzie...” kiwają głowami astronomi, przyglądając się Marsowi przez lunety.

ŁAZIENKI

Łazienki. Któż nie zna tego jednego z najpiękniejszych zaskoków Warszawy? Jeżeli co umiemy mu trochę urzucić, to to tłumy „sławnych” się całymi godzinami koło niego i nadzielić po tych łazienkach tarasach i przyslonkach, po których przed 14-ma dziesiątami lat stąpały wytrwale choć sławne pary z dworu króla Stanisława.

Czyż można wybrać lepsze to dla scen a la Watteau? Te odwieczne kasztany i klony, przegradzające się konarami w „stach”, te łabędzie, prujące śnieżną pierś lustrzaną tafle, te stopnie pałacowe spadające w wodę, te kolumnady, pod którymi stał się już dawno krzyż, zastępując do łodzi generałowa Grabowskiego, awa Juno w stroju dyrektorki, pod ramieniem z którymś z szambelanów króla jego mości. Moje to swawolny w języku biskupa warmińskiego, moje to wierszokrytyk Trembecki, królewski panegirysta, może nawet poufany Ryx, kamerdyner — napewno tylko nie Kajetan Węgierski, któremu jego Ehbliety wstęp na dwór zamknięty.

Albo te korowody łodzi ulumnowanych na wodzie, przypominające zabawy na stawach Agrippy. A pomyślnie księcia pod skarbego, aby się przypodobać królewskiemu bratu.

Na barce ukwieconej i ubranej weneckimi lampionami, przybywał o zmierzchu od zamku Wileś na Solec król. Brat czekał go na brzegu, od którego spacerem, wśród drzew wyciętych, sam za laurami oświecał omiaki drogę, prowadził królewski orszak z głąb parku. Wzdłuż spaceru widniały białe posągi bogini ustawione na słupach, — niespodzianka, specjalnie dla króla przygotowana. Bo oto nagle za zblizeniem się orszaku martwe zda się figury zaczęły się poruszać, składając królewski ukłon. Były to niektóre damy — odgrywające rolę niemałych boginek z marmuru, które w północni parku wyglądały, jakby z kamienia.

— Królewski warok kamienie ożyły, — szepce księżka podziarbi, wpatrzony w rozjaśnioną radośnością twarz brata, by nazajutrz... prosić go o tyśście dukatów na spłacenie długów.

Takie i tym podobne obrazy powtarzają się nieraz w parku, na stawach, wewnątrz pałacu, pomarańczarni i białej kolumnady, podczas przedstawień

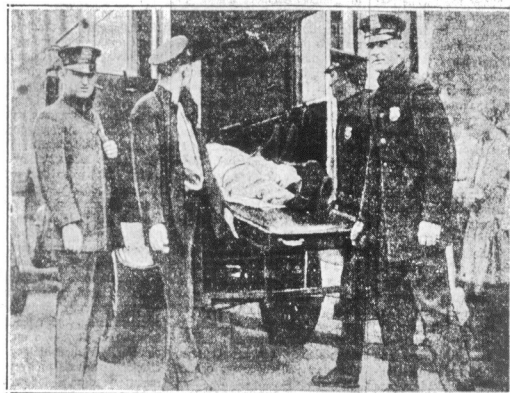
wśród ruin na wyspie itd. Była ich świadkiem nieraz i północna fasada głównego pałacu, nie tak urozmaicona przez swego twórcę Merzlinga, jak wylepszona przez niego, fasadę południową, ale za to pełniejsza pod względem i jeszcze szlachetniejszą w stylu.

Zawracając prócz lwów, zdobił ją posąg gładziatorów, sypieł zisk na czas restauracji, a tak szarmantnie: zne z pluc towarzyskim pomnikiem Sobieskiego, patrzącym w tę stronę z przeciwnego mostu.

Dalś po tych łazienkach wspomnień śladach króla ludzkie, z których jeden na grzbiecie wie, z innymi duchami w tych miejscach obcuje. Warte, aby i tych: dźwięczu się o tym dowiedzieli.

Odnowienie 4-tej Zofii

Komisja ekspertów, stwierdzając w tym celu powołana, stwierdziła, że kopuła słynnego meczetu uległa poważnemu uszkodzeniu, skutkiem zaciętków deszczowych. Rząd Angora, wobec orzeczenia komisji, przeznaczył 50,000 funtów tureckich na roboty restauracyjne, które się już rozpoczynają. Po dokonaniu tych robót przez zewnętrzne podjęcie będą prace około oczyszczenia mozaik białych i tylnych pokrytych warstwą wapiącą, z pod której widać tylko nie które fragmenty.



Gdy pięć godzinny wybuchł w domu p. 154 Dean ulicy w Brooklynie trzy osoby, odniosły dotkliwie poparzenia i zostały przewieszone do szpitala Long Island College. Na rycinie widzimy ofiary wybuchu: wnoszone do karetki szpitalnej.

POCHODZENIE NAZWY GDAŃSKA

(Najprawdopodobniejsza hipoteza)

Pochodzenie nazw bardzo wielu miejscowości w Polsce — a zresztą nie tylko w Polsce, jest zagadkowe, a w każdym razie trudne do wythumaczenia i to z powodu nazw najbardziej popularnych.

Nie wiemy np. p. dłażcego Wawel nazwy się Wawelem i niedawno A. Lange, nawracając do książki niemieckiego uczonego o nazwie miasta „Troja”, których jest kilkadziesiąt w Europie, postawił ciekawą hipotezę, że nazwa „Wawel” jest identyczna z „Babel” w słowiańskiej wymowie.

Rzeczywiście, wśród nazw miejscowości w Polsce, — i znowu nie tylko w Polsce, ale w całej Europie, a zwłaszcza rzek, są takie, z którymi nie wiadomo co po cząć, które nie mają żadnego od powiednika w języku polskim. Co znaczą może np. p. nazwa Skrwia lub Bida, które dla całego Europy, a zwłaszcza rzek, są takie, z którymi nie wiadomo co po cząć, które nie mają żadnego od powiednika w języku polskim. Co znaczą może np. p. nazwa Skrwia lub Bida, które dla całego Europy, a zwłaszcza rzek, są takie, z którymi nie wiadomo co po cząć, które nie mają żadnego od powiednika w języku polskim.

Tak samo nazwa Gdańsk bżmi dla każdego ucha w gruncie rzeczy dość niezrozumiałe. Niemcy, ze swoją pretensją do, nawet w czasach przedhistorycznych, nazwę Gdańską wyprowadzając od „Gotansk”, „Godansk”, że nie by zalogowały go Goty lub Gody (po litewsku Gudaw, co zresztą oznacza cała Waraga albo Rosjanina).

To wyjaśnienie następuje dość wyjątkowo się ani germańską ani słowiańską; mamy tu dźwięk niezrozumiały jakiegoś mowa umarłej, a przynajmniej to jest bardzo uproszczona. W sąsiedztwie Gdańska mamy Gdynię i Gdę, w Małopolsce miasto Gdów — co

widocznie pochodzi z jakiegoś wspólnego źródła GD.

W Rosji do jeziora czackiego wpada rzeka Gda, a nad nią leży miasto Gdów; do jeziora zaś Rostowskiego wpada również Gda, nad którą mamy miasto Gdańsk, dosłownie tak samo, jak Gdańsk nad Bałtykiem.

Nie dość tego; w Rosji północnej płynie cały szereg rzek, które się nazywają: Wolo-gda, Wy-cze-gda, Sud-gda, Bie-cze-gda, Sa-gda, Na-gda. To powtarzanie się dźwięku gda nie może być przypadkowe i musi coś oznaczować. Na Pomorzu zaś Pruskiemu pod Baldenburgiem do Virchowsee wpada rzeka, nazywana po niemiecku Kudowa, a po polsku Guoda, Chuda, Gida, Grda, Gda. Ludność miejscowa gubernii wojłdżkiej i archangielskiej w Rosji, mówi narzeczami fińskimi, ale i dla niej nazwy te są niezrozumiałe; to znaczy, że są to nazwy w jakich wymiarach języku fińskim.

Co znaczą Gda? Czy jest jakiś język, w którym dźwięk ten miałby jakie znaczenie? Języki fińskie na początku nie znają dwóch spółgłosek — o ile pożyteczny wyraz obcy, zaczynający się od dwóch spółgłosek, to go przerabiają; np. Węgry zamiast król mówią kiral, stół — astal; straż — istraż; siłwa — silwa.

Jeżeli więc jest w mowach fińskich gda, to musi brzmieć gida, guda, goda, lub coś podobnego. Istotnie znajdujemy język wymiar ży, typu agro-atajskiego, w którym jest wyraz gid, w znaczeniu rzeka. Jest to język sumirski.

Sumirowie byli to naród, zamieszkiujący Mezopotamię, zanim ją podbił Asyryjczyk i Babilończyk, a więc na jakieś 5000 lat przed N. Ch. Mowa ich poznana została przed 30-40 laty z pism klinowych, znalezionych w ruinach Niniwy. Pokrewieństwo to mowa z grupą języków fińskich i mongolskich zarazem nie ulega wątpliwości.

„Woda” — rzeka — nazywa się po sumirsku gid. Ponieważ języki fińskie musiały być rozproszone po całej Europie (o czym świadczą nazwy gór, rzek i wielu miast, które noszą nazwy od rzek), mogła więc istnieć u nich nazwa Gid, Gida — rzeka wogóle, co u Słowian czy Germanów przybrało dźwięk Gda; stał tak często powtarza się ten dźwięk w nazwach rzek.

Mogły też być rzeki zwane po prostu Rzeką, t. j. Gdą, jak w Dalmacji mamy rzekę i miasto Rieka (Fiume). Można też przypuszczać, że koło Gdańska płynęła jakaś drobna, a dziś zanikła rzeka Gda, i że od niej nazwane stało miasto Gdańsk, jak Wiedeni nosi nazwę od małej rzeczki Wieden, lub Kijów od prawie wyciętego dopływu Dniepru Kija. Zdać się, że owe miasta pierwotnie leżały nie nad wielką rzeką (Dunajem lub Dnieprem), ale nad małą Wiedenią, nad Kiją nad Gdą). Niedaleko od Gdańsk jest rzeka Reda, po niemiecku Rheda, co mogło powstać z Re-gda.

Ta hipoteza, świeżo poruszona, wydaje się dość prawdopodobnie wyjaśniać pochodzenie nazwy Gdańska, jako ani niemieckiej, ani słowiańskiej, lecz przed historycznej, pochodzącej od azjo-fińskich plemion, zamieszkujących pierwotnie północną Bałtyku. Hipotezę potwierdza fakt, że nietylko „Gda”, jako nazwa rzeki, jest wspólna Polsce i wschodniemu północnemu Bałtyku: w Estonii np. p. dzisiejszej, zamieszkałej pierwotnie przez fińsko-mongolskie plemię „Crudi”, znajduje się jezioro Peips, albo „Caudzie”, z którego uchodzi do morza rzeka Narow albo Narew, identycznie zatem nazwana z polską rzeką Narew, wpadającą ze wschodu do Wisły. Wskazuje to, że większa część nazw naszych, zwłaszcza rzek, jest przedhistoryczna.

Kowel w maju 1926.

A. Grot Czekalski.

ZIEMIA JEST ZIARNKIEM PIASKU W OCEANIE WSZECHŚWIATA

A szybkość, jaką osiągnął człowiek dzięki nauce, drobnym ułamkiem szybkości, z jaką pędzi kula ziemiska

Posiadamy wszyscy pewną doświadczenia wiedzę ruchu. Z posuwającej się po ulicach dorozki, z mknącej szybko taksówki, z okien pędzącego pociągu obserwujemy przedmioty, które mijają.

Oceniamy łatwo różnicę szybkości zachodzącej np. między pociągami osobowymi, biegnącymi z szybkością 50 km. na godzinę, a kurjerem, przybywającym tę samą przestrzeń w 37 minutach.

Z pewnością na długo zostanie nam w pamięci zdumiewająca szybkość samochodu, pędzącego z szybkością 95 lub 100 km. na godzinę.

A teraz na ile przytoczonych powyżej szybkości pomyślimy, że nasza ziemia posiada się z z wrotną szybkością 730 km. na godzinę, nie na minutę nawet, ale na jedną sekundę.

Mówiąc popularnie porównajmy, kula ziemiska pędzi 49,000 razy szybciej, aniżeli koń wyskoki, 30,000 szybkości aniżeli pociąg pospieszny, 10,800 razy szybciej aniżeli samochód i 6,750 razy szybciej, aniżeli pasażerski samolot.

Tę fantastyczną szybkość naszego globu ziemskiego obliczył sławny prof. L. Courvoisier, jeden z najznakomitszych współczesnych astronomów. A odkrycia tego dokonał szwedzki uczonec nie tylko przy pomocy obliczeń astronomicznych, lecz także fizycznych.

Szybkość ta dotyczy również słońca, które wraz z całym systemem planetarnym wraz z t. zw. drogą mleczną wiruje w przelotnym okręgu wokół centrum galaktyki. Nasza ziemia odgrywa tu tylko rolę jednego ziarenka piasku w oceanie wszechświata.

ROZMAITOŚCI

Wybuchy wulkaniczne na wyspach Sundskich

Niedawno doniesiono o gwałtownym wybuchu wulkanicznym na wyspie Sumatrze, obecnie zaś donoszą o groźnej działalności wulkanu Goenoevog Batoer na wyspie Bali.

Wyspa ta, położona jest na wschód od wyspy Jawy i oddzielona od niej tylko wąską cieśniną, jest bardzo żyzna, a wskutek tego i gęsto zaludniona.

Z kilku kraterów wspomnianego wulkanu buchają płomienie i pływają potoki lawy.

Deszcz rozpalonych kamieni i popiołu zniszczył plantacje w wielkim promieniu dookoła wulkanu, ludność zaś ucieka w popłochu.

Prezydent holenderski na wyspie Bali wystąpił oddziały wojska do miejsc zagrożonych, — wobec jednak przerzeń, które ograniczyło przedzielenie, wsił chać bowiem grzmot pod ziemią i czuć wstrząszenia skorupy ziemskiej w odległości wielu mil od wulkanu, o organizacji akcji ratunkowej trudno jest myśleć.

Istnieje obawa, że i inne, tak liczne na wyspach Sundskich wulkany, które były już powodem strasliwych tam katastrof, wznowią też działalność.

Czy może kto w roku obecnym narzekać na posuch?

Zdawałoby się, że w tym roku ustawicznych nawrotów deszczu i wylewów — skrzyżły się można tylko na nadmiar wilgoci. Tymczasem prasa kresowa donosi ze święciańskiego (wiel. wileńskiego), że rolnictwo poniosło tam znaczne straty z powodu... posuchy. W ciągu bowiem 3 miesięcy: ma ja, czerwca i lipca były tam przeciętnie tylko 3 „przekropne” tygodnie — 5 tygodni natomiast bez najmniejszych opadów, „czyli nie

Możliwość pośmiertnego krzewienia życia u zwierząt sących

Na ostatnim posiedzeniu Akademii Umiejętności w Paryżu — wśród innych referatów przedstawił dr. Roux wyniki ciekawych badań p. Iwanowa, który skonstruował, że u samców-szwabów, które w pełni doradka zginiły skutkiem jakiegoś wypadku, mogą gleniumi w gruczołach piciowych zachować życie przez kilka dni, o ile owe gruczoły przechowa się w warunkach odpowiedniej temperatury. Doświadczając swoich dokonań badacz na świnkach morskich i krokodach.

Fakt ten obok czysto-naukowej wartości może posiadać i wartość praktyczną dla hodowców, którzy w swej stajni lub oborze stracą skutkiem nagłego wypadku cennego rasowego reproduktora; będą bowiem mogli drogą sztucznej zapłodnienia pewnej liczby samic zachować ciągłość jego ras.

HUMOR

Solomon i Kemmerer

— Jak wy myślicie, Jojne, czy pan Kemmerer poradzi co dobrego na kłopoty gospodarcze Polski?

— Ja myślcie, że on ma istawiejsze zadanie od króla Solomona.

— Ny, król Solomon potrzebował znaleźć z pustego, a pan Kemmerer potrzebuje znaleźć do pustego.

Do dobrej woli

Zona do pijanego meża: Powiedz, ty stary piłaku, czy muszę o noc wracać pijany do domu?

Mąż: Nie... nie... moja duszko, ja to czynię dobrowolnie.

— Straszna rzecz, ta kuracja!... Z rana sok cytrynowy, w południe sok cytrynowy, wieczór sok cytrynowy!...

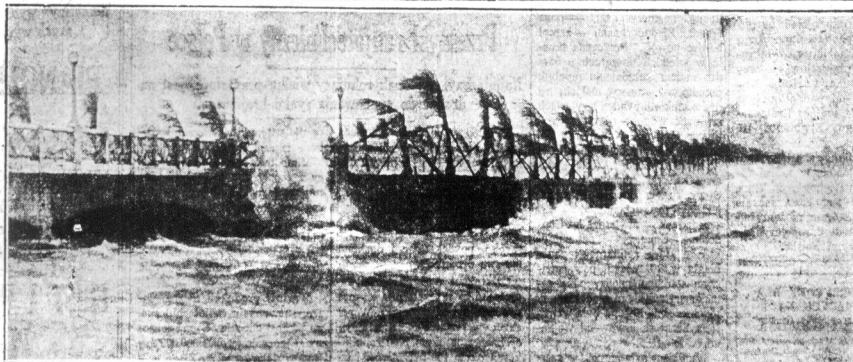
A dawno już Pan prowadził kurację?

— O, nie!... Zaczynam ją od jutra!...

Wythumaczenie

Mąż: Podobno była z jakimś obcym mężczyzną w kabarecie...

Zona: Kłamstwo! Po pierwsze nie było to żaden obcy mężczyzna, a po drugie, wszystkie gabinety, gdyśmy przeżyli, były już zajęte...



Do milionowych strat, jakie powstają skutkiem ostatniej burzy należały także zwały wyrzucone przez wzburzone fale oceanu na słynnym moście łączącym Miami i Miami Beach. Przejadające samochody zostały zniszczone do zatkot. Powyższa fotografia przedstawia most zdjęty podczas burzy, jaka szalała na wybrzeżu w lipcu br.



Obecny Szef Sztabu Generalnego general brygady Ludwik Piśkor rozpoczął swą służbę wojskową w Związku Strzeleckim, w którym pracował kilka lat przed wojną



Podpułkownik Sztabu Generalnego general Józef Beck, został wyznaczony szefem gabinetu ministerium Spraw Wojskowych. Rozpoczął karierę wojskową przed wojną w organizacjach strzeleckich

TAM, GDZIE KRÓL JAN III SPĘDZAŁ DNI NA SZCZĘŚCIU Z MARYSIENKĄ

Wilanów — skarbiec arcydzieł i pamiątek

Historia Wilanowa, przepięknej siedziby Króla Jana sięga zamierzchłych czasów bo 14-go wieku. Był on wtedy własnością książąt mazowieckich, a nosił nazwę Milanów.

W r. 1377 pięknie wójci przychodzą na własność walecznego rycerza Stanisława ze Strzelczykowa, którego potomkowie posiadają się do dziś.

Od nich to w r. 1677 kupił Milańską Król Sobieski, za cenę 35,000 złotych i zamieszkał z ukochaną Marysienką, chrzcząc nową swą rezydencję nazwą latifundia Villa nova (Nowy dom) i budując tu według projektów włoskich mistrzów pod kierunkiem Józefa Bellotti wspaniałą pałac o dwóch skrzydłach.

Kolejny Wilanów przechodzi w ręce królewicza Konstantego Sobieskiego, potem do Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej.

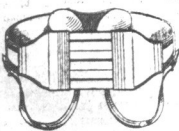
Od tej nie przestaje być własnością możnych rodów Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, wreszcie Braniekich.

Począwszy od bramy wjazdowej, która jest rzadkim w Europie arcydziełem, cała siedziba króla Jana jest cudem sztuki przepiękny pomnik kultury, a wewnątrz — istnym muzeum najrozmaitszych arcydzieł.

Widzą tam portrety książąt mazowieckich, należące do najstarszych obrazów polskich. Mebli cenionych nie sposób wyliczyć. W dawnej sypialni królewskiej stoł naprzekąd biurko podarunek papieża Innocentego XI z drzewa hebanowego inkrustowane kością perłową — arcydzieło bezcennej wartości. Namiot drogiem pamiątkami są w Wilanowie szable: Króla Jana, Batorego, Zygmunta III, Chodkiewicza.

Galeria Wilanowska liczy zgórą 1000 obrazów, w której nie brak płócien Leona i da Vinci. „Wilanów” jest bezspornie niejednym, którym możemy się chwycić przed europejskimi odwiedzającymi Polskę.

PASY I PRZYBORY DLA CIERPIĄCYCH NA RUPTURĘ I ŻOŁĄDEK
Tęciła cierpienia — Ony uśmiałowska.
Główna siedziba — Ony uśmiałowska.
Apteka Winińskiego
104 Manhattan Ave. New York, N.Y.
Brooklyn — Greenpoint
Wszystkie przybory i leki apteczne i szpitalne. Przybory i leki apteczne i szpitalne. Przybory i leki apteczne i szpitalne.



Walki z lodowcami na północnym oceanie Atlantycznym

Ostatni numer rewii „The National Geographic Magazine” przybliża nam interesujący opis walki z lodowcami na północnym Oceanie Atlantycznym. Jak wiadomo, jest północny Ocean Atlantycki jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc na wodach światowych. Często gwałtowne burze i gęsta mgła stanowią nad wyraz groźne niebezpieczeństwo dla kursujących tędy okrętów, łączących brzozy zachodnio — europejskie z wielkimi portami amerykańskimi. Na najbardziej niebezpiecznych punktach Oceanu Atlantycznego, w pobliżu wybrzeża amerykańskiego znajdują się również największe miejsca polowań ryb. Łodzie rybaków i okręty znajdują się więc w stałym niebezpieczeństwie, grożącym im nie tylko ze strony cyklonów i fali morskich, lecz i olbrzymich lodowców, płynących od brzegów Grenlandii w kierunku ciepłych wód Golfstronu. Ponieważ szkody, wyrządzone przez lodowce poczęły ostatecznie przybierać zaskarżające proporcje, rozmiarów postawiono państwu zainteresowane zorganizować na północnym oceanie Atlantycznym specjalną służbę bezpieczeństwa, której zadaniem byłaby walka z lodowcami olbrzymi. Pamiętna katastrofa okrętu „Titanic” w nocy z dnia 14 na 15 kwietnia 1912 r. przyniosła się do szybkiego sformułowania tego planu. W wyniku międzynarodowej konferencji postanowiono, by Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zorganizowały specjalną służbę bezpieczeństwa do walki z lodowcami na północnym Oceanie Atlantycznym. Obecnie służba ta wykonują specjalne okręty: „Tampa”, „Modoc” i „Seneca”, które bez przerwy krążą w najbardziej niebezpiecznych punktach północnego Oceanu Atlantycznego, podając okrętom na drodze radiotelegraficznej informacje co do ruchu, wielkości i ilości nadchodzących od strony Grenlandii lodowców. Dzięki czynności tych okrętów „lodowcowych” stan bezpieczeństwa na północnym Oceanie Atlantycznym jest obecnie całkiem zadowalający, czego najlepszym dowodem jest chociażby ta okolica, że od czasu katastrofy „Titanic” nie zanotowano w tych okolicach ani jednego nieszczęśliwego wypadku na skutek zderzenia okrętu z lodowcami.

Dziesiąty tysięcy Amerykanów jedzie co rok na wiośnię do Europy. Mało kto z pośród nich wie jednak o tem, że kiedy oni

miłe spędzają czas w salonach „Lewathan”, „Berengarie” lub „Rochambeau”, radiotelegrafista okrętowy znajduje się w stałym kontakcie z wspomnianymi powyżej okrętami, informującymi go bez przerwy o ruchu lodowców, o gęstości mgły i t. p. Nie wiedzą nic o sygnałach jego własnego okrętu, informującymi się o sytuacji na oceanie. Trzeba wiedzieć, iż szczególnie w nocy, trudno jest bardzo dostrzec nadchodzący lodowiec, wobec czego często się zdarzało, iż załoga uświadamiała sobie grożące niebezpieczeństwo dopiero w chwili, kiedy odległość między lodowcem a okrętem wynosiła zaledwie kilka dziesiąt metrów.

Służba bezpieczeństwa na północnym Oceanie Atlantycznym nie ogranicza się jednak tylko do informowania okrętów o ruchu lodowców. W roku bieżącym poczyniono pierwsze próby w kierunku wysadzenia lodowców w powietrze przy pomocy materiałów wybuchowych. Próby te uwiecznione zostały całkowitemu powodzeniu, wobec czego istnieje nadzieja, iż w przyszłości można będzie w ten sposób prowadzić radykalną walkę z groźnymi lodowcami.



Minister spraw wewnętrznych Kazimierz Młodziejowski



General bryg. dr. Roman Górecki obecnie zastępca szefa administracji armii został mianowany niedawno na to stanowisko. Pełnił uprzednio ważną funkcję szefa korpusu kontrolerów.

PODZIAŁ KULI ZIEMSKIEJ

PANAMERYKA—PANAZJA—PANEUROPA

W jesieni b. r. odbyć ma się pierwszy kongres „paneuropejski” w Wiedniu, pod przewodnictwem hrabiego Coudenhove — Calergis, inicjatora i agitatora zarazem ruchu politycznego, zmierzającego do „zjednoczenia” Europy i zapobieżenia konfliktom międzynarodowym.

Obecnie już umieszcza hr. Coudenhove — Calergis w szeregu pism zasadniczych artykuł, niejako manifest do swych przyjaciół, tłumaczący główne myśli i cele organizacji, jaką ten politykujący hrabia zamierza powołać do życia.

Kongres „paneuropejski”, który rozpocznie się 3 października b. r., jest trzecim z rzędu kongresem tegorocznym, któremu można przydać charakter „pani” (ogólny). Poprzedził go w czerwcu „panamerykański” kongres w Panamie, a w sierpniu „panazjatycki” w Tokio.

Właśnie na antylech tych trzech kongresów buduje hr. Coudenhove — Calergis wszystkie swą argumenty i wnioski.

Kongres tegoroczny w Panamie odbył się w stosunku do „panamerykańskiego” zjazdu, zwołanego w r. 1826 do Panamy przez Bolívara, wywoźcę ideałów Ameryki Północnej; wtedy to na tym kongresie — w myśli wytworzonej właśnie dwa lata przedtem doktryny Monroe’go — proklamowano solidarność całej Ameryki wobec imperialistycznych tendencji (?) „starego świata”. To odgródzenie się Ameryki od Europy w myśli zasady samowystarczalności „nowego świata” — słynne hasło: Ameryka dla Amerykanów! — czyniło jednak w ciągu ostatniego stulecia tylko nieznaczne postępy.

Ruch „panamerykański” — poza Stanami Zjednoczonymi — krępił bardzo powoli. Przyczyna tkwiła w wielkich obszarach o bardzo małym zaludnieniu republik południowo — amerykańskich; trudno na tak olbrzymich terytoriach stwarzać jednolite doktryny polityczne. Nowy Ruch jest bardziej odczuwalny od południowej Ameryki niż Europy. Kolej „panamerykańska”, mająca połączyć Nowy Jork z Buenos Aires, nie jest jeszcze uruchomiona.

A jednak — stwierdza hr. Coudenhove — Calergis — „panamerykańska” idea solidarności zapobiegła w 20 wieki poważniejszym starcom: między państwami amerykańskimi, podczas gdy równocześnie Europa była wstrząsana licznymi, krwawymi wojnami.

Wynikiem ostatniego (w czerwcu obecnego) kongresu panamerykańskiego w Panamie jest myślenie stworzenia niezależnej od Genewy „amerykańskiej Ligi Narodów”.

Myśl ta wyszła z Ekwadoru, państwa, które nigdy nie było członkiem genewskiego związku. Jedynie Boliwia sprzeciwiała się tej myśli; natomiast Brazylia i Siany Zjednoczone — które już przedtem w Genewie swe stanowisko sprzeciwiały — wstrzymały się od głosowania.

Kongres w Panamie jest nowym etapem na drodze kontynuacji emancypacji Ameryki, która na emancypację rozpoczęła się wstrzymaniem się Stanów Zjednoczonych od przystąpienia do Ligi Narodów w Europie i zaznaczenia się następnym wystąpieniem Brazylii.

Jeżeli ruch „panamerykański” ma charakter konserwatywny i pacyfistyczny, to takż ruch „panazjatycki” ma znamiona nacjonalistyczne i rewolucyjne. Celem jego jest wolność ludów azjatyckich, ich równoprawność z narodami europejskimi i amerykańskimi.

Ponieważ Azja pod względem kulturalnym i historycznym składa się z szeregu ośrodków — Indje, Mała Azja, Chiny, Japonia, pomijając azjatycką Rosję — ruch panazjatycki powstać mógł tylko pod wpływem nacisku białej rasy. Pierwszy raz poczucie panazjatyckiej solidarności wyłoniło się podczas zwycięstwa Japonii nad Rosją, odczuwanych jako zwycięstwo Azji nad Europą. Odbudziło to samopoczucie Azji, które poprzedziło zwycięstwo pod czas wojny światowej, kiedy Europa wyrwała do tyłu rękę przeciw europejczykom — azjatom.

Ruch wyciąga się jeszcze, dając szereg mocarstw ustanowił prawa wyjątkowe przeciw imigracji z Azji, raniąc tem dotkliwiej dumę narodów azjatyckich. Największym bojownikiem idei panazjatyckiej był Chińczyk Sunjatszen. Po jego śmierci przeszła inicjatywa do Japonczyków.

„Panameryka” jest zachowawczą; „Panazja” jest rewolucyjną; natomiast „Paneuropa” jest ewolucyjną.

Jako główne zadanie tego ruchu uważa hr. Coudenhove — Calergis „przebudowę europejskiego systemu państwowego w kierunku federacji i jedności”.

Powiada on, że jako cel idealny, jako sen poetów i myślicieli, „Paneuropa” istnieje już od setek lat; ale program polityczny i ruch praktyczny powstał dopiero po wojnie światowej, w r. 1923, kiedy to założono t. zw. „Unję paneuropejską”, która zdołała się zorganizować w szeregu państw. Hr. Coudenhove podaje nawet na zwiska tych osobistości, które są zaangażowane w tym ruchu. I tak na czele tego ruchu stoją: we Francji Herold, w Austrii ks. Seipel, w Niemczech Loeb, w Czechach — Słowacz Schuster, w Belgii Destre. Są to prezosi poszczególnych państwowych organizacji „unji paneuropejskiej”.

Jako cele tej „Unji” podaje jej projektodawca też główne: obowiązkowość sąsiedztwa, unję celną i ochronę mniejszości. „Ten potrzebny program — powiada — to zapewni wszystkim europejczykom pokój”.

Jeżeli przemysł w ciągu najbliższych paru lat powiększy swą produkcję wielokrotnie i po opowianiu własnego rynku będzie u niego współzawodniczyć z zagranicą na rynkach wschodnich.

O rozwoju radjofonji w Polsce dają pojęcie następujące cyfry:

Obecnie mamy w kraju około 30,000 aparatów odbiorczych, w tem około 20,000 zarejestrowanych, a liczba ich ku końcowi roku, uwzględniając dotychczasowe tempo prawdopodobnie wzrośnie do 70,000. Sama Warszawa nabywa dziennie 50 do 100 sztuk aparatów radjofonicznych.

Spokój z synem

— Tak, Syme, z dziećmi jest wielki kłopot. — To prawda i ja bardzo za-



Jan Smoleński
PRZEDSIĘBIORCA
POGRZEBOWY
Pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych
Wynajmuje auto na wszelkie okazje.
KATOLICKA ZAPRAWNO
111 Dupont St., Brooklyn
Telefon Greenpoint 9589.

Przemysł radjotechniczny w Polsce

Najmłodszy, a jednak rokujący wielką przyszłość, jest na drodze do opanowania rynku krajowego.

Najmłodszy, jednak rokujący wielką przyszłość, jest na drodze do opanowania rynku krajowego.

Obecnie istnieje w Polsce około 20 warsztatów radjotechnicznych, a wszystkie rozwijają się szybko, powiększając i doskonaląc swą produkcję.

Ostatnimi czasy krajowa radjotechnika uniezależniła się prawie zupełnie od zagranicy. W polskich warsztatach, zatrudniających obecnie około 100 robotników i około 100 inżynierów i techników, wyrabiane są wszystkie części budowniczych aparatów od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, a kto

ZAUWAŻCIE

Dlaczego szukać gdzie indziej, skoro nasz sklep zaopatrzony jest w najdoskonalszy wybór najlepszych wyrobów



PIANOLI — GRAMOFONÓW i RADJO

Dajemy na spłaty po małej cenie
REKORDY I ROLKI WSZYSTKICH POLSKICH WYROBÓW W AMERYCE
Wszelka reperacja Pianoli i Gramofonów
Najstarszy i wypróbowany Polski Sklep

FIUST I WOŹNICKI PHONOGRAPH
PIANO COMPANY
708—5ta Ave., 22 ul., So. Brooklyn, N. Y.
Telefon Jugenot 2684

SCENY RODZAJOWE NA EKRANIE ŻYCIA



Biedny Janek, wpadł do kałuży w najmniej odpowiedniej chwili — przed śniadaniem.

Opalanie skóry na brązowo jest miłym dla oka procederem.

Neptun z miotłą robi cały ocean na poczekaniu.

KAPRYSY NATURY

Na każdym kroku podziwiał człowiek mądrość natury, która oddała kącik lub gęś błoną pomiędzy palcami, aby im ułatwić pływanie oraz delikatnym tuszczkiem, co znakomicie podnosi ich smak, rybnie umieszcza w głowie specjalny aparat do oddychania i usuwa przez to jedną z przeskód do jej fascynowania. Z przebiegłości ręki, matki natury, słon, oprócz zwykłych ryb na swój użytek, otrzymuje wspaniałe kły, z których człowiek wyrabia najrozmaitsze piękne przedmioty. Podkując strasza smaku estetycznego, daje im naturą wspaniałe pleureuxy. Ten zaś, nie dostrzegając ich piękna, dzieli nimi się bez zawistnie z człowiekiem, tak samo, jak wieloryb, nie zapadający na rachuby, oddaje kam z przyjemnością niepotrzebny mu tran.

Kangur, odznaczający się ogromną miłością dla swych dzieci, otrzymuje w prezencie od natury wspaniałą torbę na brzuchu, w której przechowuje dziecinę; kobieta zaś torbę dla siebie, w której przechowuje swoje przedmioty, jak lustro, pudełeczko, ołówek do brwi i po małą do ust.

Kon dostał cztery nogi, aby go łatwiej zaprzęgać można było do

wozu, mleko posiada krowka, bez której nie mielibyśmy nigdy tego pożywnego płynu prosto od krowy, a wielu z nas od dzieciństwa zniechędziłoby biusthalter.

Jednakże tak logiczna w swej celowości natura, miewa także i kaprysy, za przykład niech posłuży niepotrzebny nosorogowi róg na jego nosie, korałe na szyi indyka, oście w sędziu, łeb u sardynki i chociażby ustalono odkryte przez kontrolę skarbową woreczki płciennie na bykach p. Viktora Olszewskiego, mechanika państwowej fabryki wyrobów tylnowych.

W organach tych znalazłono przeszło 500 gr. psuktuwa, jakie stanowi bez wątpienia tytuł monopolowy. Jest to niemiernie dziwne, gdyż człowiek w swym organizmie posiada specjalne narządy, odgrywające rolę składnicy wszelkich zbędnych i straconych przy trawieniu materii.

Rozpatrując to ciekawostkę anatomiczną, sądził p. Olszewski, że na 4 miesiące więzienia, zawiąże mu tę kark na 3 lata. Zaś p. Sławomir Rozeniewicz, u którego najczystszej już, bo w kieszeni, znalazłono 70 etykiet „Najprzedszytniejszego Turczaka”, skazano na 1 miesiąc, zawiąsując mu również tę kark na 3 lata.

PRAWDZIWY STYL

Przed dwoma miesiącami przyszedł do mnie mój przyjaciel i powiedział:

— Bądź zdrow! Jadę na Saharę!

Zapytałem, dlaczego właśnie tam, a nie do Palermo lub Zakopanego.

— Dziwi cię to? — zapytał. — Jadę, aby mieć narszenie przed oczyma trochę prawdziwego stylu...

Popatrzałem na niego ze zdziwieniem.

— Nie rozumiesz? Wpę jesteś taki sam kalmuk, jak inni! Poczem zaczął, biegając popokół, wykrzykiwać:

— Bójcie się Boga! Alez tu, w Europie, żyć już niepodobna! Zagnaj waszki styl! Dokąd pójdziecie czy pojedziecie, wszędzie ohyda, zdziwienie, smutek, zagłada stylu! Cała Europa ma jedno wspólne dancinowe nurek pod melodie murzynskiego stepa. I dlatego jadę tam, gdzie przetrwała kultura i chamsztwo powojenne nie zatępiły jeszcze zrywku, natury, nie zlamany styl u lu-

dzi i rzeczy. I dlatego jadę nie do Ołtowa, ale na Saharę! Bądź zdrow!

Tydzien temu przyszedł do mnie.

— Słuchaj! Wróciłem z Sahary i palę sobie w łeb! Posuchaj i zrozum. Byłem na pustyni. Wyobraź sobie bezkresne piaski z ośmiami ich smętnymi, a na nich karawana Arabów na wielbłądach...

— I to jeszcze nie czysty styl? — Czekaj! I ja tak myślałem. Przewodnik kazał im zaśpiewać do kęścyka. Czekaliśmy na tęskną, skąpaną się melodię Wschodu. I dał się słyszeć chór. Sądziłem, że śnię, lub oszaleam! Arabowie śpiewali: „Ody zobaczysz ciotkę na!...” Arabowie — na Saharę!...

— Czy to rozumiesz? Wpę nigdzie niema już stylu — ani w Tybecie, ani na biegunach! I dlatego palę sobie w łeb! I to dziś wieczorem! Bądź zdrow!...

Ale nie pisał. Po poszedł do ogródkowego teatru na premierę rewji p. t. „Lubię spać tylko w dwoje!”

Jednym z ostatnich humbów Ameryki jest zaprzeczenie przez amerykańskich 13-tych potrzebny dla organizmu ludzkiego. Ujęcie człowieka smu, byłoby nietylko zabójstwem jego z punktu czysto filozoficznego, ale przyczyniłoby mu niepowodzenia krywdę moralną. Albowiem poza ostatecznym upiścem, czy jest stan bardziej błogosławiony dla niebezpiecznego człowieka, jak utulenie się na puchowem łonie Morieusza?

Kiedyż to przeżywał szczyt wzniosłej i do grobowego marmuru trwającej miłości, miłości obywatel, się bez jedynakich poezioch, 4 kapeluszy na sezon, jakich 3 pokoi z łazienką — tak poetyczną miłość przeżywał tylko jedynie we śnie! Kiedyż to byłem bogaty, wychodziłem z buki ze stu złotych, gwizdałem na „kanwę” i stawałem 100 franciszków na numerem w Monte? Tylko we śnie!...

Otóż nie i mężczyzna narażony na tyle skuszających niebezpieczeństw ze strony kobiety, uwodzonej przez nią na każdym kroku, przesładowanej i maltretowanej jej jawnie ukrzytymi i kryjomu ujawnionem niedowidkami na ulicy, w tramwaju, w cukierni, w oknie naprzeciwko — i mężczyzna, mimo to wszystkie p-kusy, potrafi zachować swą cnotę i pozostać niewinny i niewzruszony w swych zasadach.

Niechaj za przykład tego twierdzenia posłuży choćby p. Lejzor Kukler, z zawodu kelnier i zam. przy ulicy Franciszkańskiej nr. 21, który, jak sam zapewnia o parsi się wdziękami panu Reginy Wojnar-owskiej, 18-letniej, zaledwie pięciolatek. Zagięła ona po-

kulę (prawdziwą ołowianą kulą, w okolicę prawego oka, musiała się obudzić, a nawet zawezwać „Pogotowie”.

Sprawa tego gwałtu, na osobie Amelji był donoszą ogrodn „Prasce”, który piosząc na ul. Wielekiej jakiegoś nocnego amatora kwaśnych jabłek, trafił w oko na ulicy Mokotowskiej.

Sad uwolnił go od odpowiedzialności nie dostrzegając cech

przestępstwa w tym jego niestychnym czynie. A czy nie jest to zbrodnia obudzić kogos w tak niezwykle gwałtowny sposób, z narzecz szałach w noc letnią na czwartem piętrze przy otwartem oknie?

Kiedyż to posiadałem, czystą i idealną miłość, opromienioną lechnieniem filjowej poezji. We śnie na oczekiwaniu przy otwartem oknie. Boże, jakie to już dawno!

CNOTA I SKROMNOŚĆ

Niewinność i skromność są atrybutami nietylko młodej dziewczyny, lecz przyniemy też przysięgą się atrybutem rzadko i u pici brzydkiej. Posiadają one wóczas dużo większą wartość, jak curosum, daleko odbiegając od powszechnie utartego pojęcia, że mężczyzna koniecznie „musi być reputy i mieć zasarganą mo- jalnie jacy.

Otóż nie i mężczyzna narażony na tyle skuszających niebezpieczeństw ze strony kobiety, uwodzonej przez nią na każdym kroku, przesładowanej i maltretowanej jej jawnie ukrzytymi i kryjomu ujawnionem niedowidkami na ulicy, w tramwaju, w cukierni, w oknie naprzeciwko — i mężczyzna, mimo to wszystkie p-kusy, potrafi zachować swą cnotę i pozostać niewinny i niewzruszony w swych zasadach.

Niechaj za przykład tego twierdzenia posłuży choćby p. Lejzor Kukler, z zawodu kelnier i zam. przy ulicy Franciszkańskiej nr. 21, który, jak sam zapewnia o parsi się wdziękami panu Reginy Wojnar-owskiej, 18-letniej, zaledwie pięciolatek. Zagięła ona po-

dobno parol na jego cnotę i skorystawszy z jego osuszczenia i późnej pory, postanowiła go sprwadzić na manowce, gdy to wszelaka cnota „faktowana” była na równi z przyszłowiowym guchem rosnącym przy drodze.

Pan Lejzor Kukler tak się przekłaka o całość najśłodsze pierwiastki swej osoby, że kazał za-areztować p. Reginę, co w następstwie posłużyło za temat do sprawy sądowej. Sad jednak zasklewiwszy uroczysto 18-letniej Reginy z prześladowaną postacią Lejzora i wysłuchawszy jej piosenki obojczy, sprawę tę unow-rył.

Ten nie mniej jednak z tej historii cukrowej wypływa jasno ten pewnik, że bywają czasami wypadki, kiedy i mężczyzna występuje na widownię życia w iljowej aureoli cnoty i w filjowej glorii niewinności.

Słoń a fortepian

— Jaka jest różnica między fortepianem a słońcem?

— Ta, że fortepian można zafortepianować, a słońca nie można zifortepianować.



Tysiąc ludzi z całego miasta wróciło ponownie na swoje ławy szkolne, aśszy wróg do rąk ołwki i kasy i rozpoczął pracę po długich i przyjemnych wakacjach. Na rytmie widimy grupę uczennic ze szkoły publicznej No. 80. Dłuszwyski powiadają, że są zadowolone, że rok szkolny już się rozpoczął.

DURBAR

(Gigg dalszy ze strony 13).

Oto maharadza Aahby w ulubionych smaragdach! Lecz co zżymaragły? Ołaczają one całemi zrywającymi gronami jego zgrabną twarz, ały zielony wieńiec oblicza wodnika. Stoi dumnie oparty na drogocennej szabl, przeznaczonej na wiekiście rdzewienie w swej pochwie. Opodal między nogami jakiegoś dygnitarza w mundurze i paradnym „pietegu” płaszc się jakieś drobne stwronko w futerale z purpury osia-nej brylantami. Wiele z drugorzędnych rzędów zbliża się do tej ośniewającej okruszyny i oddaje jej, czolobitnie pokłony, padając niemal na kolana. To maharadza Putiallii siedmiolietni chłopczyna, wyglądający na lat pięć, nie mniej od 3 lat już zony.

Jednakże mimo niesłychanej zewnętrznej pompy i wyśkiekowania na tak uroczyste spotkanie, licane to towarzystwo krajowców przynajmniej swym milczącym i przynajmniej nastrojem raczej jakąś niebawem wspaniałą zermody pogrzebową, niż gromadzenie najświetlejszej indyjskiej arystokracji, która przybyła dla powitania nowego wiek-rola.

Wreszcie po długim wyekiwaniu i wórad uroczystej ciszy, orkiestra zaczęła grać hymn angielski, powietrzem wstrząsając wiatry almami.

Wiek-rol przyjuje urzędowe raporty, poczem jednego z pierwszych przedstawia mu malenki-ego maharadze Putiallii, którego wiek-rol ścisła dopiero wyjęła z buzi rąk i głębi po migo-ocym brylantami turbaniku. Je-żeczki kilka nieszczęśliwych dzieci i wiek-rol zasiada na swym słońcu, a za nim sunie przedtuga kawkadka, składająca się z 50 słoń, i niezliczonej mnogości je-żeczów i pojazdów. Za wiek-rol, rozumie się, podążają europejczy, a dopiero w ogonie tej niebawem procesji znajdują miejsce radzowie.

W kilka dni po tem w specjalnym przepisyście udekorowanym namburcie odbył się właściwy obrzęd Durbaru, czyli ceremonjalnej prezentacji. W głębi sceny na tronie w niebieskim haftowanym złotem mamburze, na którym go-jeje cała masa orderów, zasiada nieruchomo wiek-rol i oczekuje. Marzalek domu wprowadza za rękę jednego z suwerenów i obadwaj zatrzymują się u wejścia namiotu. Radza składa głęboki ukłon, przyklądając w tym samym obie dłonie do czoła. Następnie podprowadzają go bliżej do świętej osoby, reprezentującej po-łęg Wielkiej Brytanii i radza

schyla się znowu przed nieruchomą figurą, która wówczas nakłada swój trójgraniasty kapelus.

Wiek-rol winien okazać znak życia wówczas dopiero, gdy prezentowany z całą uniozoną ofiaruje mu na haftowanej serwetce tak zw. nezzar, to jest daniel, składająca się z garstki złotych monet. Wtedy to, odwzajemniwszy się hołubkiem lekkim ale powaznym ukłonen, dotyka on komuszkami palców złota, lecz momentalnie cofawszy rękę, przybiera wyraz twarzy wyrażający wstręt i obrzydzenie do rzekomo wazardzonego kruscu. Opowiadano, że „gra” niekiedy wtyłki w tym momencie była wspaniała. Fa mimiczna cześć ceremonjalny wprowadzona została w początkach ubiegłego stulecia, jako poglądowy wykład moralno-ści dla „sprzedających Azjatów”.

Durbar kończy się rozdaniem podarunków miejscowym kacykom, które stosownie do zajmowanego przez nich stopnia wazności, przesyła im wó Anglii, a cesarz Indji. Na prezenty te składają się najrozmaitsze przedmioty: przepiękne perły, bransolety na ręce i nogi, szable, szafrolki i pozytywki, larcze ze skóry nosowca, pisibolki, futej lby.

Maharadzy powracają w rodzinne nieszczę i wiołu z nię kine „Durbar”, który ich naraza na szalone koszty i czepokroć na bardzo długi podrywa ich budżet.

HUMOR

Idealny mąż

— Wyjdę zapanz tylko na męczyznie, odważnego, pełnego energii do zapasów z życiem, który nigdy nie będzie zwracał na Jo uwagi, co o mnie ludzie mówią i który nigdy do mnie nie przemówi nieprzyjemnym słowem.

— Rozumiesz! Ty chcesz za mę-żem za głuchoniemego.

Uprawiedliwił się

Emerytowany oficer prosi ministra o zapomnienie, mówię, że gnie z głodu. Minister, patrząc na czerstwą twarz, mówi gwniewnie:

— Pan kłamiesz!

— Nie — odpowiada oficer.

— Dobry mój wyjdź, a tem samem i twarz moją nie należy do mnie, tylko do Poliera w Krakowie, u którego jadam na kredyt.

KOLONJE POLSKIE NA OBCYZNIE

ZAROBKI ROBOTNIKÓW POLSKICH NA POŁUDNIU FRANCJI

Z ankiety, przeprowadzonej przez konsulat polski w Marsylii w początkach bieżącego roku wśród robotników kopalnianych, wynika, iż zarobki w tej pracy przeciętne zarobek dzienny jest następujący:

Grand Combe: robotnik wykwalifikowany zarabia 29,90 fr.; młodzież od 11 do 15 fr.; kobiety od 7 do 19 fr.

Rochesadoulle: rob. wyk. od 12 do 24 fr.; młodzież od 9 do 11,50; kobiety 12 fr.

Grasse: rob. wyk. od 12 do 22 fr.; młodzież 14,50.

Gagnieres: rob. wyk. od 18 do 32 fr.; młodzież od 8,25 do 13 fr.; kobiety 9 fr.

Cognac: rob. wyk. od 18 do 22 fr.

Carmaux: rob. wyk. 21,50 fr.

Rynek pracy w kopalniach na południu Francji można uważać za prawie nasycony, gdyż brak gotowych mieszkań nie pozwala kopalniom na zwiększenie dotychczasowego personelu.

Dotyczy to jednak robotników przemysłowych i rolnych.

Te dwie kategorie na południu Francji znajdują pracę z łatwością i objawy bezrobocia u nich tutaj nie występują. Wynagrodzenie pierwszych, niemiernie różnorodne w zależności od miejsca i stopnia wykwalifikowania, waha się między 14 a 30 franków i nie da się stanowczo określić. Faktem jest, iż, do kopalni (robotników portowych) w Marsylii może z łatwością zarobić dziennie około 30 fr. Praca ta jednak jest niestabilna i zależy od intensywności zapotrzebowania w danym dniu.

Zarobek mieszczyński robotników rolnych, według ogólnie stosowanych zasad, waha się zależnie od kategorii w następujących granicach:

a) bez życia (dość rzadkie wypadki) od 300 do 380 franków;

b) z życiem (przeważnie większość) od 120 do 200 franków.

Zarobek ten, zwłaszcza przy obecnym niskim stanie waluty francuskiej, jest bardzo podwyższony i graniczy z wyższymi.

(„Wychodźca”).

Z ŻYCIA POLSKIEGO W PARANIE

Szkolnictwo polskie w Brazylii, skazane do niedawna na bardzo niski poziom nauczania z racji braku wykwalifikowanych sił nauczycielskich, poczyniło po wojnie znaczne postępy. Zarówno dzięki wyjątkowej pracy miejscowego społeczeństwa, które przez kilka lat z rzędu urządzało przy pomocy władz stanowych kursy nauczycielskie, jak również dzięki pomocy rządu polskiego, przysyłającego do Brazylii fachowych nauczycieli dla przedmiotów polskich — warunki zmieniły się na lepsze. Dziś polska szkoła w Paranie, oprócz setki szkół powszechnych, posiada dwie szkoły średnie, w których wykłady, przy odwołaniu przez nauczycieli zawodowych, stoją na właściwym poziomie.

Rzecz Towarzystwa szkoły ludowej.

Towarzystwo szkół ludowych w Kurtybie, rozszerzając swoją działalność, postanowiło przez kilku miesięciami kupić własny dom. Prezes Towarzystwa, dr. Szymon Kosobudzki, prof. miejscowego uniwersytetu i redaktor dwóch pism, z których jedno wychodzi po portugalsku dla Brazylii, „Echo da Polónia”, a drugie po polsku „Świat”, rozłożył energicznie akcję w celu wprowadzenia w czyn tej uchwały. Wypuszczono 250 akcji po 100 miliradów sztuka. W przeciągu dwóch miesięcy zebrano 15 tysięcy. Nie tracąc czasu zarząd szkoły wybrał odpowiedni dom, który w pierwszych dniach maja został już ostatecznie na własność przejęty. Zaczęły się prace, że inna szkoła polska w Kurtybie, prowadzona przez zakonników, posiada już oddzielny własny budynek, w którym pobiera naukę około 400 dzieci.

Młodzież polska na uniwersytecie i w gimnazjum.

Spora liczba polskiej młodzieży uczęszcza również do średnich i wyższych zakładów naukowych, brazylijskich. Procent Polaków w jednym w Kurtybie gimnazjum „Gimnasio Paranaense” sięga 12 procent, a na setkę studentów w uniwersytecie Polaków jest 9-ciu. W seminarjum duchownym rodaków naszych jest tak dużo, że biskup kurtybski uważa za konieczne wprowadzenie, jako przedmiotu obowiązkowego, równie 1 języka polskiego.

Czem skorupka za młodu nasłania...

Objawy, które przytoczyliśmy są, bez wątpienia, objawami bardzo pocieszającymi, ale nie należy ani na chwilę zapominać, że nawet w polskiej szkole dzieci mówią między sobą czeszczyką po portugalsku, że teniarkiej młodzieży pol-

ska, uczęszczająca do średnich i wyższych zakładów naukowych brazylijskich, coraz więcej traci kontakt z polskością i trzeba nieustannie, aby go uzupełniać. „Czem skorupka za młodu nasłania, na starość traci”, mówi stare przysłowisko; na obczyźnie „polska skorupka” musi dobrze polskością nasłaniać, aby do końca życia nią „traciła”.

Organizacja uczącej się młodzieży.

Pomimo stosunkowo dużej zgromadzenia polskiej młodzieży szkolnej w Kurtybie, nikt dotychczas nie zajął się jej zorganizowaniem. Pracy tej podjął się obecnie student wydziału prawnego, pan Jan Grabski, znany już w Kurtybie z pracy społecznej, jako komendant kurtybskiego oddziału „Junaka”. Pan Grabski urodził się w Paranie, a więc jest tamtejszym obywatelem, co przy szczerym polskim patriotyzmie może uczyni go dla Polonii parafińskiej bardzo pożytecznym. — Przed kilku dniami otrzymał od p. Grabskiego list, z którego wyjątek przytaczamy:

List p. J. Grabskiego, prezesa „Sarmacji”.

„Dnia 30-go maja zaobytyniśmy szkolnej młodzieży „Sarmacji”. Opracowaliśmy już naszą ustawę, ale tylko w formie projektowej, gdyż do opracowania ostatecznego brak nam wzorów. Z próbą o przyświecanie nam ich napisaliśmy już do stowarzyszenia akademickiego w Stanach Zjedn. i do Związku Międzynarodowego Akademickiego w Warszawie.

„Natychniam przystąpił do założenia biblioteki naukowo-literackiej, ale ponieważ z pieniędzmi u nas krutro, proszę Pana o dopomożenie nam w wydostaniu pewnej ilości książek ze stowarzyszenia społecznych polskich. Stowarzyszenie „Sarmacja” skła da się z 22 członków, w czem trzech członków wspierających. Mam nadzieję, że do końca roku zbiorę w stowarzyszeniu około 50 studentów polskiego pochodzenia i drugie tyle członków wspierających. Do stowarzyszenia przyjmujemy studentów — Polaków, począwszy od klasy 2-giej gimnazjalnej (klasa ta odpowiada mniej więcej naszej 4-giej). — Założenie tego rodzaju stowarzyszenia ma dla Polonii polskiej w Paranie duże znaczenie. Zachowanie dla polskiej narodowości młodzieży, urodzonej na obczyźnie, a zwłaszcza młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej, która jest przecież całą naszą przyszłością — powinno być dla społeczeństwa wychodźczego najpiękniejszą troską. M. B. Lepecki. („Wychodźca”).

JAK W AMERYCE PATRZĄ NA POLAKÓW I POLSKĘ?

Prawdopodobnie amerykańskie nie robi żadnych różnic w stosunku do Polaków jako takich. Stosunek władz miejscowych jest naogół pogorzyły, jakkolwiek zdarzają się wypadki niewłaściwego obchodzenia się z Polakami, co się tłumaczy zarówno niechęcią i lekceważeniem rasowym, jak i słabością wpływów polskich w życiu amerykańskim. Nie licząc się z nimi i nie będąc się ich. Społeczeństwo amerykańskie nie jest, nie ma dobrej opinii o Polakach. Amerykanie dotychczas mieli w życiu codziennym do czynienia albo z polską masą robotniczą, stojącą na niskim poziomie kulturalnym, albo z polskimi politykami dość wątpliwą wartości etycznej. Jakkolwiek robotnik polski powierzonemu mu robotę wykonywał dobrze, to jednak nie postępował on po drabinie społecznej tak szybko, jak imigranci innych narodowości, którzy również rozpoczynali od najprostszyc zajęć. Polskie wychodźstwo nie wydało ani przemysłowców, ani kupców w większym stylu. Dzieci swoich wychodźców nie poszły do szkół wyższych. Mieszkając w „Ghetto”, nie brał on żadnego udziału w życiu społecznym amerykańskim.

W istnienie w Polsce starych kulturalnych instytucji przeciętni Amerykanie nie wierzy wcale.

Serokkie masy amerykańskie z inteligencją polską nigdy się nie stykały. Sądzą więc nas według tego, co jest im znane o Polsce, to jest według niewykwalfikowanych, ciennych, niedoświadczonych i biednych (w chwili przyjazdu) mas robotniczych. Do państwa, z którego z tego elementu (o innym nie wiedzą i nie zastanawiają się) krytycznie, przypuszczają, że w ogóle nie ma, nie mają zaufania. Nie mogą wyprost utwierdzić się, aby mieszkając w Polsce, mogli i byli w stanie organizować, rządzić, kierować, aby tam istniały szkoły warte tej nazwy, uniwersytety, prawdziwa inteligencja. Dla szerokiej masy amerykańskiej nową jest i napawa ich obłędem zdziwieniem informacja, że w Polsce istnieją cywilizacyjne, kulturalne, stare instytucje (np. Uniwersytet Krakowski, muzea i t. d.), że Polska wytwarza coś pierwszorzędного gatunku — według światowego „standardu” (np. meble, sukna) — temu już zupełnie nie wierzą. Nawet wykształceni kupcy, przemysłowcy, finansisci, którzy wie- dzą coś o przemysle na ziemiach polskich, są pod minowolnym wrażeniem, że zarówno administracja rządowa w czasach zaborów, jak i kierownictwo handlu i przemysłu i finansów, były w rękach obcych.

Według opinii amerykańskiej, Polacy są rasą niższą.

Obserwując to wszystko, Amerykanin przychodzi do wniosku, że Polacy to gatunek ludzki, który nie potrafi i nie chce nauczyć się po angielsku, ludzi obcych, niekulturalnych, niewykształconych, niezadowolonych, cyników. Począł więc patrzeć z pogardą na tych ludzi, a co gorsze, że pogardę zaczął przenosić na cały naród który wydał takich emigrantów. W opinii amerykańskiej są to do brzo i lojalni robotnicy, przedstawiani przez naturę — w przeciwnieństwie do nas „wyższych” — do tej roli. — Amerykanie nie tylko nie dopuszczają, ale wprost wewnętrznie odburzają się i odczuwają jako niewłaściwość, jeżeli Polak ma ambicję kierowniczą, sięga poza wyznaczoną mu rolę. Towarzystwo bojkot Polaków jest zupełny.

Polska ma opinię państwa biednego i niekulturalnego.

Nawet wyższe warstwy wychodźstwa nie należą do życia twórczego amerykańskiego, nie należą do klubów lepszych reputacji. Na 200,000 Polaków w Detroit, na kilkuset samotnych członków inteligencji polskiej jeden jedyny — i to pół Amerykanin należał do jednego z lepszych klubów. Polak, o ile zajął wyjątkowo wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie amerykańskim, przestaje zwykle być członkiem społeczeństwa polskiego, odsuwa się od niego i nie przyznaje się do polskości. Zwykle nie chce, aby się dowiedziało o tem w towarzystwie amerykańskim, bo, ewentualnie, towarzyski i społecznie mogłoby mu zaszkodzić. W Stanach Zjednoczonych, w ogóle o Polakach cicho, a zainteresowa-

nia Polska niema. Opinię ma Polska państwa biednego o ludności ciemnej i nisko kulturalnie stojącej. Temu należy przypisać sympatję opinii amerykańskiej, o goście biorąc, w sprawie śląskiej na rzecz Niemiec. W opinii amerykańskiej Niemcy — naród europejski, wysoko umysłowy i cywilizacyjny stojący, a Polacy — masa robotnicza, blednia, ciemna i kłótnia. Do tego w ostatnich czasach dochodzi zarzut niedoświadczenia i niskiego poziomu moralnego.

W istnienie w Polsce starych kulturalnych instytucji przeciętni Amerykanie nie wierzy wcale.

Serokkie masy amerykańskie z inteligencją polską nigdy się nie stykały. Sądzą więc nas według tego, co jest im znane o Polsce, to jest według niewykwalfikowanych, ciennych, niedoświadczonych i biednych (w chwili przyjazdu) mas robotniczych. Do państwa, z którego z tego elementu (o innym nie wiedzą i nie zastanawiają się) krytycznie, przypuszczają, że w ogóle nie ma, nie mają zaufania. Nie mogą wyprost utwierdzić się, aby mieszkając w Polsce, mogli i byli w stanie organizować, rządzić, kierować, aby tam istniały szkoły warte tej nazwy, uniwersytety, prawdziwa inteligencja. Dla szerokiej masy amerykańskiej nową jest i napawa ich obłędem zdziwieniem informacja, że w Polsce istnieją cywilizacyjne, kulturalne, stare instytucje (np. Uniwersytet Krakowski, muzea i t. d.), że Polska wytwarza coś pierwszorzędного gatunku — według światowego „standardu” (np. meble, sukna) — temu już zupełnie nie wierzą. Nawet wykształceni kupcy, przemysłowcy, finansisci, którzy wie- dzą coś o przemysle na ziemiach polskich, są pod minowolnym wrażeniem, że zarówno administracja rządowa w czasach zaborów, jak i kierownictwo handlu i przemysłu i finansów, były w rękach obcych.

Według opinii amerykańskiej, Polacy są rasą niższą.

Obserwując to wszystko, Amerykanin przychodzi do wniosku, że Polacy to gatunek ludzki, który nie potrafi i nie chce nauczyć się po angielsku, ludzi obcych, niekulturalnych, niewykształconych, niezadowolonych, cyników. Począł więc patrzeć z pogardą na tych ludzi, a co gorsze, że pogardę zaczął przenosić na cały naród który wydał takich emigrantów. W opinii amerykańskiej są to do brzo i lojalni robotnicy, przedstawiani przez naturę — w przeciwnieństwie do nas „wyższych” — do tej roli. — Amerykanie nie tylko nie dopuszczają, ale wprost wewnętrznie odburzają się i odczuwają jako niewłaściwość, jeżeli Polak ma ambicję kierowniczą, sięga poza wyznaczoną mu rolę. Towarzystwo bojkot Polaków jest zupełny.

Polska ma opinię państwa biednego i niekulturalnego.

Nawet wyższe warstwy wychodźstwa nie należą do życia twórczego amerykańskiego, nie należą do klubów lepszych reputacji. Na 200,000 Polaków w Detroit, na kilkuset samotnych członków inteligencji polskiej jeden jedyny — i to pół Amerykanin należał do jednego z lepszych klubów. Polak, o ile zajął wyjątkowo wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie amerykańskim, przestaje zwykle być członkiem społeczeństwa polskiego, odsuwa się od niego i nie przyznaje się do polskości. Zwykle nie chce, aby się dowiedziało o tem w towarzystwie amerykańskim, bo, ewentualnie, towarzyski i społecznie mogłoby mu zaszkodzić. W Stanach Zjednoczonych, w ogóle o Polakach cicho, a zainteresowa-

cyjnych i w próbach kagańcowych ustaw językowych. Próby ograniczeń językowych w szkolnictwie roboty były w kilku stanach, w Oregonie, w Nebraska, Michigan. Dotychczas te próby zakończyły się niepowodzeniem, gdyż najwyżej Sąd Stanów Zjednoczonych zezwolił, iż omawiane ustawy są niezgodne z konstytucją Stanów Zjednoczonych. Fakt powstania Państwa Polskiego i to okoliczność, że stosunkowo znaczna liczba Amerykanów (blisko) zetknęła się z Polską (na przykład w czasie akcji ratunkowych) do pewnego stopnia zaczynała zmieniać poglądy na Polskę i łagodniejszą opinię o wychodźstwie. Na zmianę stosunku do wychodźstwa wpływa również ta okoliczność, że Polacy amerykańscy zaczęli pociągać garść się do szkół wyższych i zdobywać wyższe stanowiska w hierarchii społecznej, brać żywy udział w życiu kulturalnym i politycznym Ameryki i wywzynać do ludzi, których im potrzeba się było wydzielić. Są to jednak dopiero początki. Jeszcze dużo czasu upłynie, zanim wychodźstwo polskie zdobędzie w społeczeństwie amerykańskim miejsce, odpowiednie swej liczebności.

W istnienie w Polsce starych kulturalnych instytucji przeciętni Amerykanie nie wierzy wcale.

Serokkie masy amerykańskie z inteligencją polską nigdy się nie stykały. Sądzą więc nas według tego, co jest im znane o Polsce, to jest według niewykwalfikowanych, ciennych, niedoświadczonych i biednych (w chwili przyjazdu) mas robotniczych. Do państwa, z którego z tego elementu (o innym nie wiedzą i nie zastanawiają się) krytycznie, przypuszczają, że w ogóle nie ma, nie mają zaufania. Nie mogą wyprost utwierdzić się, aby mieszkając w Polsce, mogli i byli w stanie organizować, rządzić, kierować, aby tam istniały szkoły warte tej nazwy, uniwersytety, prawdziwa inteligencja. Dla szerokiej masy amerykańskiej nową jest i napawa ich obłędem zdziwieniem informacja, że w Polsce istnieją cywilizacyjne, kulturalne, stare instytucje (np. Uniwersytet Krakowski, muzea i t. d.), że Polska wytwarza coś pierwszorzędного gatunku — według światowego „standardu” (np. meble, sukna) — temu już zupełnie nie wierzą. Nawet wykształceni kupcy, przemysłowcy, finansisci, którzy wie- dzą coś o przemysle na ziemiach polskich, są pod minowolnym wrażeniem, że zarówno administracja rządowa w czasach zaborów, jak i kierownictwo handlu i przemysłu i finansów, były w rękach obcych.

Według opinii amerykańskiej, Polacy są rasą niższą.

Obserwując to wszystko, Amerykanin przychodzi do wniosku, że Polacy to gatunek ludzki, który nie potrafi i nie chce nauczyć się po angielsku, ludzi obcych, niekulturalnych, niewykształconych, niezadowolonych, cyników. Począł więc patrzeć z pogardą na tych ludzi, a co gorsze, że pogardę zaczął przenosić na cały naród który wydał takich emigrantów. W opinii amerykańskiej są to do brzo i lojalni robotnicy, przedstawiani przez naturę — w przeciwnieństwie do nas „wyższych” — do tej roli. — Amerykanie nie tylko nie dopuszczają, ale wprost wewnętrznie odburzają się i odczuwają jako niewłaściwość, jeżeli Polak ma ambicję kierowniczą, sięga poza wyznaczoną mu rolę. Towarzystwo bojkot Polaków jest zupełny.

Polska ma opinię państwa biednego i niekulturalnego.

Nawet wyższe warstwy wychodźstwa nie należą do życia twórczego amerykańskiego, nie należą do klubów lepszych reputacji. Na 200,000 Polaków w Detroit, na kilkuset samotnych członków inteligencji polskiej jeden jedyny — i to pół Amerykanin należał do jednego z lepszych klubów. Polak, o ile zajął wyjątkowo wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie amerykańskim, przestaje zwykle być członkiem społeczeństwa polskiego, odsuwa się od niego i nie przyznaje się do polskości. Zwykle nie chce, aby się dowiedziało o tem w towarzystwie amerykańskim, bo, ewentualnie, towarzyski i społecznie mogłoby mu zaszkodzić. W Stanach Zjednoczonych, w ogóle o Polakach cicho, a zainteresowa-

NOWY OBJAW ŻYWOTNOŚCI WYCHODZTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Zakładanie świeckich ochron i sierotniców.

Wśród wychodźstwa polskiego w Stanach Zjednoczonych daje się zauważyć w ostatnich czasach znaczny wzrost w kierunku zakładania ochron, sierotniców i t. p. przez warstwy wychodźcze, niezrzeszone w parafie. Dotychczas bowiem działalność ta ograniczała się wyłącznie do duchowości, które, rozporządzając środkami materialnymi i wpływami wśród mas wychodźstwa polskiego, mogło realizować ze stosunkowo niewielkimi nakładami finansowymi najdalej idące projekty w powyższym kierunku. Ufundowanie obywatelskich sierotniców lub ochronki katolickiej było i jest zawsze daleko łatwiejsze, niż zbudowanie i utrzymanie ochronki ochronki przez niemalcząco do parafii grup wychodźczych. W roku bieżącym powstała, taka ochronka polska w Brooklynie i zapoczątkowała nowy okres działalności lewej polskiej organizacji, która przyszedł do życia w tym przykładem do czynu i słowa prawowite, nie liczące na pomoc duchowieństwa lub żyjące z niem w niezgodzie.

W istnienie w Polsce starych kulturalnych instytucji przeciętni Amerykanie nie wierzy wcale.

Serokkie masy amerykańskie z inteligencją polską nigdy się nie stykały. Sądzą więc nas według tego, co jest im znane o Polsce, to jest według niewykwalfikowanych, ciennych, niedoświadczonych i biednych (w chwili przyjazdu) mas robotniczych. Do państwa, z którego z tego elementu (o innym nie wiedzą i nie zastanawiają się) krytycznie, przypuszczają, że w ogóle nie ma, nie mają zaufania. Nie mogą wyprost utwierdzić się, aby mieszkając w Polsce, mogli i byli w stanie organizować, rządzić, kierować, aby tam istniały szkoły warte tej nazwy, uniwersytety, prawdziwa inteligencja. Dla szerokiej masy amerykańskiej nową jest i napawa ich obłędem zdziwieniem informacja, że w Polsce istnieją cywilizacyjne, kulturalne, stare instytucje (np. Uniwersytet Krakowski, muzea i t. d.), że Polska wytwarza coś pierwszorzędного gatunku — według światowego „standardu” (np. meble, sukna) — temu już zupełnie nie wierzą. Nawet wykształceni kupcy, przemysłowcy, finansisci, którzy wie- dzą coś o przemysle na ziemiach polskich, są pod minowolnym wrażeniem, że zarówno administracja rządowa w czasach zaborów, jak i kierownictwo handlu i przemysłu i finansów, były w rękach obcych.

Według opinii amerykańskiej, Polacy są rasą niższą.

Obserwując to wszystko, Amerykanin przychodzi do wniosku, że Polacy to gatunek ludzki, który nie potrafi i nie chce nauczyć się po angielsku, ludzi obcych, niekulturalnych, niewykształconych, niezadowolonych, cyników. Począł więc patrzeć z pogardą na tych ludzi, a co gorsze, że pogardę zaczął przenosić na cały naród który wydał takich emigrantów. W opinii amerykańskiej są to do brzo i lojalni robotnicy, przedstawiani przez naturę — w przeciwnieństwie do nas „wyższych” — do tej roli. — Amerykanie nie tylko nie dopuszczają, ale wprost wewnętrznie odburzają się i odczuwają jako niewłaściwość, jeżeli Polak ma ambicję kierowniczą, sięga poza wyznaczoną mu rolę. Towarzystwo bojkot Polaków jest zupełny.

Polska ma opinię państwa biednego i niekulturalnego.

Nawet wyższe warstwy wychodźstwa nie należą do życia twórczego amerykańskiego, nie należą do klubów lepszych reputacji. Na 200,000 Polaków w Detroit, na kilkuset samotnych członków inteligencji polskiej jeden jedyny — i to pół Amerykanin należał do jednego z lepszych klubów. Polak, o ile zajął wyjątkowo wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie amerykańskim, przestaje zwykle być członkiem społeczeństwa polskiego, odsuwa się od niego i nie przyznaje się do polskości. Zwykle nie chce, aby się dowiedziało o tem w towarzystwie amerykańskim, bo, ewentualnie, towarzyski i społecznie mogłoby mu zaszkodzić. W Stanach Zjednoczonych, w ogóle o Polakach cicho, a zainteresowa-

dencja do zakładania małych ochronek, ale wielu. Obecnie prowadzi się akcję składkową na ten cel w miastach okolicznych, jak w Brooklynie, Jersey City, Trenton i Bayonne.

Założenie pomienionej ochronki w Brooklynie dało bodźca do zakładania towarzystw dobroczynnych lub tak zw. ratunkowych w większych osiedlach polskich stanów wychodźczych, co jest niemiernie pożytecznym przejawem odruchowej akcji lewej polskiej odczuwającej potrzebę z uwagi na znaczną podaż w wychodźstwie „ghettach” tych miast. Niestety, akcja ta nie wyszła jeszcze z fazy projektów ze względu na trudności techniczne, zmniejszenie się ofiarności, a wreszcie na niski poziom intelektualny elementu wychodźczego.

Za wzorem włoskim.

Polacy zamieszkali w stanach zachodnich znajdują się przeważnie w lepszych warunkach materialnych, a nędza wielkolejsza jest dla nich nieznana. Tutaj, na wschodzie, w takich centrach, jak Boston, Nowy York z Brooklynem, Filadelfią lub Baltimore istnieją wprawdzie powiaty i makomiczne uposażone organizacje dobroczynne rdzienne amerykańskie, ale jednak albo i gromu, względnie niebystro troskliwe traktują Polaków, albo należą do rzędu instytucji, służących dla zabezpieczenia synkuru i jako takie nie przedstawiają wcale żadnej wartości społecznej. Naddo organizacje amerykańskie odbudują kategorię mają charakter wybitnie asymilatorski i wsku tek tego dążą do wyrwania dzieci polskich z otoczenia polskiego i umieszczania ich w instytucjach amerykańskich. Wytknięt tego jest zaczynający rozbicie rodziny wychodźczy polskiego. Drzecko bowiem, oddane raz do instytucji amerykańskiej, nie może być już nigdy zabrane z powrotem przez rodziców Polaków, zwłaszcza jeśli nie zdołali się oni zamerykanizować lub naturalizować.

Wychodźstwo włoskie nie polega zgoła na tego typu organizacjach amerykańskich, lecz samo zorganizowało szereg własnych instytucji. Miejsowa kolonia polska opiera się więc nie tylko na doświadczeniach własnych, lecz również na wzorach zaczerpniętych od Włochów.

(„Wychodźca”).

Polska ma opinię państwa biednego i niekulturalnego.

Nawet wyższe warstwy wychodźstwa nie należą do życia twórczego amerykańskiego, nie należą do klubów lepszych reputacji. Na 200,000 Polaków w Detroit, na kilkuset samotnych członków inteligencji polskiej jeden jedyny — i to pół Amerykanin należał do jednego z lepszych klubów. Polak, o ile zajął wyjątkowo wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie amerykańskim, przestaje zwykle być członkiem społeczeństwa polskiego, odsuwa się od niego i nie przyznaje się do polskości. Zwykle nie chce, aby się dowiedziało o tem w towarzystwie amerykańskim, bo, ewentualnie, towarzyski i społecznie mogłoby mu zaszkodzić. W Stanach Zjednoczonych, w ogóle o Polakach cicho, a zainteresowa-

Akcja w kierunku zakładania towarzystw dobroczynności

Istnieje obecnie projekt założenia podobnej ochronki i w naszym New Yorku w dzielnicy Manhattan. Nagłóg istnieje ten

Telefon: 1390 Greenpoint

ALEXANDER W. BLIZINSKI

Polski Przedsiębiorca Pogrzebowy (Undertaker)

Samochody do wynajęcia na wszelkie okazje

167 METROPOLITAN AVENUE

Brooklyn, N. Y.

(naprzeciw polskiego kościoła).

TEL: GREENPOINT 517.

ANTONI KWARCIAŃSKI

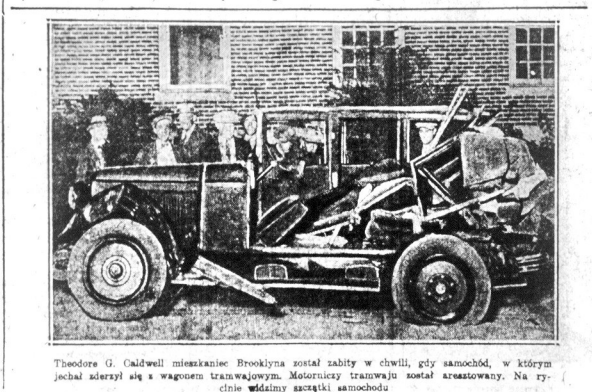
Najstarszy Polski zakład pogrzebowy w Brooklynie,

urządza pogrzeby po cenach przystępnych

STANISŁAWA KWARCIAŃSKA

Właściciela

11 New Street, Brooklyn, N. Y.



Theodore G. Caldwell mieszkaniec Brooklyna został zabity w chwili, gdy samochód, w którym siedział, aterył się w wagonem tramwajowym. Motoryzka tramwaju został aresztowany. Na ry- dnie widalny szkielet samochodu

IN 3 SECTIONS

Section 3

SUNDAY
SEPTEMBER 26th
1926

Nowy Świat

THE POLISH MORNING WORLD

NIEDZIELA
26-go WRZESNIA
1926

W DZIAŁACH

Dział 3

PIERWSZA SUFAZYSTKA

AKWARELA DANA SMITH'A



Jakie mamy widoki przedłużenia sobie

życia? Jakie doświadczenia porobił rząd Stanów Zjednoczonych w okresie dziesięcioletnim

z około dziesięcioma tysiącami przeciętnych obywateli, znajdujących się w okresie życia, w którym, że tak powiemy „motor ludzki” zaczyna p odpadać i czy umiemy z powodzeniem uniknąć jeszcze przedsięwzięcia pogrzebowego.

Przy zdrowym sercu mamy dobre widoki wytrzymałości długiego biegu.

Ciekawymi szczegółami co do powyższego zagadnienia możemy podzielić się za J. Herbertem Duckworth z naszymi czytelnikami. W artykule wymienionego autora czytamy, co następuje:

Czy mamy uczucie, jakobyśmy upadali fizycznie przed czasem. Czy serce nasze i płuca szła nam właściwie, jak również i inne organy naszego ciała?

Czy narządy nasze wszelkie: czy nogi i ramiona dobrze wytrzymały ogromny wysiłek nowoczesnego życia?

I czy nasze naczynia krwionośne, nasze nerwy dobrze trzymają się siebie pod naciskiem życia codziennego wysiłku naszego zawodu?

Dziesięć tysięcy ludzi reprezentujących przeciętnych pracowników, poważono i pomierzono, opukano im piersiowe klatki, poddano ich próbom co do siły ich oddychania, ciśnienia krwi, co do ilości utężeń ich płuca — mówiąc krótko — starannie ich zbadano przy pomocy najnowszych instrumentów wiedzy nowoczesnej (sprawdzonych przez „Bureau of Standards”, Washington D. C.). Doświadczenia te porobił Urząd Zdrowia Stanów Zjednoczonych (U. S. Public Health Service) i rezultaty tych dochodzeń stanowią obecnie reguły, na podstawie których po raz pierwszy można zrobić sobie sąd o tem, czy nasz własny mechanizm ludzki, czy też mechanizm naszego bliźniego oddaje lepsze usługi.

Przed lat zaliczyć należy do najrozumnialszych, jakie kiedykolwiek w tym kierunku Wuj Sam poczynił. Doświadczenia odnośnie trwałości przez lat dziesięć bez przerwy. Nigdy przedtem jeszcze takie ilości jednostek społeczeństwa nie były przedmiotem badań i doświadczeń, jak te, które zostały obecnie ukończone.

Prawda, że podczas wojny światowej więcej ludzi było badanych, lecz ocena wyników ograniczała się prawie wyłącznie do tego, by wyposażyć ich w służbę wojskowej czy to w kraju, czy też na morzu. Wówczas, o ile się okazało, że dany osobnik miał jeszcze dosyć siły życiowej, by wytrzymać 2 do 3 lat, pomijano w nagłej potrzebie jego fizyczny podniecony lub nieurównoważony stan.

Obecnie ukończone dochodzenie brało człowieka pod mikroskop, — prześwietlało go promieniami Roentgena i poddawało go eksperymentom fizycznym. A wszyscy medycy — urzędnicy byli urzędnikami w służ-

bie „Public Health Service”, posiadający doświadczenie w przemysłach higienicznych. Rollo H. Britten, współ-statystyk i cały szereg ekspertów, posługujących się najnowszą mechaniczną kartą do odbijania, maszynami do rozpatunkowywania i tabulowania, potrzebowali cały rok czasu, by uporządkować zebrany materiał.

Badanie lekarskie było dokładne. Przy każdym z 10,000 badanych zatrzymano się przeciętnie 45 minut. Istoty ludzkie w Stanach Zjednoczonych dzisiaj dłużej żyją, niż kiedykolwiek dawniejszymi czasami. — Przeciętny okres czasu naszego życia wynosi 56 lat.

W dziesięć lat funkcje objawów życiowych odbywały się dość bezpiecznie, jednak po przekroczeniu 15-go roku życia, wchodzi na stopniowo coraz to niebezpieczniejsze tory. W 25-tym roku życia wypadki śmierci już się zdawają w porównaniu z wiekiem dziecięcym: w 31-szym są już trzykrotnie pomnożone, w roku 38-ym czterokrotnie, a w 44-tym roku pięć razy pomnożono w porównaniu z wiekiem dziecięcym. Gdy dochodzimy do okresu od lat 55 do 64, z każdego tysiąca jednostek co rok 24 umierają. Jakżeż z nami będzie?

Zabierzmy się teraz do przeglądnięcia tabeli wskazujących, kiedy przeciętny człowiek zaczyna objawiać pierwsze zuby i — podnoszenia fizycznego i jeżeli się ukazuje, że stan nasz ma cechy wyprzedzenia nad wykazywanych przez rzeczoną tabelę, w takim razie należy zasięgnąć porady lekarskiej.

Linie oznaczające poszczególne stany, jak powiada „Public Health Service”, są ogromnie ciekawe. — Dawniej żadnych tego rodzaju wykazów nie było do dyspozycji. Są one czem innym niż statystyki wypadków śmierci i chorób rozmaitych, a jednak w ściślejszym do nich stosunku. Otrzymujemy z nich doskonalszy obraz rozwoju chorób chronicznych i defektów u osób dorosłych.

Główną przyczyną śmierci w wieku średnim, kiedy tak mężczyźni i kobiety są jak najpotrzebniejsi szczytowi dla społeczeństwa, jest choroba płuca — tuberkuły. Około 30 procent wszelkich wypadków śmierci od roku 15 do 64 jest spowodowa-

Niektórzy ludzie wprost zdają się ugać czasowi i John William Cragg jest jednym z takich. — Całowec ten w 50-tym roku swego życia wykonuje setki skrobawych zupełnie tak samo, jak czynił w młodych swych latach.

wanych samą tą jedną chorobą, to jest tuberkułą płuca. Zapalenie płuca, rak i choroby serca i nerek również stanowią przyczynę śmierci znacznej liczby jednostek w wieku średnim; również rozmaite choroby zarazy, szczególnie gdy występują epidemicznie, w tym okresie życia zabierają wiele ofiar. Tuberkuły jednak pod względem swej złośliwości przewyższają wszystkie inne choroby właśnie w tym okresie życia ludzkiego.

W wieku podeszłym apopleksje, choroby serca i nerek, rak i zapalenie płuca należą do najczęstszych powodów śmiertelności w społeczeństwie. Choroby przewodu pokarmowego wykazują skłonność wzmagania się pomiędzy latami od 17 do 45 i potem już na stałe się trzymają dalszego osobnika, w mniej więcej tym samym stopniu.

Nieprawidłowe wydzielanie, najwęższa z samostojnych chorób powyższej grupy, także na tabeli oznaczona jest tą samą linią. — A więc, po ukończeniu 45 roku życia, jeżeli nasz przewód pokarmowy wykazuje cechy podupadania, należy koniecznie poddać się badaniu lekarza i zastosować środki zapobiegawcze.

serce nasze powinno oddawać nam wiele dobrej usługi w latach od 55 do 60, tak samo nasze łytnice.

Linie dla chorób przewodów oddechowych przedstawiają na tabeli typ odmienny, pomimo to, że poszczególne choroby tej grupy wykazują skłonność odmienną. Choroba tuberkułów dochodzi do szczytu w roku 40, z wiekiem linia ta się obniża.

Zapalenie opłucnej (bronchitis), podnosi się stale z wiekiem — chociaż i tutaj da się zauważyć skłonność do polepszenia w dwóch najpóźniejszych okresach życia.

Występowanie chorób nosa i gardła regularnie się zmniejsza, skoro ludzie dochodzą do lat starszych, a szczególnie rzecz się tak mieści z powiększaniem migdałkami (tonsils). Niebezpieczny wiek dla tej choroby to lata od 25 do 30. — Po tym okresie życia migdałki nie powinny powodować nam już żadnych kłopotów.

Rozmieszczenie dziesięć (pyorrhea), jak by się należało spodziewać, z wiekiem jednak się nie

Życie nasze jest biegiem tak strasnym i pełnym niebezpieczeństw, że mało pomysłów nam jest takich, którzy śmiało pomyśleć o zawziętym współwzrostu, nadeptującym nam na pięty, nigdy nie zważającym i nigdy nie zbaczającym, a który dobiegnie mety o jeden krok przed nami zawsze, jakkolwiek byśmy się starali go wyprzedzić.

A jakże z ciśnieniem krwi u nas? Po 45 roku i ta funkcja naszego ciała wymaga naszej uwagi. Czy ciśnienie krwi u nas nie jest czasem za wysokie w stosunku do wagi naszego ciała?

Ciekawym wynikiem cytowanych powyżej doświadczeń jest także i to, że Irlandczycy, Niemcy i Anglię są wyższego wzrostu niż Polacy, Ruso — Austriackie rasy i Włosi. Pomiary poczynione w tym kierunku wykazały, iż pod tym względem ma się do czynienia z cechami charakterystycznymi rasowo.

Przeciętny wzrost pracowników rodzaju męskiego poszczególnych ras wykazuje poniżej zamieszczona lista:

Amerycanie biali	67.9
Murzyni	67.9
Irlandczycy	67.8
Niemcy	67.7
Anglię	67.7
Ruso	66.4
Polacy	66.2
Włosi	65.5
Żydzi obcego pochodzenia	65.4
Wszystkie rasy	66.9

Jak widzimy z listy powyższej, biali Amerykanie należą do najwyższych wzrostem pomiędzy wszystkimi wymienionymi narodowościami.

Dr. Hardlicka, profesora fizyki i antropologii przy Smithsonian Institute zawsze się przekonywała, że da wni Amerykanie tutaj są wyżsi wzrostem od innych ras tutaj w kraju.

Studia składu rasowego w przemyśle także wydały kilka ciekawych faktów.

Naprzekąd sprawdono, iż w okresie lat 30 do 40 zaszły ogromne zmiany co do ras imigrujących do Stanów Zjednoczonych.

I tak naprzekąd, przyniesły garncański zawrzał wielką grupę dawnych imigrantów, mianowicie Anglików, Irlandczyków, Niemców — podczas kiedy przemysł chemiczny, zatrudniający wielki procent robotników prostego i znużonego nastawienia potrzebny z nowo napływającej imigracji niedawnych lat, obejmuje wielką ilość ludzi z nowej grupy imigracyjnej — Włochów, Polaków, Rosjan i Austriaków.

Przemysły, już dobrze zaprawione (zatrudniające ludzi ze starszej grupy imigracyjnej), wykazują starszą ludność pracowniczą, dłuższy czas służby lub zatrudnienia, mniejszy procent ludzi urodzonych w innych krajach i również mniejszy procent pracowników niewykwalifikowanych.

Typowymi w tych przemysłach są garncaństwo oraz szkło. Przeciwnie zaś ma się rzecz z przemysłami zasilałymi swe zapotrzebowanie z nowszej grupy imigrantów, jak przemysł chemiczny i stalowy.

Olbrzymie są w Stanach Zjednoczonych straty z powodu chorób pracowników.

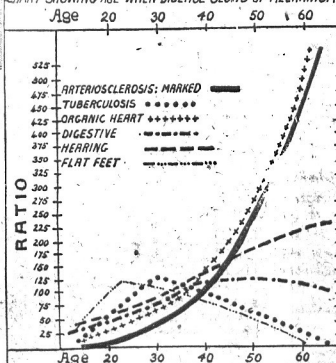
Znaczenie wynosić nie 1,800,000 dolarów rocznie traci się na choroby, którym można byłoby zapobiec.

Około 300,000 dolarów rocznie wydaje się tylko na lekarstwa. Zaś na obsługę i szpitale około \$1,400,000,000.

Abymy uniknąć, a przynajmniej zmniejszyć do pewnego stopnia te kolosalne sumy, jakie pożera choroby, musimy dbać o swe zdrowie, aby nam jak najdłużej służyło. W obecnych czasach największym wrogiem ludzkości jest muzujska choroba, która nie tylko zagraża naszemu zdrowiu zaraz po jej użyciu, ale w przyszłości stwarza różne komplikacje w naszym organizmie.

(Continued on Page 18)

HUMAN MOTOR PERFORMANCE SHEET
CHART SHOWING AGE WHEN DISEASE SLOWS UP MECHANISM



Ułomności systemu obiegowego pokrywa linia odmienna od linii pokrywającej system trawienia. — Organizacja wada serca wzmagają się stale z wiekiem. Tak samo ma się rzecz z wyraźnym i lekkim zwężeniem żył (arterio-sclerosis), to od roku 17 do 40 choroba ta zdaje się mało występować, jednak po tych latach wzmaganie się skłonności do niej zaczyna występować stanowczo.

Ze wszystkich stanów sercowych nieregularne serce wykazuje największą różnorodność, występującą najmniej u grupy w latach poniżej 20-tych. W latach od 55 do 60 choroba ta trwa mniej więcej w takim samym stopniu, a potem dość stanowczo się rozwija. Inne płuca, słowy,

DR. L. W.
Egzamin na urząd Aniola-Stroża

Woźny Piekł — Prolongata śmierci — Terminowe zmartwychwstanie
(Specjalnie dla Nowego Świata).

Pewnego razu Chinczyk Feng, niedługo po zdaniu egzaminu na kandydata na urzędnika, zachorował obłaznie, gdyż nagle pewne go dnia otworzyły się drzwi, wszedł do pokoju woźny Komisji Egzaminacyjnej i wręczył mu wezwanie, które nakazywało mu natychmiast stawić się przed Komisją dla egzaminu na stopień magistra. Feng usiłował wytłumaczyć woźnemu, że jeszcze za wcześnie, ponieważ główny egzaminator nie przyjechał. Ale woźny tak uporczywie nalegał, że Feng czempyrdzał wstając, ubrał się i wyszedł. Na ulicy czekały na niego konie z białą gwiazdą na czole. Droga wywała mu się dziwną i nieznana. Wreszcie, przyjechali do jakiegoś miasta, które się wyczołgało z wielkiej stolicy. — Woźny zaprowadził go do wielkiego pałacu, a gdy tam przybył, poprowadził go przez szereg wielkich korytarzy i komnat aż się rozwarły przed nim podwoje wielkiej sali. Za obłaznym stołem siedzieli kilku starców. Twarze ich były dziwne podobne do posągów i wizerunków bóstw, jakie widywał w świątyni. Zwrócił jeden z nich bardzo mu przypominał Boga Wojny. W kącie sali stały dwa stołki i przy jednym siedział drugi kandydat.

Przewodniczący ogłosił temat pismennego wypracowania, Feng usiadł, zaczął pisać i prędko oddał jednemu z egzaminatorów. Sekretarz odczytał je głośno. Wypracowanie podobne było bardzo egzaminatorom a zwłaszcza przewodniczącemu a twarz Bóstwa Wojny. Przewodniczący wyraził się bardzo pochlebnie o widocznych zdolnościach kandydata, kazał mu zbliżyć się do stołu i rzekł: „Jest wolny wakans na urząd Aniola — Stroża w prowincji Jun-Nan. Niech pan się przygotuje do wyjazdu i uda się tam w ciągu najbliższych dni dla pełnienia swych obowiązków.”

Feng zrozumiał znaczenie tych słów, złożył niski ukłon przewodniczącemu i rzekł nieśmiało głosem: „Choć nie jestem goźdźien tak wysokiego dostojenstwa, nie śmiałybym jednak wyzerzeć się sułennego wykonywania powierzonych mi obowiązków. Ale mam starą, wieloletnią matkę i niema na świecie człowieka, któryby w razie mojej śmierci o niej pamiętał, dlał o jej utrzymaniu i o toczył ją należącej jej ciał i opieką. Ośmieliłem się więc prosić o odroczenie mojej nominacji na urząd, zaś matkę zakończyć zresztem żywota ziemskiego.”

Jedno z bóstw, zasiadających w Komisji, kazało przynieść Księgę Żywota i sprawdzić, ile lat życia ma przed sobą matka kandydata. Okazało się, że dziewięć lat. — Członkowie Komisji przez pewien czas cicho naradzali się między sobą, poczem przewodniczący ogłosił postanowienie: „Wobec tego, że matka magistra Fenga ma przed sobą tylko dziewięć lat życia, Komisja postanawia odroczyć początek jego urzędowania aż do upływu tego terminu i zamianować jego czasowym zastępcą drugiego kandydata Tseeng-a.”

Następnie przewodniczący zwrócił się do Fenga z następującą przemową: „Właściwym obowiązkiem pańskim było natychmiast się udać na miejsce pełnienia swych funkcji. Pachwałyśmy jednak uczucie synowskiego przywiązania, jakie pan okazuje dla swej matki i postanawiamy udzielić panu ulupną na dziewięć lat. Po upływie tego czasu otrzyma pan ponownie wezwanie do natychmiastowego stawienia.”

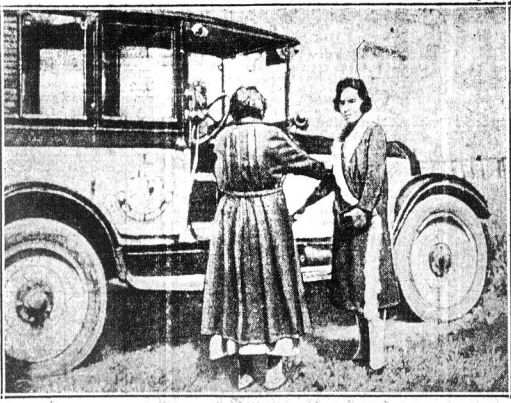
Następnie przewodniczący powiadomił kilku łagodnych słowami kandydatów, a poczem obaj opuścili salę. Tseeng oprowadził Fenga do bramy miasta i Feng odjechał konno w kierunku swojej wsi.

Po długiej podróży przyjechał do domu. Zauważył drapa, położył się do łóżka i — nagle się obudził z długiego snu. Okazało się, że kilka dni temu umarł i leżał cały czas w trumnie. Przed kłami chwilał przybito wieko i miano wywnieść trumnę na cmentarz, ale w ostatniej chwili matka ustyłała lekki łęk umarłego. Otworzył trumnę i matka zauważyła, że zmarły ma na twarzy słabe przebarwienia rumienia, a z ust wydobywa się lekkie tchnienie.

Po upływie paru dni Feng mógł mówić. Na jego pytanie o drugim kandydacie Tseeng, powiedział mu: „W sąsiedniej wsi mieszka kandydat tego imienia, ale przed trzema dniami umarł i został pochowany.”

Po upływie dziewięciu lat umarła matka Fenga. Zaraz po pogrzebie, Feng uporał się z sprawami rodzinnymi i majątkowe, do konał przepisanych obchodów ożyczenia ciała i ducha zamknął się w pokoju i wyznajął ducha.

Tego dnia krewni jego żony widzieli, jak przed ich domem stanął pojazd, zaprzężony w kilka białych koni, za którym jechał konno liczny orszak służ. Za karety wysiadł Feng, wszedł do pokoju, w milczeniu ukłonił się wszystkim obecnym, szybko krokiem opuścił pokój i wszedł do powozu. Nagle wszystko zmikło. Wszyscy w osłupieniu wybiegli na ulicę, ale nie znaleźli żadnych śladów gościa. Natychmiast wystano stugi do wsi, w której mieszkał Feng. Służący wrócili z wiadomością, że Feng umarł tego dnia. Zrozumeli wówczas, że się im ukazał duch zmarłego.



Lillian Babus (po prawej), opowiadająca swoim krewnym tragiczną historię o porwaniu jej siostry Mary. Pani Babus, matka uprowadzonej dziewczyny otrzymała ostatnio list w którym Mary pisała, że jest bardzo szczęśliwa ze swoim mężem.

U progu nowego życia

Gdy spostrzegł zdaleka na plaży jej ełeryczną sylwetkę, drżał od stóp do głowy. Gdy się doń zbliżyła, myśli odbiegały go zupełnie, serce jak płak w klatce tłuło się w męskiej pierś i w tym chaosie swego jestestwa jedno tylko coś wyraźnie, że to smukłe dziewczę musi być jego żoną.

Rodzice Berty Lannis długo się wahali, albowiem tajemnicą pociągła była, że Jacques'a łączył od kilku lat niebawny związek z jedną z pracownic igły a poza tym skandaliczna kronika liczyła niejedną ciężką na sumieniu płochoego motyla miłośnika.

Wprawdzie pod wpływem gwałtownego, ekstazy i uwielbienia pełnego uczucia dla osiemnastoletniej Berty, swojej Anankie, jak ją przezywał, zmienił do gruntu życie swoje. Zaraz po powrocie z St. Jean de Luz zerwał wszelkie łąki wiążące go z kochanką i zobowiązaniem stałej mieszki pęszli uspokoiwszy niebyst wrażliwe, zaiste sumienie.

Mimo wszystko jednak, rodzice Berty nie ufali mu. Młoda dziewczyna, młoda, zima i zaletwie z wiosną uległ usilnym prośbom dwójga zakochanych.

Słub oddał się w pierwszych dniach maja o godzinie siedmiu wieczorem. Goście weselni, zebra ni w dużym, jasno oświetlonym salonie, bawili się ochotco. Jacques i Berta siedzieli obok w małym buduaru japońskim. W rogu lampka przyćmiona wzorzystym dużydm abażurem, paliła się dyskretnie. Świećla smuga księżycowa sła od otwartego okna w poprzek ślonej posadzki ku otomani.

Młodzi miłczeli. Jacques patrzył na swoją „Anankę” z poważną za dumą w oczach, szepcząc raz po raz: — Betty...

Wtedy ona wznosiła ku niemu łagodny, tklivy wzrok. I tak patrzyli na siebie przez chwilę, aż wreszcie Berta, zmieszana i drżąc, opuszczała powieki.

Wtem huczące drzwi uchwały się cicho. Wszedł lokaj z listem na tacy i skłonił się przed młodym panem.

Jacques wziął pismo do ręki — Opanował go nagle jakiś łęk nieokreślony i nieopły — przeczucie nieszczęścia.

Na kopercie widniały dwa słowa mocno podkreślone: „bardzo pilne”, więc przerażony otworzył i czytał, błędną, jak ścieśnia.

„Szanowny Panie! Anna Ravert, przed dwiema godzinami wydała na świat syna. — Twierdzi, że Stan. Pan jest jego ojcem. Matka kona i bлага Pana o przybycie.

Ośmieliłem się w imieniu nieszczęśliwej kobiety prosić Pana o spełnienie jej ostatniego życzenia.

Z poważaniem Dr. E. Bonnard.”

Podniósł głowę i zmieniłomy głosem wyjął: — Betty, najdroższa, jedyna. Nieszczęście, straszne nieszczęście. — Przyjacieli! male wyzwa! — Pozwól mi oddać się na pół godzinę.

I chwyciwszy kryształ pialę i kapelusz, wybiegł na ulicę. W kilka chwil później kłeczal

przy łóżku konaćcej matki swego dziecka. Doktor i dwie pielęgniarki stały na uboczu, widząc z lodem, dwie świece palące się na stoliku, kwiliące dziecko za łóżkiem, w korycie z tożyn.

Anna Ravert leżała śmiertelnie blada, cala dygocąca pod lodowymi okładami.

Poznała kochankę i uniesłuchała ku niemu ramiona. Ale bezsilne ręce opadły bezwładnie na korydło i tylko dwie grube łzy pokryły się po krewdowo-białych policzkach.

Jacques, chwyciwszy jej ręce jął pokrywać pocałunkami, poczem pochylili się nad wygniedną ją tkwarą.

Doktor usunął się do sąsiedniego pokoju i skłonił na pielęgniarki. Wówczas Anna Ravert głośm dalekim, urwanym mówić zaczęła: — Umieram, najdroższy! Nie opuszczaj mnie w tej ostatniej mojej godzinie... zostaniesz do końca...

Cabując jej czoło, oczy, włosy, ikał i jękał: — Cicho, uspokój się, cicho, zostanę...

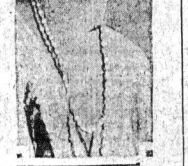
A ona ciszej jeszcze: — Twój jest malek. Przysięgam ci, że Boga, przed którym za chwilę stanę. Ciebie jednego kocham i do... ciebie tylko należą. Nie opuszczaj dziecka...

Chciał ją wziąć w ramiona, ale bezwładne i ciężkie było to śmier telnie białe, z krwi ociekające ciało, więc brzemieniem swiej strasznej winy przybił, uroczyscie jej odpowiadział: — Ani, wierzę ci i przysięgam, że nigdy dziecka nie opuszczę, aż je wychowam. I kochać je będę zawsze.

— Przysięgę go, niech zobaczę, że go kochasz — szepnęła.

Wstał, wziął dziecko z korytki, pokłonił ostrożnie obok matki i ukłonił żonę.

I tak trwał na kolanach, trzymając rozpaloną ręką umierającą i od czasu do czasu rzucając ukradkiem niespokojne spojrzenie na wskazówkę zegara, co się zwichła z godziny przesuwała na godzinę.



Księżniczka rumuńska, która wyjechała w podróż do Stanów Zjednoczonych w towarzystwie swojej matki królowej Marii w dniu 12 października, Chodząca pogłaska, że królowa Marii, che znaleźć odpowiedniego narzeczonego dla swojej córki

Dziecko społo, matka leżała przetrząsając niespokojnie drżące ręce.

Nagle wyciągnęła ramiona tak gwałtownie, że omal dziecko z łóżka nie spadło. Ostre rżenie rozległo się w pokoju. Doktor wszedł pośpiesznie i stanął u wężulowa.

W parę chwil potem rzęczenie ustalo; złowrogi majestat śmierci zawisł w powietrzu i mroźnym tchnieniem objął obecnych. Doktor nachylił się nad zmartwia łym ciałem, poczem wyprostował się, spojrzal na kłęczącego męczy nika i szepnął: — Koniec.

Jacques Bourdilleres podniósł się, spojrzal po raz ostatni na śmiertelnie szczykły swej wiernej do grobu kochankę. Rzucił omka na zegar — dochodziła piąta, — Chwycił dziecko na ręce, wybiegł na ulicę i wskoczył do stojącej opodal drożki.

Berta Bourdillere po odejściu męża pozostała w buduaru, czekając na raz do spokoju.

Gdy za pół godziny nie wrócił, przeszła do salonu, objęta napozór, szarpana jednakże trwogą wewnętrzną.

Matka, widząc ją samą, zapytała zdziwiona: — A gdzie twój mąż, córnuchno? — Zaraz nadejdzie — odpowiedziała naturalnym głosem, stara jąć się udziwić trawując ją troskę.

Po godzinie, gdy ją zarzucało pytaniami, wyznała wszystko i wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Goście rozeszli się. Pozostała tylko najbliższa rodzina. Czekała.

O godzinie piątej lekkie szmer dał się słyszeć z przedpokoju. Kłós ostrożnie drzwi wejściowe otworzył i cicho je zamknął. Zaśmieszne kłwile dziecka rozległo się w mieszkaniu.

Cztery kobiety zerwały się na równe nogi. Berta wywała, się wstrząsnęła i jął malce i wbiegła do przedpokoju.

Przed nią stał jej mąż... zady szany, blady, wpatrzony w nią przerażeniami oczami, z owiniętym w białe gałganki maleńst wem na rękach.

Berta spojrziała na męża wzrokiem poważnym i spytała z dziwną w tem młodem dziewczęciu stanowczosć: — Mów, co to znaczy? Co się stało?

Wyglądał jak obłąkany. Patrzył to na nią, to na dziecko. — Wreszcie szary na twarzy, głosem urwanym zaczął mówić: — To jest... moje... dziecko... Matka skłoniła przed chwilą.

I trzymał niegrzecznie dziecko, chwyciła się na nogach.

Berta wzięła z rąk jego maleństwo, przycisnęła je do piersi i wznosząc ku mężowi pełne łzy oczy, pytała jeszcze: — Matka umarła?

Tak, przy mnie umarła — spowiadała się Jacques — zerwałem z nią dziewięć w łecie, nie wiedziałem o niczym, wczoraj wieczorem doktor mnie zawiadomił.

Berta nachyliła się nad dzieckiem, poczuwała je w czoło i szepnęła cichutko: — Wychowamy je...

Tum. J. Saw.

COLETTE.
Przełożyła Helena Weissowa.
Willa nad jeziorem

Złoty był naby cenę już — tę złotowłosą, piękną, smukłą kobietę. Gdy była jeszcze cudzą żoną, towarzyszył jej wszędzie, cicho, a nieodstępny jak cień. Wreszcie odważył się przemówić do niej: w końcu nie miało a poetycznie; i nakonie porwał ją. Zdradzący mąż zachował się niezmiennie po prawie. Oto poprosił całkowi cie usunąć się z widnokręgu ich życia. Zdobycwa Annam upojony czarem szczerzej miłości Elizy, wkrótce zapomniał o pokonanym rywalu. Usiłował gorąco przekonać Elizę o głębi swoich uczuć i w prostocie ducha budował jej złotą klatkę, która się z wie zyciem we dwie.

Pierwsze tygodnie swego współżycia spędził w pieszczotach, poczem zaniesł ich w willi nad brzegiem jeziora. Zdałowa się wówczas, że zdobył pełnię szczęścia.

Oboje wielbili ciszę — i długie godziny miały rozkosznie w czaro dziejskim milczeniu. Nie rozstawali się nigdy, we dwie opuścili dom swój, błąkali się po ścieżynach leśnych i znowu powracali w jego progi. Ona wpełzała się o jego ramię, lub też sła naprzód, a on podążał jej śladem. Za nią na leśnej ścieżynie wlokł się kraj szaty lub rąbek woalu, — niby szczytłk zerwanej smyczy.

Tak płynęły ich dni, w owym roku, którego wrota rozwarze się dla szaleństw. Ona nie znała udrucia bólowi. O ponurym zmierzchu, lub kiedy niebo zasnuwało się chmurami, a wiatr mlił wobec grozy nadciągającej burzy, kiedy natura cala tchnęła zwoleszczą wróżbą rozpętania żywiołów, ona nie lekkała się wzniesie o cu na tego obcego człowieka. Spoglądała nieustraszenie na jego barczyste ramiona, na brwi ciężkie a okrutne, bowiem każda kłębka globu ofa człowiekowi, który potrafił zdobyć jej serce.

Armand nie myślał prawie nigdy o przeszłości, nieustannie bo wleciał ciekobność Elizy przy sobie, a o przeszłości jej wiedział bardzo mało. W jego pojęciu nie mieściła ona nie prócz zdradzonego męża, nieszczęśliwej istoty po chłoniętej przez ciszę i zapomnienie.

Nieraz zadawał sobie pytanie: „A przed tym biadałkiem?” Leż szybko powracał myślą ku chwili obecnej, pogodnej, nie osłoniętej żadną tajemnicą.

Pewnego poranka, gdy spoglądał na jezioro spowite w różowe mgły, i na kłomb, płożący purpurą kwiecia, ogarnął go niepokój. Eliza zajęta ubieraniem się, nuciła zicha. Zauważył, iż nigdy przedtem nie słyszał tej piosenki, i uświadomił sobie nagle, iż spiewając, mogła myśleć o ludziach niejanych, o miljonach „chwilał — może nawet o tym samym człowieku...”

Gdy zbliżyła się doń, wydała mu się, inna niż zazwyczaj, na całe jego pytanie odpowiedziała łagodnie, iż pierwsze słowa jej nie budzą w niej smutku. Odwrócił wzrok i począł obliczać ilości miesięcy, które spędził z sobą razem. Nagła myśl przyszyła jego myśli niby błyskawica: „Może Eliza pragnie go opuścić?”

„Ach!” — odechnął. — A ja hałem się...”



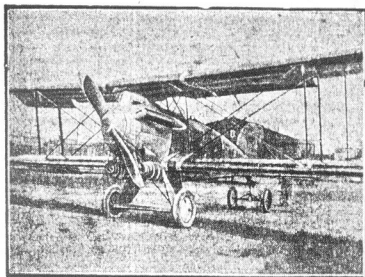
Patrycja, córka cyganki, George Blado, lat 85, który został rozwiedziony ze swego obana przy New York Road w Brooklyn. Nie doznała Belywe wywołanego chłodem w pokoju szpitalnym. Na rżynie widimy cygankę, która zbierała swoje manatki, a widać uderzyć w dalszą podróż

ILUSTROWANA KRONIKA Z POLSKI

Na polskich samolotach

W gospodarce lotniczej naszej armii zapanował po usunięciu ze stanowiska szefa departamentu IV-go M. S. Wojsk. gen. Zagórskiego zasadniczy zwrot: zamiast wydawać setki tysięcy złotych zagranicą, dostając często niedo-

skci, nie daje już zamówień obcym — a skierowuje je wyłącznie do wytwórni krajowych. Produkuje więc samoloty dla wojska (w większej liczbie) wytwórnie w Białej Podlaskiej, Lublinie i Poznaniu a samoloty te



Dwupłatowiec inż. Zaleskiego, slynik Lorraine-Dietrich 400 K. M. „Potez XXVII”, slynik Lorraine - Dietrich 400 K. M.

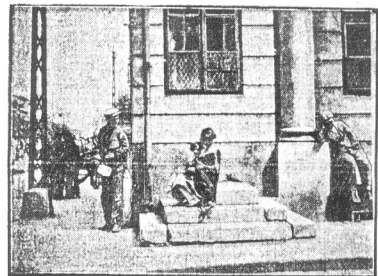
powiedni dla naszych warunków i potrzeb materiał, przesłaliśmy obecnie na system samowystarczalności polskiej produkcji lotniczej. Nowy szef lotnictwa, pułk. Ray

odpowiadają swym zadaniom by najmniej nie gorzej od zagranicznych. Zamówiono obecnie około 100 samolotów „Potez XXVII”, oraz ok. 25 płatowców nowego typu — polskiego konstruktora, inż. Zaleskiego.

Wielka Warszawa rośnie

W wyniku intensywnego parcia stolicy nazwaną, w kierunku ku przedmieściu, dawne rogatki miejskie „zbliżają” się coraz bardziej ku śródmieściu. Śródmie-

wzduł ul. Chłodnej, pod egzystującą jeszcze starą rogatką wolską na rogu ul. Towarowej. Śmiało rzec można, śródmieście wypuściło już swe pierwsze wywiady.



Dawna rogatka wolska znajduje się już niemal w śródmieściu.

ście bowiem równocześnie pochłania coraz to nowe obszary Warszawy, zataczając coraz szersze kręgi, zjednując sobie coraz więcej mieszkańców. I tak np. r.

Tam, gdzie ognis znajdowały się zapadłe peryferie Warszawy, kwitnie dziś w pełni wielkomięskie życie stolicy. Warszawa rośnie.

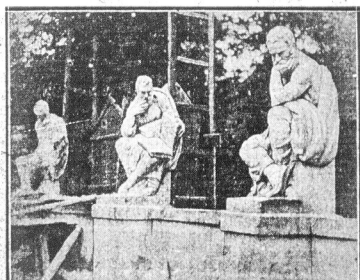
Amfiteatr w Łazienkach

Park łazienkowski posiada na swym terenie oprócz głównego pałacu wiele pięknych stylowych budynków. Dość wymienić tak zw. „Biały domek”, półkolisty pałacyk Myślewicki, powązanki oficyny, mieszczące ogół Szkół Podchorążych, gmach pomarańczarni, domek kordegardy lub tak zw. „Eremitorium”, stojące dziś na uboczu w ul. Agrykoli.

Wszystko-to są budynki niewielkie, ale stanowiące prawdziwe perełki architektury, która w

zwalin, mających wyobrazić ruinę Palmiry, skójarzoną w pamięci króla Stanisława Augusta ze wspomnieniem carowej Katarzyny, nazwanej w słynnej odzie Dżerzawina — Palmira.

Na brzegu wznosi się amfiteatr, mieszczący w kilkunastu rzędach do 1.500 widzów. Górny brzeg amfiteatru ozdobiony jest posągami, wyobrażającymi 16-tu cenniejszych mistrzów dramatycznej, a więc Sofoklesa, Eurypidesa, Eschylosa, Arystofenesa,



Postacie dramatycznych greków na amfiteatrze w Łazienkach

kazdym z nich znalazła inny wyraz, co daje wielką rozmaitość i ozdoby i tak pięknemu, jako sam w sobie parkowi. Mają one nadto te zalety, że są w strukturze swej zazwyczaj proste i bezpretensjonalne, wolne od tak właściwego 18-mu wiekowi ciężaństwa ku fałszywemu klasycyzmowi.

Wyjątek stanowi najpopularniejszy bodaj wśród warszawian z całych Łazienek - „Teatr na wyspie”. Na stawie właściciel jest tylko scena wśród sztucznych ro-

Szekspiara, Corneilla, Racine'a i t. d. Figury w wykuł z ciosu rzeźbiarza włoski Tomasz Rhiży, a nie popoite ich piękno teraz dopiero po wielu latach się uwidniały na nowo, bowiem przez wielokrotne pomalowanie olejną farbą za rosyjskich czasów było zupełnie już zatraczone.

Ilustracja nasza wyobraża właśnie fragment najwyższego piętra amfiteatru i kilka umieszczonych na nim postaci w obecnym stanie robót.

Otwarcie wystawy „Mieszkanie i jego kultura”

W kotłowni i obornych salach Doliny Szwajcarskiej, wobec b. licznie przybyłych zaproszonych osób odbyło się otwarcie wystawy „Mieszkanie i jego kultura”. Projektorka wystawy p. Prezydentowa Mościcka przybyła na otwarcie w towarzystwie dyrek-



Pań Prezydentowa Mościcka, otwierając Wystawę „Mieszkanie i jego kultura” w Dolinie Szwajcarskiej, przetrzymuje. Obok Pań Prezydentowej prezes komitetu Wystawy, inżynier Kaspery Goniński.

tor kancelarii prezydenta p. St. Czarę powitana przez honorowy komitet wystawy na czele z jej prezesem inż. K. Gonińskim, oraz przez komisarza Rządu gen. Skłodowskiego i komendanta policji E. Czynniewskiego, aby otworzyć wystawę przed przecięcie szary.

Przed dokonaniem tego czeremo-

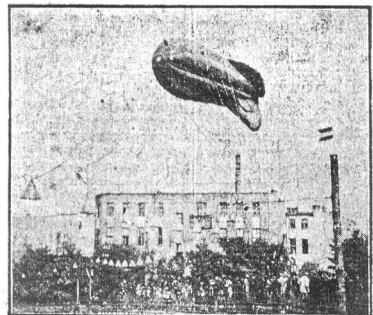
skiego, który przed otwarciem wystawy w swoim powitalnym przemówieniu powitał gości i wyłuszczył cel dydaktyczny wystawy. Następnie przemawiał w imieniu ministra wiceprezydent M. Jankowski z wyrazami uznania dla organizatorów wystawy. W imieniu ministerjum Przemysłu i

Zerwał się z „uwięzi” balon wojskowy

Z okazji otwarcia wystawy sportowo - przemysłowej pokazany był wojskowy balon obserwacyjny „na uwięzi”. Silny wiatr zerwał balonem, wskutek czego

Wiatr poniósł go w kierunku Okuniewa, gdzie dezertier dynamit opadł.

Do balonu ma być przyczepiona gondola, w której chętni będą



Balon „na uwięzi” nad Dynasami.

liny, trzymające go tarty się o przewodnik elektryczny. W pełnej chwili lina pękła i balon się zerwał.

mogli „pobijać” w przestworzach na wysokości 500 mtr. nad Warszawą. Loty te mają odbywać się w nocy.

Powrót do przedwojennej krasy

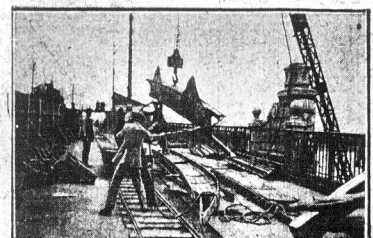
Na moście ks. Poniatowskiego praca wr. Roboty posuwają się szybko. Montaż pierwszego przęsła od strony Pragi wykonano całkowicie. Drugie przęsło jest również na ukończeniu.

Od strony Warszawy szybko wznoszone są rusztowania; nibawem i przy tym przysię zaczęły się roboty montażowe. Ciężkie, żelazne części przesył dowozi się pospiesznie koleją wzdłuż boczni na Powiśle. Następnie wielki żóraw mostowy poruszany pa-

ra chwytając wielkie kawały żelaza i jak piórkę unosi w górę.

Ilustracja nasza przedstawia właśnie moment, kiedy żóraw przenosi potężną część przęsła. Wielotonowy ciężar unosi się lekko w powietrzu.

Przy takim tempie pracy, jak obecnie, do 1 stycznia montaż przęsła i odbudowa filarów będzie ukończona. Niezadługo więc Warszawa odzyska najpiękniejszy swój most w jego dawnej krasie.



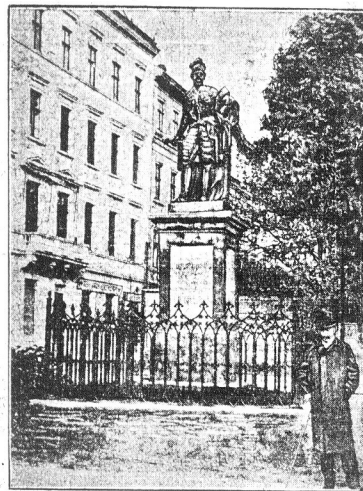
Roboty na moście ks. Poniatowskiego posuwają się szybko naprzód.

Zapomniany zabytek sztuki we Lwowie

Mimo, że w dziedzinie pomników stymy daleko za intencjami, przez niedbalstwo tracimy nawet co posiadamy.

Ilustracja nasza przedstawia za-

atru miejskiego i obecnie robi bardzo przykry widok. Mimo, że pomnik został w roku 1861 oddany gminie Lwowa w opiekę nie odnawiany od wielu lat niszczy



Niegdyś piękny, dziś zaniedbany ale zawsze wartościowy pomnik hetmana Jabłonskiego we Lwowie.

pomniany we Lwowie pomnik za stuzego chlubnie narodowi, hetmana Stanisława Jabłonskiego (um. 2 kwietnia 1702), serdecznego towarzysza, chwale Sobieskiego, który stoi w śródmieściu na Wałach Hetmańskich obok Te

cozardziej z wielką szkodą dla naszej sztuki historii. Może głos aż ze stolicy zawstydzi naszych ojczymów miasta i skłoni do odnowienia pomnika. Czas najwyższy, bo rozpadnie się w gruzy.

Pieszko ze Lwowa do Warszawy

Rokodem w swoim rodzaju był marsz szierżanta podchorążego Leopolda Kulina, którego podobnie reprodujemy. W dniu 12 lipca wyruszył on pieszko ze Lwowa do Warszawy, do której



Podchor. Leopold Kulina.

doszedł 21-go lipca. Nie dość mu jeszcze było „przechadzki”, bo stanął w szeregu strzelców ma szeregach „szlakami kadrowki” i odbył marsz Kraków-Kielce. Piechur z niego nieład! To też przedstawiono go Marszałkowi w Piłsudskiemu w Kielcach w dniu 8. b. m. do raportu, w czasie którego Kulinię przedstawił Marszałkowi prośbę o przyjęcie do czynnej służby.

Na łódce

Deszcze i wysoki stan wody zepsuły plażę wileńską, na której w gorących dniach zbierali się tłumy publiczności, rozkoszując się kąpielami i wylegiwaniem się na gorącym piasku. Dla two lenników Wisły pozostała jednak inna przyjemność, a mianowicie wiosłarka. Ilustracja nasza przedstawia łódkę z plaży B-cy Kozłowskich na falach Wisły. Wobec zmniejszonej frekwencji na plaży, łatwiej obecnie o łódkę, a śmiało wiosłarza wysoki stan wody nie przeszkadza.

DROHOBYCZ

Wyrok

W rozprawie sądowej przedwio kierownikowi biura pośradnictwa pracy za defraudację 30 tys. zł. sąd wydał wyrok, skazując go na dwa i pół roku więzienia. Podczas rozprawy okazało się, że defraudację przekroczyła 50 tysięcy złotych.

PIOTRKÓW

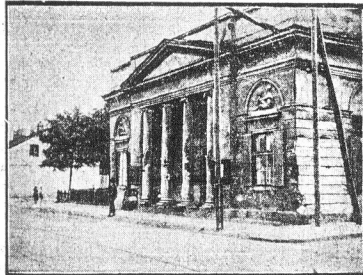
Wylew Pijicy

W okolicy Sulejowa wylała Pijica, zalewając cały szereg nasł brzanych okolic. Woda podnosiła się na przeszło pół metra.

Odrementować historyczne domki rogatkowe

Na dawnej linii granicznej Warszawy wystawiono w 1823 roku domki dla poborców opłat rogatkowych. Domki te są stylowe, zbudowane według planów konkursowych akademii sztuk pięknych. Domki te budowano parami. Jeden należał do służby poboru „kopytkowego” i cel, drugi zaś był przeznaczony dla warty wojskowej.

po dwa przy dawnych rogatkach Mokotowskich, Jerozolimskich Wolskich i Grochowskich. Z domków upamiętniały się w historii: Grochowski w 1831 roku załamaniem się przy nich rozstrzygnięciu szarych kirasierów rosyjskich, po której moskale odstąpił od Warszawy; przez Jerozolimskie rogatki w tymże roku przedarł się poprzez szeregi ro-



Zniszczona „rogatka” przy ul. Grochowskiej.

Niemal wszystkie domki te ocalały do dziś dnia. Zburzono bowiem tylko dwa takie stylowe o wielkiej wartości artystycznej domki w 1875 roku na Pradze przy rogatkach Gołendzinów kładzie, gdy przesuńto granicę miasta do planty kolei obwodowej.

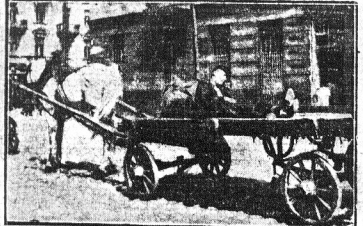
Zachowały się więc te budynki

wsyjskie gen. Bem'a na czele baterii swej artylerii. Domki te, jako przedstawiające wartość artystyczną i historyczną, chronione powinny być przed zniszczeniem. To też war szawianie oczekują z upragnieniem remontu tych stylowych domków, obecnie, jak to przedstawia nasza ilustracja, b. zaniedbanych.

Kanikuła i stagnacja

Zastój w handlu, spowodowany ciężkim kryzysem finansowym, jak niemal każdy z nas przeżywa, odbił się między innymi, rów-

nożone być mogło do rzędu bezrobotnych. Miał przewozić towary, platformy spoczynku, w dzień słoneczny służył dziś za miejsce



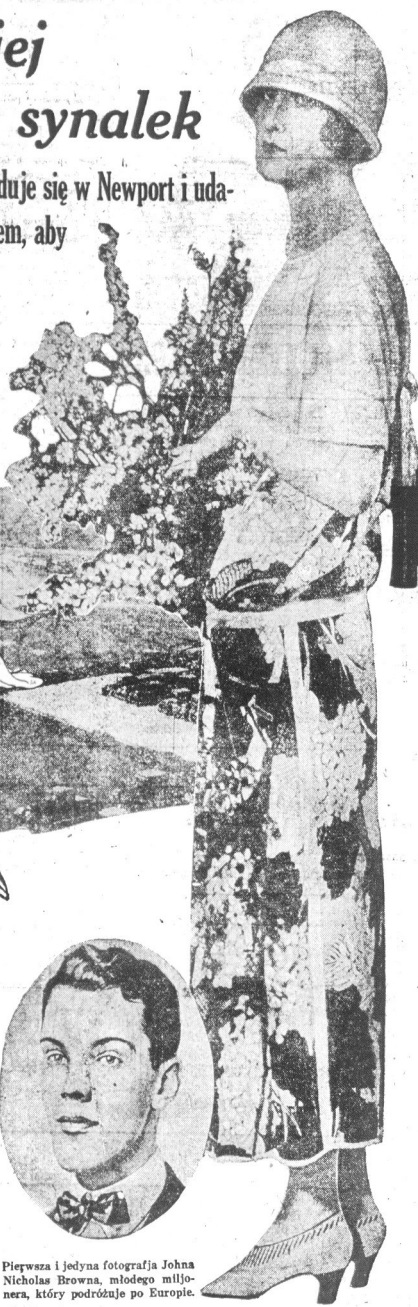
„Przenyś” transportowy zapadł dziś w sen głęboki.

niezależnie od wozów tran sportowych, które właściwie wraz ze swym motorem - koniem i posiadaczem, z powodzeniem zali-

nieszuszonego spoczynku, „znużonego” tęsknem oczekiwaniem „klienta” woznicy.

Troskliwa mamusia i jej 70-cio milionowy synalek

Pani Brown opuszcza swoją wspaniałą rezydencję, która znajduje się w Newport i udaje się w podróż do Europy wraz ze swoim 70-milionowym synkiem, aby ustrzec go od siideł małżeństwa, jakie, mu zagrażają.



UCIECZKA

Czy zalotne i wstydliwe spojrzenie kupujących się piękności skierowane w stronę młodego milionera nie zatruwały czasami panią Brown, — która uciekała wraz z synem do Europy.

młodzieniec nie może nigdy uskarżać się na brak powodzenia u ludzi. — Oczywiście że tylko pieniądze zrobiły to, że Brown jest obecnie jedną z najbardziej jaskrawych postaci w wyższych sferach towarzyskich.

Oczy wszystkich panien na wydaniu są zwrócone na jego osobę. Flaperki tracą głowy, a ich matki cierpią.

Bo kiedyż nareszcie, jak nie teraz młody Brown zdążył się na wybór przyszłych towarzyszek życia, i dlaczego ich córki nie mogłyby odstąpić „resztki” jego żywota, jako najpiękniejszą i najbardziej uroczą ze wszystkich cór Ewy.

Kto wie?... Może Brown i odważyłby się puścić w wątek łodzi po burzliwych falach oceanu małżeństwa, gdyby nie jego biedna i troskliwa mamusia...

Pani John Nicholas Brown doprawdy jest kobietą godną odrobiny litości. — Całe swoje życie poświęciła wychowaniu swego syna.

Gdy był mały, strzegła go od złego towarzystwa, przeciwała i przejedzenia. Otoczyła go przepychem. Wydawała ogromne sumy pieniędzy na jego wychowanie.

Dzisiaj, gdy John Nicholas liczy już 24 wiosen i ma zamiar w krótkim czasie wstąpić do słynnego stowarzyszenia „400”, powstają nowe trudności i jednocześnie z tym nowe kłopoty dla pani Brown.

Cała armia przyszłych teści-

wych stara się składować sobie tak pomyślny kawałek męza. Panny na wydaniu używają wszelkich tajemniczych sposobów, ażeby rozniecić w sercu młodego milionera ogień miłości.

Pani Brown najwidoczniej przeczuwa, że synowi jej grozi niebezpieczeństwo. Dlatego też wyrusza z nim w podróż do Europy w chwili, gdy sezon letni w Newport dobiega szczytu i gdy wyciągnięte ramiona ewentualnych małżonek czekają na jej syna.

Niespodziewany wyjazd Brownów był przez dość długi czas tematem plotek wśród mieszkańców Newportu.

„Harbour Court”, wspaniała rezydencja Brownów, świeci obecnie pustkami. Jedynie służba dogląda łobzatego pałacu i czeka na przyjazd swego państwa, którzy mają powrócić z podróży po krajach Europy dopiero późną jesienią.

Pani Brown nie jest tak naiwną, ażeby przypuszczać, że walory osobiste jej syna zyskują mu taki rozgłos i popularność w świecie.

Gdy Brown uczęszczał do szkoły, kłócił się on w kolegium St. George, koleży jego niejednokrotnie zapraszali go do swoich domów, dając do zrozumienia, że siostra tego lub owego przyjaciela z ławy szkolnej chciałaby się z nim zapoznać. Podobnie rzecz się miała, gdy Brown dopełniał swoje nauki w uniwersytecie harwardzkim.

Co prawda, matka jego mieszkała

niedaleko w Bostonie, ażeby swego synka ustrzec od całkiem niepożądanych, ewentualnych meżalansów. W krótkim czasie koleżdy dali mu spokój widząc, że Brown pilnowany jest jak orhideja w cieplarni.

Należałoby jednak parę słów powiedzieć o pani Brown, która strzegła i strzeże swego synka od niepożądanych konsekwencji na jakie jest narażony w związku ze swoim milionowym bogactwem. — Pani Brown z domu Natalie Dresser, pochodzi ze starej i znanej rodziny. Jej siostra Edith, wdowa po Van derbille, odziedziczyła po swoim mężu olbrzymi majątek. Część fortuny jednak została zapisana na imię jej córki Cornelli, która później poślubiła Johna Howarda Cecila.

Przebiegli fotografowie i dziennikarze nowojorskich, poszukujący nowych sensacyjnych zdjęć, zauważyli, że pan Brown przebywa dość często w towarzystwie panny Helen Moran, słynnej piknikowej. „Zaręczenia, zaręczenia” szeptała za-ajami. Pogłoski o zaręczynach były fałszywe. Pani Moran poślubiła później Snowdena A. Fahnestocka, który rozwiódł się z pierwszą żoną, panią E. Bertone.

W pogłoskach tych było tyleż prawdy co i w twierdzeniach, że 70-milionowy Brown jest zaręczony i ma zamiar poślubić Elizabeth Sands. Co się mogło stać — spytać z pewnością.



Pierwsza i jedyna fotografia Johna Nicholas Browna, młodego milionera, który podróżuje po Europie.

wnosiła — że Brown i jego mamusia w takim pośpiechu opuścili Newport i odjechali do Europy. Nikt nie może odpowiedzieć na to pytanie, lecz każdy snuje domysły na ten temat.

O ile John Brown nigdy nie igrał z ogniem za czasów swego dzieciństwa, to w każdym razie trudno być-

Pani Snowden A. Fahnest (Helen Moran) miała być zaręczoną z Brownem przedtem, niż wyszła za mąż za Fahnestocka.

dzie jego mamusi ustrzec go od igraństwa z miłością i prawdopodobnie strząsy Kupidyna wozem! czy później doświadczyć młodego i przystojnego milionera.

GDY NIESZCZĘŚCIE PUKA DO DRZWI SZCZĘŚLIWEGO DOMOSTWA



MATKA REESE WHITEMORE

Nigdy nie przypuszczała, że dożyje chwili, w której będzie opiekować zwłoki swego syna, straconego na szubienicy.



WYBUCH ROZPACZY

Na rycinie powyższej widzimy Roberta Mazona, który chce poprosić z pomocą swoim dzieciom, ażeby wyratować je z płonącego budynku.



NIESPODZIEWANY CIOS

Pani Elsie Tuckerman jechała do domu. Wyszła z takówki spostrzegła ku swemu przerażeniu, na chodniku zwłoki męża, który wyskoczył z okna.



JAK WYGLĄDA PRAWDZIWA ROZPACZ

Powyższa fotografia przedstawia panią Leny Hernstein, która dowiedziawszy się o zgładzeniu syna, zginął pod kołami samochodu.



STRONA

Nowy Świat
THE POLISH MORNING WORLD

HUMORU



SUNDAY, SEPTEMBER 1926

MUTT I JEFF

GORZKI ZAWÓD

BUD FISHER

